

## PRZEDPŁATA

Z przes. poczt. w Petersburgu i na prow. w Cesar. i Król. rocznie rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Zagranicą: rocznie rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3, czyli gułd. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, franków 30, 15 i 8. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Reklamy (Donies.) w tek. 15 od wiersza. Numery pojedyncze po 30 kop. Za zmianę adresu k. 28. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu itd., rs. 30. Jednorazowo, oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. jednorazowo, oprócz opłaty poczt. 1/4 kop. od 1 kija każdego uga.) i kosztów przes.

# KRAJ

**A D R E S**  
Redakcyi: Jekat. kanał 49, m. 23, d. Brunsta; kantoru głównego: w księg. Dr. Ry-mowicza (Kazańska, 26-28). Biura otwarte od 11 zrana do 4 pop. Redaktor przyj-m. interesantów we wtorki, czwartki i sob. od 12-1. Warsz. agencya «Kraju» (Rajchman i Frencler, Senat, 26), przyjmuje ogłosz. z Król. i zagr., przedpłatę zaś wyłącznie z Warszawy. Zagraniczne agencje «Kraju» dla przedpłaty (po cen. redak.) i ogłoszeń we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znacniejszych księgarniach.

## Tygodnik polityczny, społeczny i literacki.

### Zawiadomienie od Redakcyi.

Na zasadzie upoważnienia Głównego Zarządu prasy, przedpłata na «Kraju» od Nowego roku wynosić będzie:

w Petersburgu:	Z przesyłką pocztową:
Rocznie . . . rs. 10	Rocznie . . . rs. 12
Półrocznie . . . » 5	Półrocznie . . . » 6
Kwartalnie . . . 2.50	Kwartalnie . . . » 3

W jednym z następnych N-rów «Kraju» doniesiemy naszym czytelnikom o zmianach i ulepszeniach, jakie zamierzamy wprowadzić w naszym wydawnictwie od dnia 1 stycznia r. 1888.

Upraszamy o **wczesne** nadsyłanie przedpłaty **wprost** do naszej redakcyi (Adres: Петербургъ. Редакція «Края»), dla uniknięcia opóźnienia w ekspedycyi. Dotychczasowi prenumeratorzy raczą przysyłać **opaskę**, pod którą pismo nasze otrzymywali. Jest to ważne udogodnienie dla administracyi.

Prenumeratorzy z **Warszawy** mogą składać przedpłatę wyłącznie tylko w biurze **Rajchmana i Frenclera**, Senatorska, 26, gdzie mieści się agentura «Kraju».

Dzisiejszy Nr. „Kraju” wraz z „Przeglądem Literackim” składa się z 32 stronnic.

## TREŚĆ N-ru 48.

**Artykuł wstępny:** Znaczenie najnowszego przesilenia we Francyi. Listy otwarte do redaktora „Kraju”. **Korespondencje** „Kraju”: z Waszyngtonu, p. Kaprala; z Brukseli, p. Agricole; z Rusi halickiej, p. Iwana Franko; z Dorpatu, p. Świadka. **Z sądów.**

**Sprawy bieżące:** Dyskusya nad listem «Starego szlachcica, p. Młodego szlachcica. Czechowie jako rozjemcy. List kardynała.

**Dział polityczny.** Z politycznego świata. Tydzień polityczny. Ostatnie telegramy.

**Z Tygodnia.** Słowo wstępne. Ziemia i kolonie słowiańskie. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincyi. Kronika powszechna. **Doniesienia.**

**Dział ekonomiczny:** Pruskie cła zbożowe, p. Bronisława Wernera. Listy ekonomiczne «Kraju»: Uprawa chmielu na Wołyniu, p. B. Markora; Pierwszy jarmark w Baku, p. Oktawjana Jeleńskiego; Sprawozdanie giełdowe i rynki towarowe. Tydzień ekonomiczny (rolnictwo; cukrownictwo, gorzelnictwo i piwowarstwo; przemysł i handel; komunikacje; finansowość). **Ogłoszenia.**

Treść «Przegl. Liter.» znajduje się na właściwym miejscu.

Petersburg, 25 listopada v. s.

⊗⊙ Rzeczpospolita francuzka ma już dziś czwartego z kolei prezydenta. Juljusz Grevy, wyniesiony w grudniu 1885 ponownie na naczelne w państwie stanowisko na dalsze lat siedem, wyrzucony nagle został z urzędu, na pięć lat przed oznaczonym w konstytucyi terminem. Doniosłe to dla Francyi, a pouczające wogóle zdarzenie dziejowe nosiło przeważnie cechę przypadkowości. Wykryto pewne nad-

użycia, oskarżono o udział w tychże p. Grevy'ego wraz z dawnym jego sprzymierzeńcem politycznym, dziś jego zięciem p. Wilsonem, co wywołało silny wybuch oburzenia w opinii publicznej, w następstwie zaś spowodowało usilne naleganie izb prawodawczych na prezydenta, ażeby z krzesła ustąpił.

Przeświadczenie powszechne o konieczności tego kroku objawiło się tak wyraźnie i z taką mocą, iż gabinet ujrzał się najpierw zmuszonym podać się do dymisyi, dając przez to niejako prezydentowi przykład, jak jemu samemu wypadało postąpić. Następnie żaden inny gabinet nie mógł przyjść do skutku, jeden zaś z wezwanych przez prezydenta mężów politycznych p. Clemenceau, wódz radykalistów, poważył się wręcz oświadczyć p. Grevy'emu, że naturalne w takim położeniu rozwiązanie przesilenia jest tylko jedno: własne jego ustąpienie.

Dobitniej jeszcze poświadczyli o tem uchwały obu izb. Gdy korzystając z widocznych objawów niechęci publicznej dla domniemanego swego następcy, p. Ferry'ego i z obawy rozbicia w obozie republikańskim, cofnął był prezydent powzięty już zamiar złożenia urzędu,—izby, działając zgodnie, zawiesiły swe posiedzenie dzienne aż do chwili stanowczego kroku prezydenta. Szczegół ciekawy: postanowienie w tym sensie zapadło w izbie deputowanych niemal jednogłośnie. Wreszcie demonstracye przed pałacem izby tak wzdłuż wybrzeży Sekwany jak i na przeciwległym placu «Zgody», zdradziły również charakter niezłomny dla naczelnika rządu.

Miał też p. Grevy bezwzględną ślusność, gdy w orędziu swem pożegnalnym twierdził, iż został on do usunięcia się zmuszonym. Że był zmuszonym, to niezawodnie; lecz przez kogo? Nad tem zastanowićby się warto. Rzecz to nasamprzód niewątpliwa, iż zdarzenie nieprzewidzianem było i przypadkowem. Ile w oskarżeniach rzuconych na osobistość p. Wilsona było istotnej prawdy, tudzież o ile nadużycia wykryte mogą być doniosłe lub tylko drobnostkowe, wykaże to dochodzenie i sąd niezależny. Nie jest wcale niemożliwym przypuszczenie, iż posądzenia przebrały nieco miarę ślusności, iż żadnych przewinień, wołających o pomstę, nie było w rzeczywistości, że znaczenie nadużyć wygórowanem nawet nieco zostało przez osobiste niechęci. Dalszy atoli przebieg sprawy p. Wilsona schodzi nateraz na drugi plan. Tymczasem, niezależnie od tego co się dalej pokaże w tym kierunku, mamy już dziś przed sobą dwa fakty dokonane: fakt moralny i fakt polityczny.

Doniosłość faktu moralnego na tem polega, iż podejrzenie o czyn hańbiący, rzucone na bliższe otoczenie naczelnika rządu, starczyło, aby wywołać w Rzeczpospolitej ruch nieprzeparaty a powszechny: ruch w izbach, w radach departamentów, w prasie, na ulicy wreszcie i ten to wybuch jednomyślności obalił rząd w sposób prawny, bez rozruchów groźniejszych i bez najmniejszego pobłażania. Jeśli w starożytności nie było właściwem,

ażeby o żonie Cezara krążyły jakiebądź wieści uwłaczające, to przyznać należy, iż Rzeczpospolita francuzka bardziej jeszcze czułą i zazdrosną się pokazała o honor swego oblubieńca. Nie chciała mu ani na chwilę przebaczyć pogłoski, ubliżającej nie już jemu samemu, lecz tylko skoliigaconemu z nim człowiekowi. Ze nadużycia wszędzie są możliwe, to nie ulega wątpliwości; ale czy wszędzie również jest możliwe ich ujawnienie i natychmiastowa naprawa? Pytanie to wyczerpuje właśnie stronę moralną zaszłych we Francyi wypadków.

Co do doniosłości politycznej, zawiera się ona nietylko w zmianie osobistości prezydenta, ile w próbie, jaką przebyły formy polityczne kraju, oraz trwałość, a zarazem elastyczność ustroju, których te formy są wyrazem. P. Sadi-Carnot, nowy prezydent, równie dobrze jak przedtem p. Grevy reprezentować może najwyższą władzę narodową. Jest to człowiek doświadczony, powszechnie poważany, zaledwie o parę kroków poprzednika swego prześcigający w poglądach na zadania wewnętrzne, wreszcie nie mniej od niego umiarkowany w stosunku do polityki zewnętrznej.

Zadowolenie wszakże, a nawet radość powszechna w narodzie, o której donoszą telegramy, spowodowaną została nie tyle zapewne przez sympatyę osobistą dla nowego prezydenta, ile przez przeświadczenie dziś zdobyte, że instytucje republikańskie funkcjonować mogą wybornie, iż nagle nawet a najostrejsze przesilenie najzupełniej formalnie i łatwo znaleźć w tych instytucjach mogło logiczne a pokojowe rozwiązanie.

Zarzucają wprawdzie wypadkom dzisiejszym, iż usunięcie prezydenta przez izbę stało się wbrew konstytucyi, zapewniającej mu stanowisko niezależne od większości parlamentarnej. Należy tu wszakże mieć na uwadze pewne rozróżnienie pomiędzy literą a duchem prawa, jak również pomiędzy walką stronnictw i zwykłą niezgodą polityczną z jednej strony—a stanowczym naciskiem uczucia publicznego i rzadką zgodą powszechną ze strony drugiej.

Skoro p. Grevy sam ostatecznie podał się do dymisyi, litera prawa wcale pogwałconą nie została. Nacisk zaś, położony na jego zdecydowanie się, nie był sam w sobie pogwałceniem ani znaczenia, ni ducha konstytucyi. Gdyby prezydenta zmuszono do ustąpienia wskutek różnicy poglądów politycznych, gdyby uległ on był większości parlamentarnej w walce stronnicej, w takim razie rzeczywiście zaszłoby pogwałcenie konstytucyi w jej duchu, a to przez krępowanie samodzielności politycznej najwyższego dostojnika Rzeczypospolitej, o ile samodzielność tę zastrzegły organiczne ustawy kraju. Tego atoli nie było wcale. Nie uległ p. Grevy żadnemu spiskowi stronnicej, przesilenie nie powstało bynajmniej z powodu różnicy w poglądach politycznych i przekonaniach prezydenta z większością; nie zrzuciły go z urzędu żadne samolubne knowania. Iż nie podobnego w istocie nie było, dowo-



dzi tego odpowiedź na zapytanie: którez to mianowicie stronnictwo w tej walce zwyciężyło? Niema dziś na to innej odpowiedzi oprócz tej jednej, iż nie zwyciężyło żadne i że sama tylko rzeczpospolita odniosła zwycięstwo niewątpliwe.

Nie była to sprawa monarchistów, gdyż p. Carnot jest republikaninem z ojca i dziada. Nie było to i dziełem radykalistów, nowy bowiem prezydent liczy się do ludzi przekonani «najumiarkowańszych». Tem mniej jeszcze wygrali na zmianie oportunistów, którzy przeciwnie w całym przebiegu wypadków wyrażną ponieśli porażkę w osobie swego wodza, za którym szli w zwartym szeregu; a przecież wódz ten mógł być istotnie zwyciężyć, gdyż kandydatura p. Ferry'ego, przy potrójnem głosowaniu prywatnem, a następnie przy pierwszym urzędowem, miała po swojej stronie znaczną liczbę wyćwiczonych i czyhających na władzę stronników. Tem niemniej okazało się, iż widoki osobiste, reprezentowane przez p. Ferry'ego i wszelkie jego zabiegi stronnictwa wstrętne były opinii publicznej. Objawiła się ona najwyraźniej na jego niekorzyść. Zamiast wyboru dostały mu się w udziale okrzyki namiętne: «precz z nim!» Opinia publiczna potępiła go najwyraźniej.

Któż tedy naprawdę zwyciężył?—ona niewątpliwie, sama ta właśnie opinia—ona jedna i bezwarunkowo. Gdyż powtarzamy: czy oskarżenia przeciw Wilsonowi skierowane uzasadnionemi są czy nie, czy najmniejszy tychże cień słusznie mógł spaść na niesplamioną reputację jego teścia, rzecz to w każdym razie zarezerwowana; dość, że w państwie czuć gdzieś było zgnilizną: takim było wrażenie powszechne. Wymagać zaś znowu, ażeby w zarządzie narodowym, gdzie opinia publiczna jest wszechwładną, jej wybuch gwałtowny nie wywarł stanowczego wpływu na ustąpienie ludzi, chociażby najbardziej zkadłąd obwarowanych na swem stanowisku—jest to poprostu niemożliwe. Opinia wszechpotężna nie jest Hamletem: wahać się długo nie może ona wcale: wybuchowi jej oburzenia moralnego oprzeć się nie zdołają żadne względy, żadne nawet osobiste zasługi. Skoro wrażenie jej było takie, że w pałacu elizejskim czuć gdzieś zepsucie—trzeba było natychmiast otworzyć okna naościę i cały gmach oczyścić i wymieść bezzwłocznie.

Prawdopodobnem wydaje się, iż p. Grevy osobiście wyjść ma nieposzlakowanym z dalszych badań władz sądowych. Rządy jego dalsze stały się tymczasowo niemożliwe i ustąpić on musiał, nie przed konspiracyą jakąś, nie wskutek pogwałcenia prawa, lecz tylko na tej zasadzie, iż są sytuacje moralnie niemożliwe. Ręce najwyższego dostojnika w rządzie narodowym muszą być bezwarunkowo czyste, aby się stało wiadomem powszechnie, iż padł on jedynie ofiarą pozorów fatalnych. Przywróci mu się poważanie, znajdzie on ulgę swej krzywdzie w sympatyi publicznej. Tymczasem ani jedna plamka brudu nie powinna była dotknąć narodowego wybrańca.

Otrzymałmy od szanownego prezesa rady zarządzającej dróg żel. warszawsko-wiedeńskiej i bydgoskiej list, prostujący wiadomość, ogłoszoną w N-rze 46 «Kraju» w rubryce «Z Warszawy». Zamieszczając list niniejszy, winniśmy zaznaczyć, iż redakcja nie zawsze jest w stanie sprawdzać informacje swoich korespondentów przed wydrukowaniem, wszelkie zaś sprostowania najchętniej zawsze ogłaszamy:

Szanowny panie redaktorze!

W N-rze 46 «Kraju» warszawski korespondent pańskiego pisma podał wiadomość, powtó-

rzoną następnie przez wszystkie niemal tutejsze dzienniki, jakoby p. Kazimierz Zaruski, usunięty z posady naczelnika wydziału wojakowego w magistracie, otrzymał posadę na kolei warszawsko-wiedeńskiej z płacą 1,500 rs. rocznie. Ponieważ wiadomość ta nie ma żadnej podstawy, mam honor zatem prosić sz. pana o oświadczenie w najbliższym N-rze «Kraju», iż rzeczona nominacja nie nastąpiła, ale nie było o niej wcale mowy.

Generał-lejtnant Fejchtner.

Zamieszczając list poniższy, zaznaczyć musimy, że wiadomość o sprzedaży Berdyczowa podaną została najpierw przez pisma rosyjskie:

Panie redaktorze!

Upraszam sz. pana o uprzejme odwołanie w szpaltach swojego pisma mylnie i bezzasadnie podanej wiadomości w N-rze 43 «Kraju» pod nagłówkiem «z Berdyczowa», w której korespondent donosi o dokonanej jakoby sprzedaży należącej mnie części miasta Berdyczowa, gdyż takowa nikomu sprzedana nie została.

Hrabina Marya Tyszkiewicz.

## Korespondencye „Kraju”

Waszyngton, 25 października.

Zbliżenie się części duchowieństwa kat.-pol. do związku na sejmie w St-Paul. Wynikający z tego charakter sejm. Zmiany, uchwalone w ustawie związkowej. Sprawa kolonizacji i skarbu ogólnego. Sejm zjednoczenia kat.-pol. i sejm litewsko-katolicki w Ameryce.

W połowie września, w St-Paul, w Minnesocie zebrał się siódmy z kolei sejm związku polskiego na sesję kilkodniową. Posłałem wam już kronikarską notatkę o jego przebiegu, czekałem zaś na urzędowy protokół posiedzeń, ażeby podać bliższą charakterystykę sejmowego zebrania i zapadłe uchwały szczegółowiej zaznaczyć.

W liście poprzednim wspominałem o zaciętej walce, jaką na gruncie amerykańskim toczą ze sobą dwa obozy: narodowy i klerykalny, respective związek nar.-pol. i zjednoczenie kat.-polskie. W stosunku wzajemnym tych partyj zaszła obecnie dość ważna i charakterystyczna zmiana. Widząc, że związek rośnie wciąż w liczbę i znaczenie, pewna część duchowieństwa polskiego w Ameryce zerwała z dotychczasową taktyką stronnictwa klerykalnego i przeszła do obozu narodowego. Utworzyło się mianowicie stowarzyszenie księży polskich, liczące dziś około dwudziestu członków, które postanowiło popierać związek, otaczać go przytem swą opieką i wspierać radami. Niewielka ta grupa zrobiła to, co robiło już nieraz nasze duchowieństwo. Widząc, że ruch budzi się i rośnie w siłę, uznała za lepsze iść z prądem, niż pozostać na uboczu, niesłuchaną i bezczynną. Sukurs ten nie pozostał bez wpływu na charakter związku. Związkowi, traktowani dotychczas jako masoni, niedowiarki, ateusze i t. p., przyzwyczajeni spotykać się wciąż z systematyczną opozycją duchowieństwa, obywać się bez jego udziału i błogosławieństwa, ujrzeni się nagle otoczeni troskliwą nader i życzliwą opieką duchowną. Wielka też radość obustronna zapanowała z powodu tego zbliżenia. Duchowieństwo nasze posiada dość żywe poczucie narodowe, rade więc było zbliżyć się do prac związku; związkowi znowu, którzy nigdy z kościołem i duchowieństwem zrywać nie mieli zamiaru, powitali ojców z otwartymi rękami. Serdeczne to i gorące zbliżenie, po pewnej rozłące, nadało sejmowi obecnemu fizyonomję i charakter różny od zebrań poprzednich. Księża, którzy cieszą się tak wielkim wpływem pomiędzy naszym ludem i których opór przeszkadzał niemało szybszemu wzrostowi związku, byli miłymi gośćmi na zebraniu sejmowem. Związek miał przytem wyborną sposobność oczyszczenia się z zarzutów masonstwa i niedowiarstwa, jakie mu czyniono ze strony przeciwnej, lubo się bynajmniej do tego nie poczuwał.

Czego nie mogło dokazać duchowieństwo rywalizując i polemizując ze związkiem, tego dopełniło, porobiwszy niewielkie ustępstwa.

Na sejmowem zebraniu wszyscy księża, należący do rzeczonoego stowarzyszenia, a przybyli na sejm gremjalnie, posadzeni zostali na miejscu honorowem, uczczeni i słuchani. Przewodniczył im ks. Dominik Majer, proboszcz z St-Paul, miasta, w którym sejm się odbywał, jeden z inicjatorów owej grupy.

Księża zaprosili przytem na sejmowe zebranie miejscowego biskupa katolickiego ks. Irelanda, który wypowiedział przy tej sposobności życzliwą dla polaków mowę, przyjętą entuzjastycznie przez zebranie. W tych warunkach oczywiście jedną z pierwszych czynności sejmku było wysłanie do papieża, na ręce kardynała Ledóchowskiego, telegramu z powodu zbliżającego się jubileuszu Leona XIII, z wyrażeniem «uległości dla wiary świętej i synowskiej miłości dla stolicy apostołskiej».

Sejm naturalnie rozpoczął się uroczystem nabożeństwem w miejscowym polskim kościele. Kazał przy tej sposobności ks. Wójcik z Duluth, wzięwszy za punkt wyjścia słowa psalmisty: «Ponieważ miał we mnie nadzieję—uwolnię go; ponieważ poznał imię moje—będę się nim opiekował». Zebranie otwierało się w jubileuszowy dzień odsieczy wiedeńskiej, kaznodzieja więc podniósł ten historyczny moment połączenia dwóch wielkich ideałów: wiary i ojczyzny.

Ujrzymy z kolei jak silnie odbił się wpływ duchowieństwa w uchwałach sejmowych, dotyczących zmian w ustawie związkowej—teraz zaś słów kilka o świeckiej niejako stronie tego zebrania.

Delegatów na sejm przybyło 81. Z przedstawionego sprawozdania rządu centralnego widzimy, że związek liczył na sejmie poprzednim 48 grup i 1,893 członków. Od tego czasu przystąpiło nowych grup 45 i 2,430 członków. Pozostawało ostatecznie podczas trwania sejmku w federacyi związkowej 87 grup, liczących 3,210 członków. Od 1 lipca 1886 r. do sejmku w St-Paul dochód związku wynosił 21,999 dol., rozchód 17,711. Pośmiertnego wypłacono w ciągu ubiegłego roku 18 wdowom sumę 9,000 dol., wdowcom 5,250, razem 14,250.

W ważnej sprawie podjęcia kolonizacji przez związek zapadła uchwała, w myśl której wybrano trzech delegatów, którzy na koszt federacyi udać się mają do Dakoty dla obejrzenia gruntów i zdania z tego sprawy w organie związkowym. Uchwalono także, iż związek zakupi pewną ilość ziemi na własność dla rozkolonizowania między rodaków. W ten sposób byłby zrobiony początek «unarodowienia» pewnych obszarów gleby amerykańskiej. Związek nie rozporządza dotychczas znacznymi funduszami, dla podjęcia sprawy tej na większą skalę, zwracamy jednak uwagę na działalność związku w tym kierunku. W przyszłości dałby się może utworzyć jaki bank ziemski polsko-amerykański, któryby przyszedł z pomocą temu przedsięwzięciu. Jeżeli jednak w jakiej sprawie, to w tej wszelka myśl spekulacji winna być wykluczona, przyczem postępować należy z bezwzględną uczciwością i oględnością, mając li na widoku dobro publiczne.

Jedną z ważniejszych spraw na porządku dziennym siódmego sejmku była sprawa organizacji skarbu ogólnego. Obrano w tym celu komitet, który opracował bezzwłocznie i przedstawił sejmowi do zatwierdzenia ustawę tej organizacji. Według brzmienia tych statutów, zarząd skarbu wybierany jest przez sejm, który ma nad instytucyą władzę naczelną i kontrolującą. Sekretarz i kasyer złożą kaucyę odpowiednią do wysokości wzrastających kapitałów. Sprawozdania kasowe ogłaszane być mają co dwa tygodnie, w których to terminach zarząd skarbu regularnie ma odbywać swe posiedzenia. Zarząd jest honorowy; koszt administracyi pokrywa związek, tytułem ofiary. Skarb ogólny ma być instytucyą centralną dla zbierania funduszy na potrzeby jaknajogólniejsze. Interpretacya atoli tego terminu nie jest jeszcze ustalona. Poza specjalnym charakterem, jaki określenie to posiada, istnieje jeszcze sprawa ratowania ziemi polskiej w państwie pruskim, pod którą to pobudką zawiązywały się «grosze polskie»; dalej sprawa zakupu ziemi dla kolonizacji polskiej w Ameryce. Istnieją wresz-



cie tak nagle potrzeby, jak zorganizowanie szkolnictwa polskiego, na co potrzebne będą odpowiednie fundusze. Jak widzimy, sprawa skarbowości daleką jest jeszcze od wyczerpania. Robią się dopiero pierwsze kroki w tym kierunku, natchnione troską o losy ziemi oczyszczonej.

Jako przyczynek do sprawy antagonizmu między polsko-amerykańskim wschodem i zachodem uważać należy podniesioną na sejmie sprawę komitetu centralnego dobroczynności w New-Yorku, który działając początkowo z ramienia związku, wyemancypował się następnie i nie chce przyznawać zwierzchnictwa tego ostatniego. Przy tej sposobności sejm wyraził się z uznaniem o patriotycznej ofiarności p. Jerzmanowskiego, cenzor zaś oświadczył, że p. J. sam go namawiał do przyjęcia tej godności na sejmie poprzednim, a nawet wziął od niego słowo w tym względzie.

Przystępujemy do zmian, uchwalonych w ustawie związku. W artykule drugim, na wniosek ks. Majera, położono nacisk na zasady kościoła katolickiego. Artykuł III przybrał redakcję następującą: paragraf 1: *Ponieważ wiara rzymsko-katolicka jest panującą wiarą w narodzie polskim, przeto uważamy za swój obowiązek przy niej obstawać, w niej żyć i we wszystkim jej być podległymi.* Paragraf 2: *W roztrząsaniu spraw religijnych zw. pol. nie wdaję się, bo to jest rzeczą stolicy apostołowskiej i biskupów, pod których władzą w rzeczach wiary, religii i dyscypliny (karności) chcemy pozostać.* Par. 9: *Ponieważ naród polski ma w sobie także pewną liczbę polaków innych wyznań, więc idąc w ślad ustawy 3 maja, zapewniamy im poszanowanie ich wyznań i przypuszczamy ich, jako polaków-obywateli do pracy w rzeczach około dobra ogólnego.* Par. 4. *Wszystkie grupy, jakoteż pojedynczy członkowie mają sobie poczytać za świętą powinność wypełniać swoje obowiązki jako katolicy i polacy w parafjach, do których należą.* I wreszcie paragraf 5: *Zaden członek związku nie może należeć do jakichkolwiek stowarzyszeń tajnych, przez kościół rzymski potępionych.*

Paragrafy te są zabytkiem ostatniego sejmiku i skutkiem sojuszu, zawartego między związkowymi i duchowieństwem.

Jako komentarz do ostatniego z przytoczonych paragrafów zaznaczyć możemy, iż jeden z delegatów nowojorskich zaniósł skargę do sejmiku przeciw istniejącej w temże mieście grupie «Ognisko», zarzucając jej popieranie socjalizmu. Sejmik uchwalił, ażeby przyszły zarząd sprawę tę zbadał.

Ostatecznie widzimy, że związek stracił zupełnie barwę masonską, jeżeli ją nawet posiadał. Wobec tego konkurencja z nim zjednoczenia kat.-pol. stanie się jeszcze trudniejszą. Zostaną w nim jednak zapewne «nieprzejednani» z partii klerikalnej, którzy nie pójdą ze związkiem na ustępstwa. Grupa ta będzie jednak nieliczną.

Dodam jeszcze, że wkrótce po sejmie w St-Paul odbył się sejm zjednoczenia kat.-pol. w Chicago; zaś w Pensylwanji sejm litewsko-katolicki, usposobiony pojednawczo względem wspólnych historycznych tradycji.

Kapral.

Bruksela, 25 listopada n. s.

Polacy w Belgji dziś i dawniej.

W celu zogniskowania w «Kraju» wiadomości o życiu i rozwoju wszystkich, o ile to możliwe, kolonij polskich, zadacie odemnie listów z Belgji. Podzielam myśl waszą: każda isierka, lśniąca jak ogień na szerokim cmentarzysku obczyzny, wysłana prądem współczucia do krajowego ogniska, stanowi maluczką cząsteczkę społeczeństwa naszego, rozrzuconego po świecie i zbierającego, jak pszczoł gromadka, miód — nieraz co prawda otruty bólem — do ula doświadczenia i nauki, w którym kronikarz przyszłości znajdzie wskazówki pożądane. We wszystkich, istotnie, zakątkach wielkiego świata kryją się rozbite meteory naszych widnokregów... Wszędzie wynajdziesz echo naszej mowy — przebrzmiewający głos wędrowca, szukającego jak Heine bratniego serca: *«Die Liebe suchte ich auf allen Gassen...»*

Przed ćwierćwiekiem Belgja szczyliła się jeszcze obecnością w murach swej stolicy Lelewela, niezłomnego tego pracownika na tyłu niwach wiedzy. Być w Brukseli, a nie odwiedzić naszego Diogenesa, było uważanem za grzech śmiertelny. Jego małe mieszkanie przy ulicy des Epéronniers, 58, gdzie dziś jeszcze wmurowana tablica z białego marmuru świadczy o mozolnym tym żywocie, było miejscem pielgrzymki dla wszystkich z kraju wyjeżdżających albo do kraju wracających. Dziś — coraz to mniejsza garstka polaków wpisuje do podróży swych albumów pośmiertny na tablicy napis, którego złote litery powoli zacierać się zaczynają. Po śmierci Lelewela (29 maja 1861), generał belgijski Kruszewski centralizował w swym gościnnym domu całą polonję. Hrabina z Czapskich Czapska także wydawała wieczory, na których wszyscyśmy się zbierali. Następnie Aleksander Kurtz, b. członek Towarz. kredy. ziemskiego warszawskiego, późniejszy założyciel krakowskiego banku dla handlu i przemysłu, przyjmował wybrane kółko polaków. Słynna niegdyś z gościnności księżna de Ligne, z domu Lubomirska, wdowa po byłym prezesie inteznego senatu, żyje dziś skromnie i cicho, wyłącznie prawie w kółku arystokracji belgijskiej. Adwokat Lubliner, przyjaciel Lelewela, pisarz pełen energii i zdolności, także od lat 15 umarł. Poeta Włodzimierz Wolski dogorywał tu długie lata i 1 sierpnia 1882 przeniósł się do wieczności.

Dziwnie bo smutne było życie w Brukseli tego biednego Włodzimierza! Sechł tu przez lat 20; tak zwana przez niego «sznapilogja» była jego specjalnością. Pocieszał się tem, że i Alfred de Musset nie miał odwagi oderwać się od tej kochanki, co do jego złamanej duszy wlewała nektar zapomnienia... Rzadkie były chwile zupełnej przytomności w ostatnich latach u autora «Ojca Hilarego». Wtedy pisał bardzo ładne «Promyki» i czytał je z nieporównanym wdziękiem. Łatwo było w dniach owych pod wrażeniem czarownego tego organu zrozumieć, dlaczego miał tyle szczęścia u pici pięknej po salonach warszawskich, które jeszcze pamiętają jego zdolności językowe i urok jego obejścia. Nikt lepiej od niego nie był wtajemniczonym w poetycką literaturę francuzką, niemiecką, angielską, włoską, bo miał pamięć *«cet esprit des autres»*, znakomitą. Ale był z natury próżniakiem, w kwestjach zaś piędnych... zbyt wielkim socjalistą. *«Qui donne aux pauvres, prête à Dieu»*, odpowiadał z Wiktorem Hugo licznym wierzycielom, którzy o zwrot pieniędzy się domagali. Zresztą żył jak anachoreta, jadł bardzo mało... pił tylko ciagle. Przepalił się zupełnie... Blizki zgonu, starał się, za rozkazem lekarzy, odzwyczać się od tego długoletniego nałogu. Ale nie pijąc, słabł coraz bardziej...

Dalej, również bardzo sympatyczną postacią był weteran demokratów polskich, przeznaczony Wiktor Heltman (1796 — 1874); wzięwszy sobie za wzór Lelewela, nie tracił ani chwili w bezczynności. Był długie lata współpracownikiem księgarza brukselskiego p. Gerstmana. Uprzejmy w obejściu, typ sarmacki, podobny do generała Skrzyneckiego, który również czas długi przemieszkował w Belgji i przyciągał ku sobie ziomków i belgów. Heltman wydał u Brokhausa w 1866 r. tomik p. t. «Demokracja polska». Człowiek to był niewzruszonych przekonań, miał jedno wspomnienie: «rok 1830» i jednego nieprzyjaciela: «arystokrację». Żył jednym, walczył z drugą bezustannie. Dusza zresztą czysta, prawie anielska.

Wszyscy ci mieszkańcy Brukseli znikli już z widowni świata!.. Nowa niebawem powstała generacja... Na jej czele stał tu przed laty T. T. Jeż, wzór pracy i prawości. Ale i on porzucił nasz mało sympatyczny dla obcych kraik i przeniósł się do Szwajcaryi. Zostaliśmy tu oto prawie osieroceni! Żadna znakomitość ani piśmiennicza ani polityczna polska nie osiedliła się u nas; każdy z nas żyje i pracuje dla siebie, walczy w tem *struggle for life* na kawał chleba i tylko «Polskie Towarzystwo Dobroczynności», stworzone temu lat kilka, daje o nas znak życia i skromną pomoc naszym nieszczęśliwym rozbitkom.

Założone 15 kwietnia r. 1884 staraniem Aleksandra Poradowskiego (Ostroga), Jana Luboradzkiego, inżyniera i dyrektora kanału Biaton à Ath (w Belgji), oraz znanego poety i wydawcy Henryka Merzbacha, owo Towarzystwo dobroczynności ma na celu: (§ 1) niesienie pomocy «moralnej i materyjalnej» i wyszukiwanie odpowiedniej pracy rodakom. Wykluczone są z atrybucji Towarzystwa (na mocy § 2) wszelkie sprawy i rozprawy polityczne i socyalne. Opiewa dalej § 4, że chcąc przedewszystkiem aby Tow. stało na podstawie moralności, wymaga od członków życia pracowitego i nieskazitelnego i wyklucza tych, którzyby w czemkolwiek przynieśli uszczerbek ich honorowi. Założyciele mieli zarazem na celu położyć tamę chronicznej żebranińce po domach, koncentrując wszelkie składki, udzielając zapomogi i dając schronienie tym, którzy na to zasługują. Działalność Towarzystwa, jakkolwiek natrafiała na liczne przeszkody i trudności, rozwinęła się znakomicie; małemi rozporządzając funduszami, w ostatnim półroczu potrafiła pomódz 46 biedakom.

Zarząd Towarzystwa stanowią: prezes Jan Luboradzki, wice-prezes Henryk Merzbach, skarbnik Czesław, sekretarz A. Poradowski (adres jego: 48, rue Veydt, à Bruxelles).

Towarzystwo polskie dobroczynności zogniskowało całe życie kolonji naszej w Brukseli. Bieda i praca na chleb z jednej, a bolesne i nieraz demoralizujące skutki głodu z drugiej strony, spowodowały upadek dawnego Towarzystwa «Bratniej pomocy», oraz rozwiązanie «Czytelni polskiej», która na zgłiszczach «Pomocy» powstała. Dodajmy przy sposobności, że Erazm Malinowski, obecnie dyrektor szpitala we Lwowie, wpływał niegdyś bardzo pomysłnie na rozwój byłego owego Tow. «Brat. pomocy». Zawróćmyż raz jeszcze do przeszłości.

W latach 1863—1865 emigracja polska rozwinęła swoje działania szczególnie w Liège, gdzie mieszkał nieboszczyk Mierosławski, który już w r. 1865 opuścił gościnne to miasto, pozostawiając tylko weteranów Zboińskiego i Martynowskiego, b. posła na sejm pruski; tamże mieszkał i Juttry wraz z gromem młodzieży uniwersyteckiej. P. Juttry, dziś mieszkający w Poznańskim, człowiek światły i energiczny, mógłby dokładnie skreślić dzieje tej ciekawej i ruchliwej epoki. Praca jego byłaby niezawodnie cennym przyczynkiem do historii ostatniego ćwierćwieku. Dziś, mało już zostało w Liège uczące się naszej młodzieży. Przed trzema laty było ich ze dwunastu, zawiązali nawet Towarzystwo, ale powoli ta liczba tak się zmniejszała, że w roku bieżącym wypadło zwinąć Towarzystwo. Na nieszczęście, nawet ta garsteczka w zgodzie żyć nie umiała. Jedną z wybitniejszych osobistości polskich, osiadłych w Liège, jest obok starego wychodźcy Zboińskiego, p. Ludwik Domański, inżynier, agent stali i żelaza norweskiego domu Jakóba Aall & Son. Ukończywszy «Ecole des mines» w Liège w r. 1861, powrócił do kraju i dopiero w r. 1865, przybywszy nowo do Belgji, osiedlił się w Verviers a następnie w Liège.

Z innych miast, Antwerpja, ta stolica handlu belgijskiego, była także schronieniem i przystanią dla braci naszych, szczególnie dla polskich kapłanów, którzy w licznych jej kościołach znajdowali skromne stanowiska. Korzystając też z napływu naszej ludności, Antwerpja przez długie lata rozwijała handel polskimi białymi murzynami. Pryncypałowie rozmaitych «Biurow zaatlantycznych» wyciągali lud nasz z ojczyzny, przyrzekając mu złote góry w Ameryce; co zaś jest dziwnem i uderzającym, to fakt, że polak, ex-za-konnik, olśniony zyskiem, przykładał ręce do tego handlu żywym mięsem naszego ludu. Wszedłszy w spółkę z flamandem-agentem, w tym celu, ażeby lud nasz łupić a następnie na oczywistą zgubę wystawiać, wziął się on zrećnie do tego dzieła. Listami pisanymi z Antwerpji i wysyłanymi pod adresami wziętymi od udających się z tego portu do Ameryki, wyciągał gmin łatwowierny ze wszystkich dzielnic kraju. Epilogiem tej emigracyjnej Odyssei była śmierć prawie gło-



dowa 450 naszych rodaków i rodaczek... Przeszkodzić i położyć koniec tej robocie, którą uważaliśmy za zdradę względem kraju, było obowiązkiem człowieka i polaka. Znalazł się kapłan, któremu głównie zniesienie tych biur temu lat ośm zawdzięczyć należy. Za jego wpływem i skutkiem jego koledzy, umieszczonych kilkakrotnie w «Dzienniku Poznańskim» i przetłómaczonych na języki niemiecki i francuski, rząd niemiecki zainteresowany został w parlamencie o tę sprawę, która zaalarmowała ogół opinii publicznej nawet w Niemczech. Rząd niemiecki zmuszonym był podjąć kroki dyplomatyczne u belgijskiego rządu, który, pod naciskiem opinii publicznej i głosów w izbie i pomimo wpływów bogatych handlarzy białych niewolników, zamknął te międzynarodowe werbunkowe biura i zaprowadził ścisłą kontrolę nad emigrantami, którzy z antwerpskiego portu w znaczniejszej liczbie udają się do Ameryki. Dawna spółka nietylko rozwiązana, ale i do odpowiedzialności pociągnięta została. Flamandczyk zwałił całą winę na nieobecny spółnika ex-zakonnika polskiego, a ten, przestrzeżony przed wyrokiem, drapnął z Antwerpii i oparł się uż w Bruzylji, gdzie dotąd przebywa, nie śmiejąc pokazać się na starym lądzie i czekając na przedawnienie, na które wszelako wobec opinii polskiej naprózno będzie liczył, bo dla jego judaszowskiej roboty przedawnienia niema! Nazwisko jego przemilczę; natomiast zapisuję tu *en toutes lettres* nazwisko dzielnego obrońcy łatwówiernych ofiar, któremu publiczna się należy wdzięczność za odważne wystąpienie. Człowiekiem tym jest ksiądz F. Czaykowski, mieszkający od r. 1866 w Antwerpii, przed r. 1863 wikaryusz w m. Łodzi, następnie żołnierz i kapelan wojskowy, dziś kapłan przy kościele św. Jerzego i reprezentant antwerpski polskiego Towarzystwa dobroczynności.

Pragnąłbym zadośćuczynić życzeniu sz. redakcyi, dając obraz statystyczny kolonji polskiej w innych miastach. Na nieszczęście, praca ta jest istnem niepodobieństwem. Księgi ludności w ratuszach mieszczą zaledwie małą część «obcokrajowców», przystęp zaś do nich jest trudny. Musimy więc pod tym względem poprzestać tymczasowo na tem, co osobiste nasze notatki zawierają o polakach, obecnie lub dawniej osiedlonych w Antwerpii. O ile nam wiadomo, jeden tylko wychodźca z roku 1831 mieszka jeszcze w tem mieście. Jest nim p. Rapeczyński, b. podoficer pułku krakusów. Po r. 1831, przeniósłszy się zagranicę, zaciągnął się do armji belgijskiej w stopniu podoficera i służył w artylerji. Dosłużywszy się przed kilkunastu laty emerytury (lata służby w Polsce mupoliczone), wystąpił z wojska w stopniu wachmistrza. Ożenił się z belgijką, z którą miał kilku synów. Trzech z nich służy w armji tutejszej, wszyscy trzej w artylerji: dwóch w stopniu kapitanów 1-ej klasy i stoją w garnizonie w Antwerpii, trzeci jest porucznikiem w Termonde. Stary wachmistrz krzepko się jeszcze trzyma i z godnością nosi otrzymany od Skrzyneckiego krzyż *virtuti militari*. Nadto, znajdują się tu: ksiądz Pezo, zmudzin, b. wikaryusz; przybył tu w r. 1867 i odtąd zajmuje miejsce przy kościele św. Augustyna; ksiądz Piątkiewicz ex-reformat, od 1879, ma miejsce w kościele św. Pawła; p. Witold Hryniewiecki syn wychodźcy litwina-oficera z roku 1831, urodzony we Francji z matki polki, ożeniony z p. Brière, córka pułkownika armji francuskiej, zajmuje w Antwerpii posadę dyrektora spółki francuskiej, prostującej ulicę w jednej części miasta; p. Gronert, inżynier, urodzony w Warszawie, ożeniony z belgijką, studia kończył w politechnice w Pradze czeskiej; hrabia Aleksandrowicz, inżynier z Podlaskiego, studia ukończył w Liège, ożeniony z belgijką. Otóż i cała już lista obecnie mieszkających w Antwerpii. W instytucie handlowym (*Institut Supérieur de Commerce*), nieraz natrafiamy także na polskie nazwiska. Z zamieszkałych w Antwerpii zasługują na wzmiankę: ks. kanonik Kotkowski z Sandomierza, niegdyś dziekan i proboszcz w Cmielowie. Po r. 1863 przybył do Paryża, a w r. 1871 do Antwerpii. Był najprzód przy kościele św. Jakóba, następnie

przy kościele św. Józefa. Umarł w r. 1875 w szpitalu na zapalenie płuc; pochowany na cmentarzu w wiosce Deurne, obok Antwerpii leżącej. Ks. Jastrzemski z Podlaskiego, miał miejsce przy kościele św. Pawła w Antwerpii, umarł w Brukseli w r. 1874. Ksiądz Wrześniak, ex-dominikanin z Piotrkowa, jest przy kościele św. Augustyna; ks. Lipiński, ex-trzynitarz z Warszawy w r. 1868 przeniósł się do Brukseli, ztamtąd do Paryża, a czy tam żyje? nie wiemy; ks. Dąbrowski, ex-bernardyn, przybył z Paryża w r. 1872, a w r. 1874 pojechał do Ameryki północnej i tam przed dwoma laty umarł na misyonarstwie; ks. Rogoziński, ex-bernardyn, jest obecnie proboszczem w Ameryce w Milwaukee (Wisconsin); ks. Rodowicz b. wikaryusz na Litwie, zmarł w r. 1873 na suchoty; ks. Brzeziński (Antoni) b. wikaryusz na Litwie, przybył ze Szwajcaryi w r. 1866, miał miejsce w kościele św. Józefa, które opuściwszy w r. 1868, udał się do Brukseli, a ztąd do Hawru; ks. Zychowicz, ex-bernardyn, przybył ze Szwajcaryi w r. 1867, miał miejsce w kościele św. Józefa, w r. 1868 udał się do Galicji, gdzie wstąpił do klasztoru o. o. bernardynów, w którym zapewne pozostaje po dziś dzień... I na tem już zamykam listę rodaków, dawniej przebywających w metropolii handlu belgijskiego.

Agricola.

Ruś halicka, 30 listopada n. s.

Ks. Kaczala o partyach rusińskich. Zapowiedzi nowej organizacyi \*).

Niedawno wystąpił jeden z przywódców rusińskich narodowców, poseł sejmowy ks. Kaczala z szeregiem artykułów w «Dile» p. t. «Nasze partye». Artykuły te godne są uwagi głównie jako charakterystyka poglądów tak poważnego człowieka, jakim jest ks. Kaczala, a powtóre, jako charakterystyka poglądów samej redakcyi «Dila», które oczywiście zesolidaryzowało się z temi artykułami, mieszcząc je na naczelnem miejscu i nazwawszy je w dopisku «ważnem słowem prawdy». Przypatrzmyż się tym słowom!

Rzecz swą zaczyna ks. Kaczala nadzwyczaj ciekawym sposobem. «Zarzucają «twardzi» narodowcom, że ci stoją na stronie polskiej. (Na dowód przytacza cytaty). Twierdzenie to jest nonsensem, bo narodowcy znają dziś rusko-polską historję i wiedzą, że polakom zawsze i wszędzie idzie o to, by Ruś spolonizować, a iżby tego dopiąć, starają się ją naprzód zlatynizować. Polakom nie idzie o to, by Ruś przyznawała zwierzchnictwo papieża, ale żeby przez unję całkiem się spolszczyła i razem z polakami pracowała nad budową nowej żydowsko-jezuickiej Polski na ziemiach rusińskich, gdyż bez Rusi Polska niemożliwa. Polak, jak uczy doświadczenie, nigdy się pod tym względem nie zmieni... Unja miała i ma znaczenie latynizacyi-polonizacyi... Polacy już dla tego nie mogą protegować narodowców, gdyż narodowcy pracują nad oświatą ludu, przez co stają poprzek drogi polakom w ich planach budowania Polski (!). Przeciwnie, więcej względów doznają od polaków «twardzi» i to naturalnie, bo polacy potrzebują «twardych», raz, ażeby mieć wobec Austrii dowody, że rusini ciągną do prawosławia i Rosyi, a powtóre, że «twardzi» siedzą opuściwszy bezwładnie ręce, przez co dopomagają do polszczenia rusinów».

W drugim artykule ks. Kaczala zapytuje «twardych»: a po czyjeje stronie stoicie wy? I opowiedziawszy pokrótce historję ruchu rusińskiego od r. 1848, wskazuje na przykład Węgier i Bukowiny, gdzie właśnie ci rusini, co postanowili «stać na pogotowiu» i nie nie robić, dopomogli mądrom i rumunom do wzięcia przewagi nad ludem rusińskim. I u nas — powiada dalej ks. Kaczala — «twardzi» piszą do urzędów częściej po polsku niż narodowcy. W sądach mówią również po polsku, dość wspomnieć Nanmowicza w procesie Olgi Hrabarowej i t. p.

\*) Poczytujemy za swój obowiązek powtórzyć, zarówno wobec prasy polskiej jak i rosyjskiej, że autorowi korespondencyj z Rusi halickiej pozostawiamy zupełną swobodę słowa. (Prz. red.)

Mielibyśmy zatem więcej powodów mniemać, że «twardzi» stoją po stronie polskiej. Polacy nie chcą szkół rusińskich, gimnazjum rusińskiego; «twardzi» nie chcą ich także. Polacy usiłują zniszczyć Małą Ruś, «twardzi» zmierzają do tego samego celu. Nawet to, co «twardzi» zrobili dla ludu, robili jedynie w celu sparaliżowania działań narodowców.

Lecz cóż za przyczyna tej ciągłej niezgody między «twardymi» (rusofilami) a narodowcami? zapytuje się ks. Kaczala w trzecim artykule i odpowiada kategorycznie. «Przyczyna leży w zasadach: w przeciwieństwie panslawizmu «twardych» do «słowianofilstwa» narodowców. «Twardzi» pragną pojednania wszystkich słowian na podstawie języka rosyjskiego: każdy naród słowiański miałby się wyrzec swego języka, porzucić swą narodowość i literaturę i stać się ruskim. Narodowcy zaś wyznają zasady słowianofilstwa na podstawie równouprawnienia i swobody. Oni chcą, by każdy naród słowiański w swych etnograficznych granicach zatrzymał i rozwijał swą narodowość, swój język i literaturę i miał swój samorząd, z wyłączeniem wszelkiej hegemonji. Ze narodowcy nie widzą przyczyny roztopić się w ogólnem morzu, to jeszcze nie daje prawa «twardym» do obrzucania ich błotem. Chcą «twardzi» tolerancyi dla swych przekonań, niechże zaczną od siebie i tolerują przekonania innych. Wszyscy my bezwątpienia mamy przyczyny do niezadowolenia w Galicji. Można także nie zgadzać się na niektóre zasady narodowców. Ale żeby ludzie ze zdrowym rozsądkiem poddawali się pod kierownictwo «twardych» przywódców, tego nie rozumiemy».

Zauważyć należy, że artykuł ten pojawił się niejako w przeddzień ważnej chwili w politycznym życiu rusinów galicyjskich, bo bezpośrednio po zapowiedzi «Dila», że oto od lwowskich rusinów wyjdzie inicjatywa do nowej, wielkiej organizacyi, która wszystkie szczerze elementy rusińskie złączy w jedną zbitą falangę, wobec której wszyscy «inaczej myślący» okażą się skazanymi na bezczynność i będą musieli pozostać w tyle. Również w dopisku do ostatniego artykułu ks. Kaczala wypowiada redakcyi «Dila» swą radość z tego powodu, że «zdrowomyśląca część «twardych» już się opamiętała i niedalekim już jest czas, kiedy dzisiejsze frakcyje rusińskie ugrupują się w wielką partyę patriotów-działaczy, którzy zgromadzą się do wspólnej pracy nad ludem i dla obrony praw Rusi halickiej i w małą partyę bezczynnych». «Przewodnictwo weźmie ten, kto więcej i szczerzej dla dobra ogólnego pracować będzie i kto ma czyste ręce, bo dla czystego dzieła trzeba czystych rąk».

Te kilkakrotnie wypowiedziane, a zawsze niejasne i zagadkowe obietnice jakiejś nowej i wielkiej organizacyi rusińskiej, redukują się, o ile wiem, do skromnych rozmiarów pierwszego walnego zgromadzenia «Narodnej Rady». «Narodna Rada» ma być inicjatorem, jądrem i przewodcą tej wielkiej partyi «patriotów-działaczy», po za którą z wyroku «Dila» nie będzie w halickiej Rusi niczego więcej prócz niepatriotów. Co prawda, wyrok ten brzmi więcej pompatycznie niż szczerze i jest nawet poniekąd niebezpiecznym, osobliwie w chwili obecnej, kiedy, o ile sięgają moje informacje, stosunki mają się wręcz odmiennie, niż je przedstawia «Dilo». Publiczność rusińska w Galicji, bez różnicy partyj, narodowcy zarówno jak i «twardzi» na prowincyi, zbrzydzili sobie do ostateczności bezpłodne poswarki lwowskich dzienników rusińskich, wieczne ich kłótnie o słowa, o litery, przysypywane niegodnymi nieraz zarzutami osobistymi. Publiczność prowincjonalna pragnie rzeczywiście rozpoczęcia realnej pracy nad ludem, pragnie solidarności w postępowaniu przywódców i sumiennosci w pełnieniu przyjętych przez nich obowiązków. W tym względzie czas jest wielki przyjsć do opamiętania nietylko «twardym», ale i narodowcom i jeżeli zbliżające się walne zgromadzenie «Narodnej Rady» ma być początkiem, hasłem tego opamiętania, to można tylko życzyć jej w tym względzie jaknajświetniejszych rezultatów.



Niestety jednak to, co dotychczas widzimy w «Dile», nie daje nam żadnej podstawy do nadziei na lepszą przyszłość w tak krótkim już czasie. Artykuły ks. Kaczaly o naszych partyach robią poprostu tylko smutne wrażenie. Przedewszystkiem wobec Polaków kwezenie. Przedewszystkiem na gruncie religijnej styła rusińska stawia się na gruncie nie dopuszczającemu ani pojednania, ani porozumienia. Dalej różnica między «twardymi» a narodowcami określa się w sposób tak arbitralny, jednostronny i nienawistny, że może w wielu względach oburzyć szersze żywoły między pierwszymi, a niczego nie nauczy drugich. Przeciwnie, nieprzyznanie wartości tego, co w swoim czasie zrobili dla ludu «twardzi», może tylko szkodliwie wpłynąć na narodowców, bo wpaja w mniejszym stopniu rzeczy zarozumiałe, która uniemożliwia wszelkie porozumienie partyj. Również niepięknym ze strony ks. Kaczaly jest wieczne gadanie o tem, że «twardzi» dążą do jednego języka rosyjskiego i zupełne negują ma-loruszczyznę, — niepięknym już chociażby ze względu na kilkakrotne kategorycznie oświadczenia «Nowego Prołomu», że literaturę ukraińską uważa za rzecz potrzebną i konieczną nie tylko dla ludu, ale i dla inteligencji rusińskiej w Galicyi. Systematyczne negowanie ze strony «Dila» tego oświadczenia nieszczególnie rzuca światło na jego szczerość.

I jakż sztańdar wywiesza ks. Kaczala, wywiesza «Dilo» dla tej nowej organizacji? O ile będzie ona nową? Na jakim punkcie nastąpi porozumienie wszystkich szczerych elementów? «Wspólna praca nad ludem i obrona praw Rusi halickiej» — złote słowa. Lecz jakże wykonywają je dotychczas narodowcy? Podczas ubiegłych feryj sejmowych żaden z posłów narodowców nie stanął przed ludem ze sprawozdaniem z czynności sejmowych, ze słowem zachęty, uspokojenia i porady w porze rozruchów drogowych. Aranżowane przez «Narodną Radę» petycje o gimnazjum rusińskie w Przemyślu, poszły do kosza i zado-kumentowały zupełną bezsilność i bezradność tego Towarzystwa. O zwołaniu zgromadzenia ludowego dla narodu w tych ciężkich czasach już ani myśla, tak samo, jak nie słychać jakoś nic o wykonaniu bodaj jednego punktu, uchwalonego na wiecach poprzednich. Wobec tych smutnych stosunków obawiamy się, że «Dilo», zapowiadając taką wielką organizację, bez rewizji przedewszystkiem samego programu «Narodnej Rady» i bez szczerego a skrupulatnego wyznania błędów popełnionych przez samych narodowców, jakoteż bez wytknięcia jasnej a prostej drogi na przyszłość, nieco przeholowało, czyli, jak mówi Niemiec «hat den Mund etwas zu voll genommen». Oby tylko zamiast zapowiedzianej wielkiej i potężnej organizacji nie przyszło nowe wielkie rozczarowanie!

Iwan Franko.

Dorpat, 10 listopada v. s.

Górną w tej chwili nuta usposobień nadbałtyckich. Warunki życia kresowego. Ostatnia faza reform szkolnych. Szkołki parafjalne. Okres ich największego rozwoju. Upadek.

Pomimo, iż prowincje nadbałtyckie słyną oddawna ze swej rycerskiej wierności dla tronu i monarchy, pod którego berłem zostają, uczucia ich wiernopoddane noszą jednak na sobie odcień pewnego dwojenia się, objawiającego się między innymi w wybitnej wrażliwości na wszystko, co się tyczy «tronu i monarchy» niemieckiego. Ważne nowiny z San-Remo odbijają się tu echem donośnym, raniąc z jednej strony serca współczujące familijnemu nieszczęściu Hohenzollernów, z drugiej wlewając w nie nadzieję na lepszą przyszłość, której podstawą służyć ma duch przedsiębiorczy młodego ks. Wilhelma i znane uwielbienie jego dla mistrza-Bismarcka. Jaskrawo wschodząca gwiazda nowego następcy wróżyć im zdaje się daleko lepiej od niewyraźnych promieni jego ojca. Czas pokaze, jaki obrót wezmą rzeczy. Stare to wyrażenie «obróć rzeczy» dziś więcej chyba, aniżeli kiedykolwiek ma rację bytu, bo za dni obecnych polityka, stosunki społeczne, handel, literatura, nawet nauka i sztuka za-

miast kroczyć poważnie logiczną, jakby się zdawało i pewną koleją, «obracają się» niestannie i całkiem niespodziewanie to w jedną, to w drugą stronę, na złość przewidywaniom, kombinacyom, a co gorsza, na złość sumieniom narodów. Ludzkość, co prawda, nie kroczyła nigdy prostym i pewnym gościńcem, rozmaite jej odłamy szły właściwymi sobie ścieżkami; dziś jednak historia zdaje się poszukiwać dla siebie najciaśniejszych wązów, najbłędniejszych drożyn, a choć człowiek dusi się w tym tłoku, choć traci niezliczone ofiary, odwraca się upornie od jasnego tego szlaku, któremu przyświeca sprawiedliwość.

Co do kresów nadbałtyckich, tych procesy życiowy jest rzeczywiście niezmiernie trudnym do ujęcia w ścisłe i jednolite ramki, wskutek bezpośredniego sąsiedztwa, stosunku historycznego i obecnych dążeń narodowych trzech odmiennych grup ich ludności. Grupy te nie lubią się wprowadzić wzajemnie; różnemi czasami okazywały one mniejszą lub większą skłonność do szukania pomocy przemożnego, pozakrajowego elementu; względy przemijające nagięły je do chwiania się to w jedną, to w drugą stronę, ostatecznie jednak cofały się natychmiast na grunt rodzimy, skoro tylko zauważyły, że zadaleko zaszyły. Godnym uwagi pod tym względem był właśnie stosunek lotyszów do Niemców, a zwłaszcza zwrot, dający się obecnie zauważyć wśród estończyków, tak niedawno jeszcze, bo zaledwie kilka miesięcy temu, entuzjastycznie rzucających się na spotkanie nowej siły. Pouczająca jest bardzo polemika z tego powodu w gazetach estońskich, zwłaszcza pomiędzy rewelskim «Walgusem» a dorpackim «Olewikiem», broniącym ideałów «ściślejszej» ojczyzny. Wspólne rozczarowania zbliżają zwykle łatwiej od wspólnych nadziei, to też łatwo się stać może, że nastąpi jeszcze zbliżenie się wzajemne wszystkich trzech elementów miejscowych, tak wrogich sobie niedawno jeszcze, lecz dziś znacznie przyjaźniejszych. Do zmiany usposobień przyczyniają się fakty drobne na pozór, lecz ważne w istocie, gdyż godzące w to, co narody mają najdroższego: w język ojczysty i wychowanie młodego pokolenia.

Do faktów takich należą właśnie rozporządzenia władzy szkolnej co do tak zwanej estońskiej szkoły Aleksandra i do rozmaitych szkół innych, przedewszystkiem zaś szkół parafjalnych. Szkoła Aleksandra, tak gorąco zajmująca estończyków, istnieje dotychczas tylko w ich wyobraźni, tem więcej może ma dla nich uroku; miał to być wymarzony przez nich zakład narodowy w rodzaju wyższej szkoły rolniczej, z językiem wykładowym estońskim, a z rokiem każdym oczekiwano jego założenia, gdyż fundusze, zbierane wśród ludu przez komitety specjalne, doszły już do pokaźnej sumy podobno 80,000 rubli i wszystkie trudności oficjalne zostały załatwione u samego ich źródła; ale nagle w ciągu lat ostatnich kwestya szkoły tej weszła na tór całkiem niespodziany, kończący się na rozporządzeniu kuratorskiem, nakazującym utworzenie szkoły Aleksandra według wzoru zwyczajnych szkół ministerjalnych miejskich z językiem wykładowym rosyjskim i wreszcie na oddaniu przez ministerstwo oświaty do rozporządzenia kuratora dorpackiego okręgu naukowego tych kilkunastu tysięcy rubli z kapitałów szkoły, które były w nim depozytowane. W miarę powstających wątpliwości zmniejszały się składki i od kilku miesięcy słyszymy ciągle o rozmaitych komitetach składkowych, zamykających dobrowolnie swe czynności.

Drugą kwestyą, budzącą szerokie zajęcie, była kwestya szkół parafjalnych (Parochial-Schule), stanowiących wyższą kategorię szkół niższych (najniższymi są szkoły miejskie — Gemeinde-Schule), w istocie daleko więcej nauczających, aniżeli skromna nazwa ich obiecuje. Parafje w prowincjach tutejszych są niezmiernie liczne, a więc i liczba szkół tych jest rzeczywiście imponująca, zasługi zaś od lat wielu tak powszechnie uznawane, iż nic dziwnego, że rozporządzenia władzy ich dotyczące wzmagały gorące debaty i niepokoje. Pierwsze z tych rozporządzeń nakazywało wprowadzenie do szkół parafjalnych

języka rosyjskiego, równające się, zdaniem ludności tutejszej, ich zamknięciu, gdyż nauczyciele, płatni li tylko z sum prywatnych, po rosyjsku nie umieją, znaleźć zaś kilka tysięcy nauczycieli na ich miejsce niepodobna. Niektóre więc konwenty kościelne uchwały zamknięcie szkół tych i po wakacjach letnich wykładów nie rozpoczęto, aż oto w tygodniach ostatnich nadchodzi znowu rozporządzenie kuratorskie, ogłaszające wycofywanie się podobne za nieprawomocne i nakazujące rozpoczęcie wykładów w języku rosyjskim, zaś w razie niemożliwości tymczasowo, w drodze wyjątku, w lotewskim lub estońskim. Ciekawa historia szkół tych wchodzi więc w fazę całkiem nową, datującą się jeszcze od roku zeszłego, to jest od chwili oddania ich pod zarząd ministerstwa oświaty, a wyjęcia z pod nadzoru władz prowincjonalnych.

Dotychczasowa organizacja i działalność szkół parafjalnych jest tak pouczająca i świadczy tak wymownie o tem, co wstanie jest zrobić inicjatywa prywatna przy wytrwałości i dobrej woli, że naprawdę warto zatrzymać się nad niemi nieco szczegółowiej. Otóż początek ich istnienia odnosi się do pierwszej ćwierci bieżącego stulecia, kiedy to zaczęto organizować przy rozmaitych parafjach systematyczne wykłady religijne, przygotowujące młodzież ewangelicką do ważnego aktu konfirmacji. Z czasem do nauki religijnej przybyła matematyka, stanowiąca ciąg dalszy kursu rachunków szkół wiejskich, dalej język i potroszę literatura niemiecka, geografia, śpiew, wreszcie języki starożytne, grecki i łacina (te ostatnie w niektórych tylko), dość, że po latach niewiele kraj ujrzał się w posiadaniu ogromnej ilości szkół, zbliżonych do programu progimnazjów, a kształcących niezmiernie tanim kosztem ogromny procent młodzieży i otwierających jej drogę do nauki dalszej. Któż jednak dawał środki na ich utrzymanie? Dawali chłopci, dzierżawcy, płacący za swojej i czeladzi swojej dzieci po kilka rubli półrocznie, przyznawał się pan, ofiarując zwykle kawał gruntu i budynek szkolny; pastor zaś, główny naczelnik zakładu, zbierał dary w naturze (w zbożu, kartoflach etc.), jeździł na jarmarku, sprzedawał i za pieniądze uzyskane ze źródeł rozmaitych opędzał wszystkie skromne potrzeby szkoły wraz z opłatą nauczycieli. Nauczyciele ci zwykle wprowadzili nie posiadają dyplomów wyższych, ale tembardziej przywiązani są do swoich posad i uczą gorliwie. Wynikiem tej arcy-prostej a nie obarczającej budżetu państwa organizacji był ów wysoki stosunkowo poziom wykształcenia ludu, z jakiego słyną prowincje nadbałtyckie i którym tak się one pyszną; nie dziwnego więc, że trudności, zagrażające rozwojowi czy nawet istnieniu szkół tych, głęboko poruszały ogół, bez względu na narodowość.

W ogólności ze wszystkich reform, wchodzących obecnie w życie, reformy szkolne najgorliwiej były prowadzone i najdalej też zostały posunięte, zmieniawszy całkowicie szkoły niższe i do pewnego stopnia i gimnazya. Nie da się to wcale zastosować do innej sfery życia społecznego, a mianowicie do sfery sądowniczej. Pomimo rozmaitych obietnic, terminów naznaczonych i odwołanych, niewielkie stosunkowo zmiany zostały w niej dotychczas wprowadzone. A tymczasem tej dziedzinie właśnie, uparcie się trzymającej typu przeżytego, należałoby przypomnieć, jak bardzo różni się ona od dzisiejszego systemu sądów europejskich. Lecz Themis flegmatyczna, jak zwykle, zwleka z ukazaniem się tutaj w tunice nowej.

Świadek.

## Z SĄDÓW.

### Nieprawne śluby.

(Sprawozdanie «Kraju».)

W czerwcu r. 1879, we wsi Chliwki, pow. konstantynowskiego, zmarł właściciel posesy włościańskiej, Antoni Melaniuk. Był on ożeniony t. z. ślubem krakowskim z Joanną Miedwieduk, która okoliczność tę stwierdziła. Dzieci nie mieli.



W kwietniu r. 1880 siostra zmarłego Melanika, Domina Żukowa, podała prośbę do sądu gminnego 3 okręgu powiatu konstantynowskiego, o dział majątku, po bracie pozostającego, w którego posiadanie weszła wdowa Melanikowa. W sprawie tej zapadł wyrok 25 kwietnia t. r., nakazujący sprzedaż osady z licytacji, tudzież rozdział osiągniętego ztąd szacunku pomiędzy czterech sukcesorów, a mianowicie: 1) siostrę spadkobiercy, Dominę Żukową; 2) dzieci po Andrzeju Melaniku, bracie Antoniego; 3) siostrę spadkobiercy, Anastazję Ilczukową i 4) wdowę po tymże, Joannę Melanikową.

Powódka Żukowa wymieniła w swem podaniu Joannę Melanikową, wdowę po Antonim M. i upraszała o wypłacenie przypadającego dla niej udziału, nikt zaś z sukcesorów nie podnosił kwestyi legalności małżeństwa, a tem samem nie kwestyował jej praw spadkowych. Niemniej jednak Ewa Melanikowa, jako matka i opiekunka dzieci brata spadkobiercy, złożyła do zjazdu w Białej, apelację na powyższy wyrok sądu gminnego, w której dowodziła, że Joanna nie złożyła dowodu, iż była legalną żoną, nie ma więc prawa do spadku i dla tego spadek winien być nie na cztery, lecz na trzy równe podzielony części.

D. 13 sierpnia, na posiedzeniu zjazdu, ojciec Joanny M., Józef Miedwiednik, za pośrednictwem obrońcy prywatnego, Szalawskiego, złożył świadectwo, wydane 11 sierpnia przez wójta gminy Guszlewo, Pawłowski, który poświadczył, że do liczby sukcesorów, pozostających po Antoniu M., należy i żona jego Joanna. Na zasadzie tego dokumentu, zjazd skargę apelacyjną oddalił i wyrok pierwszej instancji zatwierdził. Tymczasem naczelnik powiatu konstantynowskiego dowiedział się, że pomienione świadectwo jest sfałszowane. Skutkiem tego zarządzone śledztwo. Protokołem porównania charakteru pisma i zeznaniem wójta gminy stwierdzono, że świadectwo jest sfałszowane; wnosząc zaś z charakteru, lubo starannie zmieniłonego, sporządził je b. pisarz sądu gminnego w Guszlewie, Ludwik Wyczolkowski, który z początku zaparł się zupełnie, a później oświadczył, iż je przygotował na żądanie wójta Pawłowskiego, który sam podpisał.

Skutkiem powyższych okoliczności, któreśmy podali zgodnie z aktem oskarżenia, zostali pociągnięci do odpowiedzialności sądowej: b. pisarz sądu gminnego Wyczolkowski w zarzucie fałszu, oraz Józef Miedwiednik za złożenie świadectwa sądowi, z wiadomością, iż ono jest sfałszowane, (art. 294 k. k.).

Sprawę tę sądził niedawno sąd okręgowy w Siedlcach. Najważniejszy świadek wójta Pawłowski, z początku zaprzeczał zgola swego podpisu i autentyczności pieczęci, w końcu zaś przyznał, iż być mogło i tak, że on sam inkryminowane świadectwo podpisał i wydał, tego bowiem nie pamięta; co do pieczęci urzędowej, to takowej na klucz nie zamykał. Nie pamiętał również, czy przychodził doń Miedwiednik po świadectwo, czy nie.

Podprokurator Lebediński wniósł o karę osiedlenia oskarżonych na Syberyi i w mowie swej zaznaczył, że przyznawanie metryk krakowskich dla byłych unitów za legalne, burzy porządek społeczny, oraz sprzeciwia się zasadniczym prawom obowiązującym.

Obrońca Wyczolkowskiego, pom. adw. przys. Kijęński, przedewszystkiem zauważył, iż nie byłoby nigdy całej sprawy, gdyby nie przyczyny czysto lokalnej natury; sam wójta kategorycznie nie zaprzecza możliwości wydania przezeń świadectwa. Czyn zaś taki przestępstwa nie stanowi, poświadczono bowiem tylko, na zasadzie metryki ślubu w Krakowie sporządzonej, fakt bezwątpienia z prawdą zgodny. Jeżeli nawet metryk podobnego rodzaju administracja nie pochwala, to okoliczność ta nie jest jeszcze dostateczną przyczyną, aby nastąpiło skazanie. Z wyroku sądowego Pawłowski wyjaśnił, że przed rokiem 1880 wszyscy wójci często wydawali poświadczenia legalności związków małżeńskich, zawieranych w Krakowie. Zaprzestali dopiero po owym roku, gdy naczelnik powiatu, z rozkazu władzy wyższej, zawiadomił wójtów, aby tego nadal nie czynili. Pawłowski przeto, jeżeli nawet świadectwo, zgodne z faktem, podpisał własnoręcznie, kategorycznie stwierdzić tego nie może, ponieważ jest pod naciskiem ewentualnej represji administracyjnej. Wreszcie dla prawa o małżeństwie, obowiązującego w granicach Królestwa polskiego, jest rzeczą zgola obojętną, gdzie był brany ślub; nie rozróżnia ono metryki krakowskiej od siedleckiej albo warszawskiej, jako zarówno dobrych i legalnych.

Sąd okręgowy wydał wyrok, uniewinniający obu oskarżonych.

Impar.

### Zabójstwo młodej żydówki.

(Sprawozdanie «Kraju».)

Nadmienialiśmy już poprzednio w «Kraju» o zabójstwie młodej żydówki na jednej z ruchliwych ulic m. Lublina, wśród białego dnia dokonaniem

w celu rabunku. Zabójcą był żyd, urlopowany żołnierz, nazwiskiem Zylberman. Do odpowiedzialności sądowej pociągnięci byli i inni, pod zarzutem wspólnictwa zostający, lecz ci przez sąd uniewinnieni zostali dla braku dowodów; samego zaś Zylbermana skazano na 20 lat robót ciężkich. Sąd obradował w tej sprawie przez dni kilka bez przerwy, nie zważając na uroczystość Wszystkich świętych. Dla należytego ujawnienia wszystkich szczegółów zbrodni, sąd, prokurator i obrońcy odbyli oględziny miejsca wypadku.

L-n.

### Opór władzy.

Do izby sądowej w Odesie weszła sprawa o opór policyi i obelżenie wice-gubernatora wczasy niedawnego pożaru w Chersonie. Jak donoszą dzienniki odeskie, sprawa ta, w której, na mocy aktu oskarżenia, oddano pod sąd 12 osób, wprowadzoną będzie przy udziale, nie sędziów przysięgłych, lecz reprezentantów stanów, na co, ze względu na szczególną ważność sprawy, generał-gubernator odeski wyjednał specjalną decyzję Najjaśniejszego Pana. Wszyscy oskarżeni w tej sprawie odpowiadają z więzienia.

### DYSKUSJA NAD LISTEM

«Starego szlachcica».

II.

Z nad Bohu, 15 września

Widocznie «coś się popsulo» w społeczności szlacheckiej... Głęboko bowiem charakterystycznym jest to zjawisko, że każdy prawie bądź ze swoich, bądź z obcych, kto zastanawia się nad przyszłością szlachty naszej, dopatruje nad nią baltazarowemi zgłoskami wypisane *mane-tekelfares* i wygłasza złowieszczą wróżbę—jej zagłady ostatecznej. Ze taką opinią zaszczepić się stara w pojęciach niemieckiego społeczeństwa nasz wróg straszliwy, który nie poskapił stu milionów marek na sprawienie szlachcie poznańskiej wspaniałej uczy w Monaco, to jeszcze da się wytłómaczyć; skazawszy na śmierć człowieka bez żadnej innej winy, prócz tej, że żyje i żyć chce, trzeba przecież swoją zbrodnie usprawiedliwić w oczach ludzi domniemaną szkodliwością dla ogółu i nieudolnością skazanego. Zresztą wróg—to wróg! Dlaczego jednak tak często wrażliwsze, gorętszych uczuć, a zatem lepsze na pozór jednostki z pośród nas samych także potakują tym złym wieszczbom? Na to odpowiedzi trzeba chyba szukać w naszej zapalnej naturze, w tej zbytnej właśnie wrażliwości niemal niewieściej, która usposabia wielu albo do bohaterstwa lekceważenia największych niebezpieczeństw i porywania się do czynów olbrzymich, acz niemożliwych w chwili zapalu, albo z drugiej strony do nędznego zaparcia się wszystkiego wyższego i świętego, do zaskorupienia się w brudnym egoizmie i zatracenia wiary w siebie i Opatrzność w chwili zniechęcenia.

Jak w pierwszym wypadku taki zagorzalec czułby w sobie dość siły i woli, żeby być—czem chcecie: wodzem, ministrem, admirałem i t. p., tak też w drugim, niestety, zabraknie mu energii do dźwignania własnego losu, do sięgnięcia ręką po chleb powszedni. W tym to ostatnim stanie prostracy ducha zdradzają się u nas nieraz chorobliwe majaczenia o zbliżeniu się końca wszelkich męczarni życiowych, o samobójstwie prawie społecznym. Póki takie myśli kielkują skrycie w głowach pojedynczych jednostek, to jeszcze pół biedy, bo ofiarą tych strzał zatrutych padnie też sama jednostka tylko; skoro jednak wypowiadają się one jawnie i popularyzują w pismach, wówczas już obowiązkiem każdego obywatela będzie starać się wyrwać z korzeniem to zielsko jadowite, zabić ranę i uspokoić wzburzoną wyobraźnię osób dotkniętych.

Ostatniemi czasy szczególnie dają się coraz częściej słyszeć złowroźne głosy w wyższym duchu. Wywołują je tysiące przyczyn bardzo poważnych, których usunięcie nie leży w naszej mocy i o których pisano i mówiono tak wiele i wszechstronnie, że ta razą nawet poruszać ich nie będziemy. Głosy te ułożyły się w gamę bardzo rozległą, pełną wszakże krzyczących dysonansów.

Jedne z nich, chociaż płyną z piersi szlacheckich potomków, dochodzą w swej zapalczywości aż do zaprzeczenia z zasady racji bytu stanu szlacheckiego i wymagają od niego zamalgamowania się z ludem, inne znowu u przeciwnego bieguna, chociaż przychylnie szlacheckości wogóle i pełne miłości dla jej tradycji i wiary w jej posłannictwo, upatrują w społecznej szlachcie objawy zwyrodnienia i zaniku sił fizycznych i moralnych.

Rozpatrując te i tym podobne opinie, nawet nie ze stanowiska kastowych widoków, które, jakkolwiek bądź byłyby dziś wcale nie na dobie, ale z punktu widzenia ogólnych interesów, musimy przyjść do zgóry powziętego wniosku, że one nie mogą być słusznymi. Szlachta, gdyby nawet chciała złać się z ludem, to nie ma prawa tego uczynić bez ujemy dla wyższych względów wszędzie tam, gdzie lud jest innej kultury; nikt chyba ze zdrowo myślących temu nie zaprzeczy i o tem pamiętać trzeba; nie będziemy więc wracać do tej w najwyższym stopniu lekkomyślnej utopji. Zasluguje natomiast na gruntowne roztrząsanie inna wersja, mająca za sobą dużo pozorów prawdy, chociaż fałszywa w ostatecznym wywodzie.

Prawdą jest nie nlegającą wątpliwości, że szlachta straciła swoje dawniejsze stanowisko polityczne, na co tak gorzko narzeka «Stary szlachcic» w liście z Podola (№ 35 «Kraju» z r. b.); prawdą również i to, że szlachta posiada tysiące wad organicznych i nabytych, które podkopują jej byt materialny i ujmują wiele z powagi i godności moralnej, stanowiącej niezbędny warunek utrzymania się na szczeblu społecznym, przez nią zajmowanym. Przesadnym za to conajmniej jest twierdzenie, jakoby wyższa warstwa szlachty jako «przeżniona» już dziś była straconą dla narodu, że średnią warstwę jako «wystygłą» chyba trąba archaniola do czynu może powołać, i że niższa warstwa, zagrzebana w ciężkiej pracy, jest obojętną na sprawy społeczne; fałszem jest wreszcie, że wszystkie razem nie dążą do niczego, prócz śmierci.

Błąd w rozumowaniu, raczej w zrządzeniu «Starego szlachcica» tkwi w tem, że szukając w swojej zwątpiałej i zropaczonyj myśli rozwiązania palącego pytania «dokąd idziemy?—nie wyjaśnił sobie poprzednio założenia zasadniczego, dokąd dążyć powinniśmy i możemy?—wówczas bowiem kwestya wyszłaby z chaosu poplątanych i niejasnych marzeń, a stanęłaby na gruncie realnym. Ze słów jego można dorozumiewać się, że chociaż potraça on o zasady organicznej pracy, robi to jednak niechętnie, jakby z musu uchylając czoła przed uznawaniem hasłem; w głębi wszakże ducha podąża on pragnieniami w ślady owych starych podkomorznych, jak ich nazywa, którzy mieli zapamiętać z dawnych czasów tylko piękne i szlachetne a z biegiem wieku postępować chcieli i umieli.

Oddając z całego serca hold należy tym zasłużonym chorążym starych ideałów, którzy zerwane z drzewca proporce z miłością i poświęceniem jak znicz święty zachować zdołali, nie możemy jednak nie uznać, że my nie mamy prawa wymagać od nich więcej nad to, co oni już zrobili i że ci weterani dziś nie mogą nam służyć za jedynych przewodników po drogach życiowych, bo i drogi te i środki lokomocyi zmieniły się najzupełniej. Ich poczciwe stare goścince porastają już w wielu miejscach chwastami, albo poszły pod uprawę zboża, a zastąpiły je przemysłne koleje z kamienia i żelaza kute... Pomimo więc najlepszych ich chęci, pomimo nawet niespożytych sił, których pewien zapas dotąd przechowali, nie mogą oni z natury rzeczy zdążyć za biegiem przeobrażeń społecznych, z wielu też zmianami pogodzić się nie chcą, wielu nie rozumieją wcale. Nie do nich więc nam po radę udawać się wypada, nie od nich zapożyczać hasła!... Jeżeli zaś to robimy czasami, to dla tej właściwie przyczyny, że w społeczeństwie kresowem dzisiejszem braknie jednej generacji, która w obecnej dobie przewodniczyć nam powinna była, a mianowicie generacji siódmego dziesiątka lat, którą w najlepszej jej części fatalna burza wymiotła z kraju, a pozostała—uczyniła niezdolną do czynu większej



społecznej miary. Ubyło nam wówczas około 20% (jak wiadomo ze statystyki), ogólnej szlacheckiej ludności, czyli jej piąta część. Strata ta utworzyła olbrzymią szczybę w szeregach niczem nie zapelniona; zabrakło jedynego niezbędnego ogniwa w łańcuchul... Donożo jeszcze pełniło jego funkcje niestrudzone starsze pokolenie, obecnie powołana jest do złuzowania go młoda generacja ostatniego lat dziesiątka. Jakie zadanie ma ona do wykonania? jakimi siłami rozporządza i czego od niej wymagać można?—oto są właściwie zagadnienia, domagające się wyjaśnień.

Jeżeli się odziedziczy po zrujnowanym ojcem zniszczony, odłużony i zdyskredytowany rodowy majątek, wówczas prosty rozsądek nakazuje najprzód sporządzić dokładny bilans wszystkich dodatnich i ujemnych pozycji, wyszukać, lub stworzyć nowe źródła dochodu, a następnie oddać się z całym zapalem umiejętnej pracy około odbudowania fortuny albo na tym samym ojczyznym zagonie, albo w jakim użytecznym zawodzie publicznym. Takie właśnie obowiązki, pojęte konkretnie, ciążyą na wstępującem obecnie na arenę życiową młodem pokoleniu; smutne są one, pochłaniają wszystkie siły, wymagają wyrzeczenia się wielu wyższych aspiracji, a zagrzebania się w mrówczej zaiste pracy, której rezultaty uwidocznia się dopiero w dalekiej być może przyszłości, ale uchylenie się od nich za zbrodnie poczytywać należy, bo od ich spełnienia ta właśnie przyszłość zależy. Si non—non!.. Celem więc, jak widzimy, dążeń generacji, jest zdobycie materialnego dobrobytu i odzyskanie swego społecznego stanowiska w kraju, środkiem—spokojna, świadoma swych dróg praca, oparta na doświadczeniu przeszłości i na wiedzy, nie tej dorywczo nachwytanej, mieniającej się tęczowemi barwami, jaką się odznaczali niedobitki zatraconej generacji, ale na wiedzy specjalnej, gruntownej, wciąż naprzód postępującej. Czy podola młodzież tej pracy, nie posiadając zgola jej tradycji? pokaże to przyszłość; dziś wszakże można już dostrzedz, że rozumie ona swoje zadanie i z odwagą go się podjęła. Bez wątpienia dużo jeszcze czasu upłynie, zanim się ona wciągnie i przyzwyczai do swego jarzma, zanim, zwłaszcza pewna jej część, oczyści się z odziedziczonych złych skłonności, naturalnych w ludziach, nad kołobką których jeszcze śpiewały pańszczyzniane piastunki. Straszna siła atawizmu sprawia to, że i pomiędzy tymi młodymi pracownikami jest garstka nieodrodných synów marnotrawnych i próżniaków, która jest ich zakatą, a źródłem złośliwej radości dla naszych «najserdeczniejszych» z tamtej strony Odry. Mamy tu na myśli tak zwaną «złocną młodzież», która jak grzyb pasożytny zaraza nasz organizm, a włóczęg się po szerokim świecie, bezczęści siebie i poniża nasze imię. Tych jednak epigonów przekłetej pamięci balagulszczyzny z pewnością nędza wkrótce na drogę pracy skieruje. Zresztą, tak ich niewielu. Główne zaś kadry młodzieży, trzeba to przyznać, i dziś już pracują z korzyścią dla siebie i kraju w różnych dostępnych dla nas zawodach; mamy przecie liczny zastęp fachowych rolników, którzy w miarę możliwości postępują w udoskonaleniu kultury, mamy wielu techników, lekarzy, prawników, przemysłowców i t. p., którzy przewyższywszy w sobie szlachecki wstręt do pracy zależnej i zwalczwszy pewne pogardliwe traktowanie fachowców przez warstwy próżniacze, wyrabiają sobie dobrą opinię u ogółu i tworzą nowy żywioł w życiu towarzyskiem; ów stan średni, którego nam zawsze brakło. Szkoda jest wielka, zapewne, że spory poczet tych fachowców w pogoni za chlebem opuścił kraj rodzinny, ale cóż robić mieli, kiedy nie znajdowali dla siebie miejsca wśród swoich. Nic nam jednak nie daje prawa wątpić, że ci wędrowcy i tam nie zapomną o swoim zadaniu i że kiedyś, zdobywszy byt niezależny, powrócą do nas takimi, jakimi odjechali. Nieprzyjemne warunki ekonomiczne, wśród których młodzież pracować zaczęła, w niwecz obróciły wiele najlepszych usiłowań i zadań przyszłości; nie zraziło ją to jednakże. Tegoroczny zaś wjelki urodzaj pozwoli im dopiero wzmódz się w zasoby, albo przy-

najmniej załatać niedobory z lat minionych, bo można być pewnymi, że nie zmarnują go oni, jak to robili ich poprzednicy, którzy, nie znając oszczędności i nie oglądając się na jutro, mieli zwyczaj tracić wszystkie dochody.

Zechce więc zgodzić się z nami «Stary szlachcic», patrząc na świat przez czarne szkła, że młodsza, silniejsza i najlichnieszka warstwa naszego społeczeństwa już zajęła swoje placówki i, stojąc wytrwale na swem stanowisku, budzi nadzieje lepszej przyszłości. Zapewne, tym z pomiędzy starych chorągrych lub niedobitków, którzy skamieniali na punkcie odwiecznych pojęć o szlacheckości, wydaje się, że młodzież popełniła grzech odstępstwa, porzuciwszy bezczynne stanie przy karmazynowych sztandarach, a ponizając się do pracy na chleb powszedni w jednym szeregu z «motłozkiem», ale niech też ten wrzekomy grzech spadnie na ich sumienie, bo oni to z tej wspaniałej niegdyś chorągwi wypruli świętokradzko złote nici i wyłupili ostatnie drogie kamienie, żeby nimi ozdobić swoje butne piersi i błyszczeć cudzym blaskiem, żeby wreszcie żyć po staremu w zbytku i próżności... Dziś z tego sztandaru zostały tylko lachmany; młodzież, pokutując za winy ojców, ze czcią składa te relikwie w muzeum swoich drogich pamiątek i kroczy naprzód pod skromnym proporcem, na którym wyrzyto hasło: prawdą a pracą.

Zaszywszy się jednak w błazę robotniczą, nowe pokolenie nie wyrzekło się wcale wyższych ideałów, nie zgasilo w sobie ducha, ale uznawszy, że gmach przyszłości powinien być wzniesiony na innych podwalinach, nad ugruntowaniem ich obecnie pracuje. Jeżeli więc spokojna ich, cicha i niesławna działalność w oczach kogoś za dążenie do śmierci ma być poczytywana, to w takim razie śmierć ta będzie życiodajną, bo podążą oni przez tę śmierć do życia nowego, do odrodzenia moralnego.

Młody szlachcic.

#### CZECHOWIE JAKO ROZIEMCY.

«Now. Wremia» zamieściło w jednym z ostatnich swych N-rów artykuł p. t. «Jedność słowiańska na gruncie polskim» («Słowiańska wzajemność na polskiej podkładce»). Artykuł ten, ze względu na jego wyjątkowe znaczenie, podajemy czytelnikom naszym w całości. Dziennik zaczyna od słów wydanej świeżo w języku niemieckim przez p. Pazdirka broszury, a mianowicie: «Bez uregulowania stosunków polsko-rosyjskich, solidarność racjonalna wszystkich słowian, pozostanie nazawsze ideałem nie do osiągnięcia» i dalej tak rozumuje:

«Takież zdania, ale w tonie nierównie silniejszym spostrzegać się wciąż dają, jak wiadomo, na szpaltach gazet polskich; coś w tym rodzaju napotkaliśmy również niedawno w artykule dziennika «Politik», poświęconym dobrodziejstwu, jakie dostarcza słowianom Austrya, której powołaniem jest, między innymi, zabezpieczenie odrębnych indywidualizmów narodowych słowiańskich od «dążeń zaborczych wielkich narodów». Ta sama gazeta nie znajduje dostatecznych słów dla wyrażenia pogardy względem mocarstw potężnych, kuszących się asymilować z sobą, przez środki gwałtowne, inne indywidualizmy narodowe i zwiastuje, że takie jednostki państwowe ani są powołane, ani są też zdolne do odegrania roli siły przyciągającej mniejsze narodowości. Gdyby nawet można choć trochę wątpić, że tu mowa o Rosyi, to już to powątpiewanie znikłoby zupełnie wobec uwagi jednego z dzienników polskich, wyrażającego życzenie, aby mianowicie w Petersburgu zrozumiano rzeczywiste tych słów znaczenie...

«Dziwić się należy, nie zjawieniu się w chwili terażniejszej takich (jak polacy mówią) «pocięszających symptomatów» pomiędzy Czechami, lecz chyba temu, że autor rzeczony broszury, pomimo to, odmawia Polsce, pod panowaniem rosyjskiem zostającej, praw politycznych, ograniczając się na żądaniu dla niej autonomji narodowej, przywrócenia języka polskiego w szkołach, sądownictwie i administracji. Prawdopodobnie też z tego powodu książeczka jego niezbyt mile przyjęta była przez publicystykę polską.

«Dziwna rzecz, że też to panowie publicyści czescy, tego samego co powyższy pokroju, nie domyśliła się rzeczy najprostszej, a mianowicie, że pośrednictwo Czechów zupełnie nie może w danej

kwestyi znaleźć w praktyce urzeczywistnienia, co rozumie i publicystyka polska; że też oni również jak ich współbracia-polacy, zrozumieć nie mogą, że pogróżki na nie się w tak «skomplikowanej kwestyi», jak rosyjsko-polska, będąca wynikiem dziejów stuleci, nie przydadzą. Może właśnie te koleje dziejowe nie pozwalają zmienić współczesnego systemu zarządu rosyjsko-polskiego, jak o tem już wielokrotnie była mowa. Czyliż potrzeba powtarzać, że Polska pod władzą Rosyi występuje w tym odwiecznym sporze, nie jako kraj słowiański, jakim ją od niedawna dopiero jej publicyści mianować poczęli, ale jako niezawisłe mocarstwo współzawodniczące, jak np. «Francya lub Danja», jak się bardzo udafnie wyraził autor broszury. Jakiż w podobnych warunkach wpływ na opinię publiczną w Rosyi wyrzucić mogą ciekawe przewidywania odosobnienia Rosyi od reszty słowiańszczyzny; a jednak autor powinien był o tem pomyśleć, tem więcej, że wogóle nie pozbawionym jest współczucia względem Rosyi. My sami uważamy dzisiejszy system zarządu w Królestwie polskiem za wynik konieczności, za skutek niepomyślnych warunków politycznych, wiemy wszakże również, że możność zmiany systemu, przy sprzyjających okolicznościach, zależy jedynie od władzy rosyjskiej, bez względu na jakiegokolwiek obce oddziaływanie, które może tylko uniemożliwić nawet pożądane zmiany.

«Niechaj więc słowianie austriacy, jak proponuje p. Pazdirek, tworzą federacyę, niechaj czesci zbliżają się z polakami galicyjskimi — to ich sprawa, Rosya zaś niewątpliwie nie przeszkadzałaby związkowi, mającemu za zasadę równouprawnienie narodowości słowiańskich, ani też o takowy nie byłaby zazdrosną. Ona i tak, nawet wobec podobnego związku, będzie zawsze mocarstwem słowiańskiem (nie zaś Francyą lub Danją), które może być nawet samemu temu związkowi pożytecznem, choćby tylko przez samo swe «istnienie», jak powiedział jeden ze znanych naszych sławistów.

«Nieźleby było, aby publicyści czesko-polscy, którzy, stawiając narówni bardziej znane im stosunki austriacko-słowiańskie, starają się niesłusznie oprzeć «solidarność racjonalną wszystkich słowian» na sprawach rosyjsko-polskich, nad tem wszystkim się zastanowili. Sprawa jedności słowiańskiej nie może być zawisłą od podobnego kazuistycznego epizodu dziejowego. Zasada się ona na wspólności interesów materialnych i duchowo-cywilizacyjnych, jak również na dobrowolnem zbliżeniu się słowian w sferze języka, a może i religji».

Tę samą sprawę porusza petersburski «Swiet» ze swojego punktu widzenia:

«Dość zaany korespondent czeski Pazdirek, a a za nim i organ Riegera, wychodząca w Pradzegazeta «Politik», w ostatnich czasach zaczęli rozprawić o stosunkach rosyjsko-polskich, — rozprawy te wydają się nam nieco dziwnemi. Przebiega w nich życzenie publicystów staro-czeskich wystąpić w roli pośredników między rosyjanami i polakami. Tak np. Pazdirek utrzymuje, że jeśli rosyjanie nie pogodzą się z polakami, to i porozumienie rosyjsko-czeskie poniesie znaczną szkodę, między polakami zaś i Czechami wyrodzi się solidarność, tak że ostatecznie wszyscy słowianie austriacy utworzą pewien rodzaj federacyi. Wszystko to jest dość mglistem i fantastycznym. Przecież kwestya polsko-rosyjska nie ma zgola nic wspólnego ze stosunkiem Rosyi do Czechów, żywiłem zaś równie zbliżonym do Rosyi i do t. z. stronnictwa młodopolskiego prędzej mogą być młodo-czesi, niżeli feodalne stronnictwo staroczeskie. Obecnie nawet pośród polaków budzić się zaczyna poczucie tego, co zrozumiał dawno już w Rosyi genjalny Puszkina, a mianowicie, że spór polaków z rosyjanami jest czysto domowym sporem, który prędzej czy później doprowadzi do zlania się w jedno strumieni słowiańskich. Przedewszystkiem wyniki on wskutek zasadniczej różnicy Rosyi samowładnej od szlacheckiej Polski. Jak tylko owa Polska szlachecka runęła, wcześniej czy później, sama ona wyda ludzi nowych, którzy rozumieją, że jedność z Rosyą jest dla Polski jutrzemką lepszej przyszłości, tem więcej, że i w Rosyi zczasem ocenione zostaną myśli genjalnej Suworowa, wielkiego wodza wojny ojczyznej księcia Kutuzowa, kanclerza księcia Woroncowa i innych patriotów, którzy jeszcze na początku bieżącego stulecia prawdziwie się na kwestyę polską zapatrywali. Ci prawdziwi patrioci i mężowie stanu rosyjscy widzieli w rozbiórce Polski niczem zmacać się nie dający błąd dziejowy, gdyż Polska w całości mogłaby być przyłączoną do Rosyi, bez oddawania jej części Niemcom. Ale jeśli polacy sami poczynają rozumieć istotę sprawy, jakąż mają racyę owe dziwne rozprawy publicystów staroczeskich?»

#### LIST KARDYNAŁA.

Na telegram, wysłany z wieca poznańskiego d. 15 listopada do Leona XIII za



pośrednictwem kardynała hr. Ledóchowskiego, otrzymano pod adresem hr. Edw. Ponińskiego odpowiedź następującą:

Rzym, 19 listopada 1887.

Jasnie Wielmożny Panie Hrabio!

Nie omieszkałem przedstawić jego świątobliwości telegramu wiecowników poznańskich z dnia 15 b. m., na moje ręce przesłanego. Ojciec święty wyraził swe żywe zadowolenie z oświadczeń katolików w tym telegramie zawartych i polecił mi zawiadomić o tem szanownych panów, jakoteż donieść im, iż z ojcowską miłością udziela wszystkim apostołskie błogosławieństwo. Wywiązując się z prawdziwą pocięcią z tego wysokiego polecenia, ufny, że święte błogosławieństwo papieża ukoji nieco zbolate serca i nowej im doda otuchy. Ponawiając przy tej sposobności wyraz mego rzetelnego szacunku i przywiązania, zostaje JWPana Hrabiego uniżonym i życzliwym sługą

M. Kard. Ledóchowski.

Organ liberalnej partji galicyjskiej nie jest zadowolony z brzmienia powyższej odpowiedzi:

„Leon XIII, ubolewa „Nowa Reforma“, nie błogosławi zatem polakom pod berłem pruskim; wybrał on dyplomatyczniejszą formę i pobłogosławił katolików.“

## Ziemie i kolonie słowiańskie.

∠ Lwów. [List „Kraju“]. Pierwsze słowo oczywiście znowu poświęcić muszę sejmowi, chociaż niewiele o nim jest dotąd do mówienia. Po zorganizowaniu komisji nastąpiły prace w tychże, a wybrani referenci badają poleczone sobie sprawozdania i wnioski. Posiedzenie plenarne na dni kilka przerwano zupełnie i całe życie kupi się w klubach, które obmyślają plan kampanji tegorocznej i stanowiska, jakie im wypadła względem spraw zasadniczych rokujących wystąpić na porządek dzienny sesji bieżącej. W pierwszym ogniu znajdują się prawdopodobnie następujące kwestje: 1) stosunku, w jakim obszar dworski i gmina mają nadal przyczynić się do utrzymania szkoły, 2) polepszenia bytu nauczycieli, 3) sądownictwa policyjno-karnego w gminach, 4) kwalifikowania pisarzy gminnych. Miał dotychczas atmosferę ożywił nieco jedynie epizod, wywołany losem uchwały sejmu tamtorocznej, sankcji cesarskiej przedstawionych uchwał co do zaprowadzenia języka rusińskiego jako wykładowego i paralelek rusińskich w Przemyślu. Reskrypt namiestnika zawiadomił, że sankcję uzyskali tylko paralelki i to z dodatkiem, że mają być prowadzone przez „osobnego“ kierownika. Rezultat to całkiem przeciwny oczekiwanemu, więc w sejmie kwas i niezadowolenie, które pewnie znajdzie wyraz w rychłych rozprawach nad tym reskrytem. Czy reforma noweli drogowej zostanie zaprojektowana?—jeszcze niewiadomo; opinja się waży, a klub posłów włościańskich nawet przychylił się do myśli Merunowicza, by sprawy nie tykać. Mimo to sprawozdanie wydziału krajowego co do „noweli drogowej“ spotkało się z ostrą krytyką w prasie, a klub lewicy zamysła bądź co bądź przynajmniej dyskusję wywołać, celem rozjaśnienia punktów w sprawie najważniejszych. Tymczasem skutkiem ustawy drogowej mamy ciągle nową sposobność przypatrywać się z widowni publicznej. Wczoraj bowiem zakończył się w lwowskiej izbie karnej proces przeciw 27 chłopom z Cieszanaowa, oskarżonym o zbrodnię gwałtu publicznego, udziału w nim i o występki zbiegowiska. Z dwoma wyjątkami wszyscy обвинieni są rusinami, więc rozprawę prowadził Holiński po rusińsku! Akt prokuratorski opiewał wcale ciekawie. Ogniskiem oporu była gmina Lubliniec stary (gdzie marszałkiem powiatowym jest Wład. ks. Sapieha, który też w rzedzie świadków stanął). Gmina od pierwszej chwili oświadczyła, że ustawy nowej sobie nie życzy i do niej zastosować się ani myśli, bo „ta ustawa będzie mostem do przywrócenia pańszczyzny“... Dnia 8 maja zatem zjechała komisja z ramienia rady powiatowej cieszanowskiej do Lublińca, ale o dokonaniu urzędowej czynności przez władzę autonomiczną bez osłony władzy rządowej—mowy być nie mogło. Węc w dniu 17 maja przybyli do niej żandarmi z c.-k. komisarzem, ale groźna i stanowcza postawa tłum znowu uniemożliwiła wszelką akcję. Wskutek tego 10 czerwca po raz trzeci zjawiała się władza z asystencją zbrojną, lecz we wsi zadzwoniono na alarm i 400 ludzi z łaskami w ręku wystąpili przeciw przybyłym, a gdy żandarmi chcieli hersztów aresztować, lud zawołał, że „nikogo ze wsi zabierać nie da“ i znowu wykonanie służby zostało udaremnione. Wogóle zaś jedynie zimnej krwi żandarmów zadziwić należy, iż krew się nie polała... Szczegółowy powyższe zeznanie świadków potwierdziły zupełnie. 14 skazano na 8 do 30 dni aresztu, a

Wasyła Artymowicza na półroku ciężkiego więzienia. Charakterystycznym na tym procesie był ustęp z mowy prokuratora państwa, że przeprowadzona rozprawa jest „dowodem naglącej potrzeby bezustannej i troskliwej pracy nad ludem, a w szczególności nad podniesieniem jego oświaty“. Z tą uwagą c.-k. urzędnika, skierowaną do obywatelstwa naszego łączy się przewodnia myśl onegdajszej korespondencji z Wiednia do... c.-k. „Gazety Lwowskiej“. W niej także autor nawołuje społeczeństwo nasze, resp. sejm krajowy, by „czynem dowiódł, że wieści w prasie centralistycznej i zagranicznej, rozsiewane o fatalnym stosunku ludu wiejskiego w Galicyi do wyższych klas socyalnych, są nieprawdziwe, i że sprawy tego ludu leżą sejmowi krajowemu głównie na sercu, są dlań najważniejsze“. Ładna sytuacja, nieprawdaż, skoro zachodzi potrzeba przypomnienia nam takich obowiązków i skoro żywioły urzędowe czują możność do robienia takich „memento“ naszym „ojcom narodu“! Głosy to inspirowane bezpośrednio, więc tembardziej godne uwagi i zanotowania tu choćby... bez komentarzy. Różne towarzystwa i instytucje tutejsze zamknęły właśnie bieżący rok swego istnienia. Wspomnę przynajmniej o trzech głównych: „Koło literacko-artystyczne“ ubogiem swem sprawozdaniem budzi smutne refleksje. Członków dosyć, przeszło 170, lecz ruch Kole żaden, działalność jego na zewnątrz takąż sama. Ani jako kasyno zwykłe, ani jako instytucja w wyższym stylu, nie rozwija się Koło wcale. O przyczynach trzeba by dużo mówić. Niektóre podnoszą na onegdajszym walnym zebraniu członków, niestety, bardzo nielicznym, przybyło bowiem zaledwie osób 34! Wybory odroczone, a dziś prawdopodobnie już zjawi się znacznie więcej; chodzi głównie o zmianę lokalu, który jest obecnie absolutnie za drogi (1,500 zlr. rocznie!) i o nadanie „Kola“ kierunku, zgodniejszego z jego powołaniem pierwotnem. Obawy pod tym względem zarysowały się silnie, lecz tradycyjny brak solidarności, poczucie obowiązków nawet w rzeczach mniejszej wagi i wytrwałości w przeprowadzeniu czegokolwiek, jak zawsze i wszędzie, tak i w naszym klubie uniemożliwia ciągle radykalną a niezbędną reformę. Po dotychczasowym przesiedleńcu Rutowskim, który został wybrany do rady państwa, „są kandydowani“ na jego miejsce: historyk dr. Kubala, poeta Aureli Urbański i inżynier Syroczyński. Towarzystwem we Lwowie może najświetniej prosperującym jest niewątpliwie „Lutnia“, koło śpiewackie ogólnie lubiane a nadto pożyteczne, wiele tu robiące i dla przyjemności i dla nauki; teraz liczy ono 90 członków czynnych, 231 wspierających i 3 honorowych. W r. b. „Lutnia“ produkuje się publicznie 44 razy z pracami na wielką skalę, jak „Requiem“ Cherubini, „Gonud“ „Mors et vita“ i t. p., nadto odbyła wycieczki artystyczne do Rzeszowa, Tarnowa i Sanoka. „Lutnia“ utrzymuje także bezpłatną szkołę śpiewu; administracja Towarzystwa wykazuje w dochodach 2,224 zlr., w rozchodach 1,803 zlr. Prezesem wybrano Romualda Makarewicza, dyrygentami Cetwińskiego i Stan. Niewiadomskiego. Natomiast „Towarzystwo muzyczne“ od lat kilku systematycznie upada. Długi czas już pozostaje bez dyrektora; obecnie prowizorycznym jest p. Schwarz, człowiek muzyczny ale z zawodu kupiec, nie muzyk fachowy... I w „Tow. muz.“ wre oddawna tajna a zacięta walka o dowództwo. Niby to angażowano na dyrektora Noskowskiego a potem Józ. Wieniawskiego, lecz rokowania się rozbiły. We Lwowie dziś najkompetentniejszym byłby p. Jan Gall, znany a dzielny kompozytor i dobry krytyk, muzyk wykształcony, ma jednak już przez to samo u nas mnóstwo nieprzyjaciół, którzy go do batuty dyrektorskiej nie chcą dopuścić żadną miarą. Skład nowowybranego onegdaj wydziału „Tow. muz.“, jest poprostu śmieszny; powchodziły doń indywidualna muzyka całkiem obce, dzieci wpływów i „stosunków“ osobistych. Obrzydliwy nepotyzm i impotencya moralno-umysłowa w biednym lwowskim światku! Z życia akademickiego dochodzą wieści nieco pomysłniejsze. „Czytelnia“ przed laty 15 świetnie kwitnaca a później do dni ostatnich chyląca się ku upadkowi coraz gorszemu, nareszcie poczyna się znowu trochę podnosić. Tegoroczne sprawozdanie stwierdza, iż zarówno pod względem materialnym jak ruchu wewnętrznego, ognisko lwowskiej młodzieży uniwersyteckiej ma się ku lepszemu. Z długów zaleganych odzyskano 1,500 zlr., bibliotekę zorganizowano i stworzono związek „kuchni akademickiej“; fundusz żelazny wzrósł do 1,600 zlr., pism prenumerowano 120 i nabyto dzieł 104 w 225 tomach; członków było 195. Oby to pierwsze otrzeźwienie z długotrwałego niestety letargu stało się początkiem nowej ery dla „Czytelnia akademickiej“, która należy być prowadzona, ma, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, wobec młodzieży polskiej piękne a ważne zadanie do spełnienia. Nota.

∠ Lwów. Sąd tutejszy wydał wyrok w sprawie rozrachunków włościańskich w powiecie

cieszanowskim, wywołanych wrzekomemi ciężarami nowej ustawy drogowej. Piętnastu włościan skazano na areszt od ośmiu do piętnastu dni. Wójta Artymowicza za gwałt publiczny skazano na pięćmiesięczne więzienie. Jedenastu włościan uwolniono. Deputacya Rusi galicyjskiej w Rzymie, z okazji pięćdziesięcioletniego jubileuszu papieża, ma się zjawić podczas świąt Bożego Narodzenia. W skład deputacji wejdą: metropolita Sembratowicz Sylwester, biskup Pelesz, kilku kanoników i kilku księży z prowincji. Inteligencję świecką ma przytem reprezentować p. Władysław Fedorowicz z Okna.

∠ Ruś halicka. [List „Kraju“]. Opublikowane rozporządzenie ministra oświaty Gautscha zaprowadza od początku r. szkolnego 1888 rusińskie paralelki w Przemyślu. Paralelki te mają się mieścić w osobnym budynku i stać pod nadzorem osobnego dyrektora. Będzie to więc pod nazwiskiem paralelek faktycznie drugie gimnazjum rusińskie. Rozporządzenie to sprawiło niemałą konsternację w tych kołach polskich, które zgóry przeciwnie były wszelkiej koncesji na korzyść rusinów, lecz również niemile dotknęły tych polaków, którzy byli za uchwaleniem w sejmie osobnego rusińskiego gimnazjum. Obecnie bowiem stało się tak, że czego rusinom sejm dać nie chciał, to dał rząd z pominięciem drogi konstytucyjnej, przez proste rozporządzenie ministeryjne. Fakt to bezwątpienia smutny i sprowadzający ad absurdum nasz parlamentaryzm, lecz z drugiej strony nie można też za złe brać rusinom, że się cieszą z tej nowej zdobyczy, osobliwie wobec tego faktu, że główne zdobycze polaków na polu szkolnictwa polegają także na rozporządzeniach ministeryjnych, co sprawiedliwie przypomina „Diło“. W tych dniach odbył się we Lwowie drugi proces przeciw włościanom rusińskim z gminy Lublińca, za zaburzenia przeciw nowej ustawie drogowej. Większa połowa obwinionych została uniewinniona, innych skazano na nieznaczne kary aresztu od dwóch miesięcy do kilku dni. Włościanie byli poburzeni do rozruchów przez mazurów, którzy przedchodzili przez wieś, udając się na zarczek do Rosyi. W przyszłym tygodniu (we czwartek i w piątek, d. 8 i 9 grudnia) odbędą się walne zgromadzenia dwóch najważniejszych stowarzyszeń „starej“ partji—„Narodnego Domu“ i „Haličko-ruskoj Matcy“. Zgromadzenie polityczne Towarzystwa narodowców „Narodnej Rady“ odbędzie się dopiero w drugiej połowie grudnia. „Nowyj Prołom“ donosi o mającym wkrótce nastąpić mianowaniu dla dyecezyi przemyskiej biskupa-sufragana, którym ma być archiprezbyter kapitały stanisławowskiej, ks. Jul. Knilowski. Wielkie zgaszenie między rusinami wywołuje obecnie prowadzona nie tylko przez kousystorze (wskutek dekretu kongregacji de propaganda fide), ale także przez władze polityczne walka przeciw krzyżom trójramiennym, dość często używanym przez ludność tutejszą, stawianym przy drogach, na miejscach pamiątkowych, cmentarzach i t. p. Niektórzy starostowie powydawali w tej sprawie okólniki do zwierzchności gmin i przelożonych obszarów dworskich, a że między właścicielami większych posiadłości i dzierżawcami dużo jest żydów, więc rzecz oczywista, że okólniki te im także poruczają nadzór nad tą ściśle kościelną i obrzędową sprawą. Zachodzi obawa, by sprawa ta nie wywołała w niektórych miejscach nowych rozruchów ludowych. W. Franko.

∠ Przemyśl (Galicya). Ks. biskup Solecki wydał do dziekanów swej dyecezyi okólnik w sprawie subskrypcji na akcje banku ziemskiego w Poznaniu. Ks. biskup nie ma nic przeciw temu, aby kapłani, jako osoby prywatne, subskrybowali na akcje, ale radzi, aby się duchowieństwo wstrzymało od wpływania na prosty lud i zabrania stanowczo poruszać tę kwestję z ambon w kościele. „Przy ciemności naszego ludu—pisze biskup—przy podejrzliwości jego i nieufności do warstw oświeceniowych, mogłoby nieostrożne i nieogłędne popieranie tej sprawy przez wielebne duchowieństwo wywołać między ludem najrozmaitsze podejrzenia i baśnie, szkodliwe zarówno dla powagi i skutecznej działalności samego duchowieństwa, jakoteż dla interesów porządku i spokoju publicznego“.

∠ Poznań. Działalność eksterminacyjna rządu pruskiego nie wystarcza snadź, skoro nie wyklucza ona propagandy w duchu pruskim między ludem polskim. W powiecie bukowskim, jak donoszą pisma poznańskie, rozpowszechniają pomiędzy ludem wiejskim odezwę Kajetana Ludomilskiego, w której „przyjaciel ludu“ pisze, iż „wierutne to kłamstwo i przekręcanie, że rząd królewski pruski nam włościanom chce wydrzeć język polski; że dzieci uczą się teraz w szkole lepiej czytać i pisać po polsku niż dawniej, kiedy jeszcze księża mieli dozór nad szkołami i t. d.“. Odezwa ta nie jest nową, lecz ostatnimi czasy była wycofaną z użycia; dopiero po wiecu poznańskim zaczęto ją rozszerzać, chociaż po usunięciu języka polskiego ze szkół ludowych treść jej pozabawiona jest wszelkich nawet pozorów prawdy.



Wiedeń. [List «Kraju» \*]. Doczekaliśmy się wreszcie w Wiedniu pewnego punktu zbornego, do którego się schodziła niemała liczba polaków na do którego się schodziła niemała liczba polaków, a wymiana myśli i czytanie czasopism i książek, i gdzie się można o sobie wzajemnie czegoś dowiedzieć. Jest to Towarzystwo «Biblioteki wiedeńskiej». Obrabio ono sobie, jak na początek, w całe niezłą siedzibę w samym środku miasta, na jednej z główniejszych ulic Wiednia na Grabenie; jedno bowiem piętro pod numerem 14. Istniały i istnieją dotąd rozmaite stowarzyszenia polskie jak «Zgoda», «Przytulisko», «Ognisko» i inne. Pierwsze dwa skupiają do siebie ludzi z klas wyższych i robotniczej polskiej, ostatnie zaś z rzemieślniczej i akademików polskich. Bez jest stowarzyszeniem idei demokratycznej i bez ubliżenia stanowiska rzemieślniczemu oraz młodzieży naszej, można przecież wypowiedzieć, że istnieje wielu ludzi z t. zw. inteligencji, którym nader pożyteczne stowarzyszenia powyższe nie odpowiadają całkiem pod względem towarzyskim. Łącznik pewien był oddawna koniecznym pomiędzy tą klasą ludzi, bądź mieszkających stale w Wiedniu, bądź przejeżdżających. Towarzystwo biblioteki polskiej powstało nie tylko stać się tym łącznikiem, lecz także pewne stanowisko pomiędzy innymi stowarzyszeniami polskimi, zawiązując z nimi odpowiednie stosunki. Biblioteka Towarzystwa liczy obecnie przeszło 2,000 tomów. Księgozbiór ten wymaga się coraz więcej podarunkami nawet oddane dary pochodzą od ministra Ziemiańskiego, ks. Władysława Czartoryskiego (około 300 dzieł z przeszło 400 tomami), dalej pewnego księgarza, który skromnie zawarował sobie incognito, oraz biblioteki polskiej w Ramunji, która z braterską pomocą pospieszyła i sporą część swego własnego zbioru przelała. Członków liczy dotąd Towarzystwo biblioteki około stu. Pomiedzy nimi tworzą się rozmaite kółka czyli sekcye. I tak, zawiązało się pierwsze kółko artystyczne, mające na celu utrzymać łączność pomiędzy artystami polskimi w Wiedniu, wspierając ich zakupywaniem, zamawianiem i wylosowywaniem obrazów i rzeźb, oraz urządzaniem wystaw; zapowiedziana jest taka wystawa mała na 17 grudnia; napewno jednak nie można twierdzić jeszcze, czy przyjdzie do skutku. Przed paru tygodniami utworzyło się kółko literackie, którego zamiarem jest rozbudzać życie umysłowe przez urządzanie odczytów, wywoływanie dyskusji nad nimi, wydawanie może czasopisma, np. rocznika z biegiem czasu. Wreszcie zawiązało się kółko tak zwane językowe. Dość licznie zebrał się na jego ukonstytuowanie członkowie Towarzystwa i po ożywionej dyskusji postawiono sobie trzy zadania. Każdy należący do sekcji językowej zobowiązał się w ciągu miesiąca przedstawić do wspólnej dyskusji przepolowane z obcych języków a szczególnie z niemieckiego — wyrazy i wyrażenia zwłaszcza techniczne, spotykane w jego zawodzie. Następnie, biorąc pod uwagę, jak haniebna i bez przedłożenia oryginału, często całkiem niezrozumiała polszczyzna pisane są niejedne przekłady na polskie prywatnych i urzędowych autorów, postanowiono oznajmić tłumaczom polskim w Wiedniu, że kółko językowe Towarzystwa biblioteki polskiej gotowe jest ich wesprzeć radami swymi w napotykanym przez nich trudnościach tłumaczenia. Nakoniec uchwalono zorganizować elementarną naukę czytania, pisania i rachunku dla dzieci polskich w języku polskim i ratować je od niechybnego zniemczenia. Najlepiejby pewnie temu zaradziła szkoła polska; na założenie jej jednak nie ma dotąd dostatecznego funduszu. Chociaż doprawdy mogłaby ona istnieć w mieście, liczącem do 36 tysięcy polaków. Od niejakiemu czasu żona jednego z naszych członków przyjęła do nauki czterech młodych alfabetów; przykład ten niewątpliwie pociągnie innych. To ostatnie zadanie uważa między innymi ks. Jerzy Czartoryski za najważniejsze ze wszystkich, jakie może wypełniać Towarzystwo bibl. pol. i to głównie go skłoniło do przyjęcia ciężaru przewodniczenia mu. W tym celu zawiązano stosunki ze stowarzyszeniem rzemieślników «Zgoda» i innymi. O ile stowarzyszenie «Praca», założone w celu współzawodniczenia ze «Zgodą» wytknęło już sobie przed Towarzystwem b. p. to samo zadanie «tepienie analfabetyzmu», posiadaloby może przez to warunki samodzielnego bytu, zmaszałoby ponieważ grzech pierwotny założenia swego i bezwzględnie wspólnie z Towarzystwem biblioteki polskiej rozwinęłoby pożyteczną działalność. Najbardziej pożytecznym byłoby połączenie bratnich zwią-

ków w jedno silne stowarzyszenie, do czego się Towarzystwo biblioteki polskiej powinno przyczynić. Tyle tylko mogę dziś donieść o nowozałożonym Towarzystwie. Do bliższej przyszłości należy utworzenie w niem kółka towarzyskiego, które urządzeniem wieczorków, koncertów, wspólnych deklamacyj, teatrów amatorskich, tudzież choćby kręgielni i gimnastyki wspólnej, wypełniałoby nie najmniej ważne zadanie łącznika rozbitego, czyli raczej nie spojonego Towarzystwa polskiego w Wiedniu. Dr. St. Kłob.

Lublana. [List «Kraju»]. «Czytelnia» lublańska obchodziła dwudziestą piątą rocznicę swego istnienia. Była ona zawsze ogniskiem działalności narodowców słoweńskich, gromadziła ich pod jednym dachem i zagrzewała do pracy w duchu słowiańskim. Uroczystość rozpoczęła mową swą doktor Bleiweis, syn niezapomnianego Jana Bleiweisa, zwanego «ojcem narodu słoweńskiego». Potem nastąpił koncert. W gazecie «Słoweński Narod» korespondent z Rosji, podpisujący się Krutorogow, donosi słowianom, że «Prusy, a właściwie Deutsches Reich, wysyłają do ziem polskich pod panowaniem rosyjskiem emisaryuszów w celu zrewoltowania polaków»... Tenże Krutorogow proponuje słowianom, aby dla pewniejszego zachowania swej słowiańskości, naśladowali przykład takich małorusów jak Kostomarov i Gogol i przyjęli za swój język literacki język rosyjski. Przyszli Jureczkowie, Stritarowie, Lewszutki powinni pisać po rosyjsku, a wtedy będą ich czytali i rosyjanie i słowienicy. Wpływ tych korespondencyj jest bezwarunkowo szkodliwy, p. K. bowiem nienawidzi nie tylko Niemców, ale i polaków, których niewiadamo dlaczego nazywa «złymi słowianami». L. R.

Celowiec w Karyntyi. [List «Kraju»]. W miesiącu wrześniu słowienicy korutańscy obchodzili pięćdziesięcioletnią rocznicę kapitaństwa a jednego z najzasłużniejszych pracowników narodowych, Andrzeja Einspielera. Jest to mąż tak wielkich zasług, jakimi byli dla słowienów zmarli już Janecz Bleiweis i biskup Antoni Słomszek. Einspieler ma największą zasługę w sprawie utrzymania narodowości słoweńskiej w Korutanach (Karyntyi). Urodzony w r. 1813, do r. 1852 był plebanem parafjalnym w rozmaitych miejscach, a w tymże roku mianowano go profesorem religii i języka słoweńskiego w szkole realnej w Celowen, gdzie pracował przez lat trzydzieści, aż do r. 1882, w którym otrzymał emeryturę. Einspieler wydawał czasopismo «Przyjaciel słoweński», a krom tego pisma niemieckie, za pomocą których usiłował pozyskać dla rodaków swoich konserwatystów niemieckich, co mu się nie udało, gdyż Niemcy w Karyntyi należą do najfanatyczniejszych wrogów słowiańszczyzny. Jako poseł od r. 1863 do sejmu krajowego, broni interesów słoweńskich, zwłaszcza na polu szkolnictwa ludowego. W celach narodowych założył także w r. 1881 dwutygodnik «Mir», budzący poczucie narodowe u słowienów korutańskich. Nieocenione zasługi położył także w prowadzeniu «Towarzystwa św. Hermagora», które za 1 złr. rocznie daje członkom kilka wybornie napisanych książek popularnych słoweńskich. C. Z.

Sofja. [List «Kraju»]. Wreszcie po 4-tygodniowych naradach komisji, mającej wypracować statuty Towarzystwa polskiego, powstało i samo Towarzystwo, nie nowe, lecz tak dalece w gruncie rzeczy zmienione, że tylko słabe szczątki z dawnego zostały. Na to wskazuje niemniej sama nowa nazwa Towarzystwa, które obecnie nazywać się będzie: «Towarzystwo polskie ku niesieniu pomocy wzajemnej». Dawny kierunek i cel Towarzystwa były niewłaściwe i po 4 miesiącach działalności praktycznej, przekonano się aż nadto o źle obmyślonym niegdyś programie; cała zaś wada spoczywała mianowicie w tem, że mając małą liczbę członków, a przez to samo rozumie się mały miesięczny dochód, opłacano stalego lekarza (miesięcznie po 30 franków), wskutek czego lekarz zabierał większą część dochodów, bez względu na to, czy kto w ciągu pewnego miesiąca był chory czy nie. Odtąd, celem Towarzystwa być ma: materialna i moralna pomoc potrzebującym, czy to w wypadkach choroby, czy niedostatku chwilowego. Każdy chory a ubogi członek Towarzystwa ma prawo pobierać dziennie po dwa franki (kwotę pokazną jak na stosunki tutejsze), tak długo, na jak długo starczy zapasów pieniężnych kasy; wrzecie zaś przedłużenia się choroby, wydział obmyśli i inne środki pomocy. Prawo do zapomogi nie ma jednak przysługiwać członkowi przed upływem trzech miesięcy po jego wstąpieniu do Towarzystwa; żeby zaś i w takich razach nie pozbawić potrzebujących nagłego wsparcia, obmyślano w statutach «pomoc nagłą zwrotną», na którą wszyscy członkowie dobrowolnie się składają. Oprócz zapomóg «zwyczajnych» i «zwrotnych», udzielane być mają w nagłej potrzebie «pożyczki», rozumie się, o ile na to fundusze zezwala. Zadanie wydziału polegać również będzie na wyszukiwaniu zajęć dla członków potrzebuja-

nych pracy, etc. Pomoc moralna w Towarzystwie ograniczać się ma do utrzymywania jednego lub więcej, według możliwości, dzienników polskich, zakupna książek pożytecznych i t. p. Wpisowe wynosi 2 franki, wkładka miesięczna 1 frank. Do wydziału wchodzi obecnie: p. Muszler, lekarz-dentysta w Sofji, jako prezes, oraz radcy: p. Anc, inżynier rządowy i p. Tański, urzędnik; kasyerem jest p. Tomicz, właściciel realności w Sofji, sekretarzem p. Hauser, rysownik. Statuty Towarzystwa, po wydrukowaniu w języku polskim i bułgarskim, przedłożone zostaną rządowi do zatwierdzenia. Petko.

## Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Przebieg i znaczenie ostatniego przesilenia prezydyalnego we Francyi.

Przełom konstytucyjny we Francyi, przedłużony wskutek uporu i wahania się Grevy'ego o jedną dobę i naprawiony w końcu przez wybór Sadi-Carnot'a na godność prezydenta Rzeczypospolitej w piątek 2 grudnia, należy już w tej chwili do przeszłości. Moralne znaczenie wypadków, w których republikańska forma rządu złożyła nowy dowód swej żywotności, ocenia wstępny artykuł dzisiejszego numeru «Kraju»; nam tu pozostało tylko podnieść niektóre wydatniejsze strony zdarzeń i, o ile podobna, rozważyć polityczne ich następstwa. W tym celu zniewoloni jesteśmy streszczyć ogólny przebieg przesilenia.

Oreddie pożegnawcze Grevy'ego zapowiedziane zostało, jak to zaznaczyliśmy w poprzednim naszym przeglądzie, na czwartek 1 grudnia. Kiedy jednak po otwarciu w dniu tym izby poselskiej, prezes ministrów Rouvier oświadczył, iż prezydent Rzeczypospolitej zamiar swój pierwotny cofnął, motywując postanowienie to swoje tem, że się położenie zmieniło w ciągu tygodnia, zarówno izba jak i senat zawiesiły swe posiedzenia do chwili, kiedy p. Grevy «zdecyduje się złożyć stanowczą deklarację». Ze strony reprezentacji narodowej był to nacisk na prezydenta, apryczny z literą konstytucyjną, która najwyższego dostojnika państwa czyni niezawisłym od zmiennych wyników gry parlamentarnej. Otwierał się w ten sposób zatarg władz, z którego wynikać mogły skutki najniebezpieczniejsze. Stronictwa przewrotu, na których czele stanął niespodzianie p. Deroulède, skorzystały natychmiast z tej sytuacji i, według klasycznego wyrażenia rewolucyjnego, «wystąpiły na ulicę» w masce hasel, na pozór całkiem legalnych: sam p. Deroulède, który w ostatniej chwili ofiarował p. Grevy'emu, na audyencji u niego otrzymanej, poparcie swych «legjonów», krzychał: «niech żyje Grevy!», zaś tłumy socjalistów i anarchistów wtórowały mu: «precz z Ferrym! do wody Ferry'ego!». Niewiele snadź jednak liczyć było można na tę zwyczajną przygrywkę uliczną, skoro Grevy, po ponownym zjawieniu się u niego Rouviera z oznajmieniem uchwały izb, uważał za stosowne kapitulować, utrzymując, że wobec jednomyślnego niezaufania reprezentacji, nie myśli wchodzić z nią w zatarg. Jakoż nazajutrz 2 grudnia, w rocznicę głośnego zamachu stanu, który przed 25 laty położył kres istnieniu drugiej Rzeczypospolitej, Grevy wystosował nareszcie długo oczekiwany list swój abdykacyjny. Powoławszy się w nim nasamprzód na równobrzmiące wotum obu izb, jako na wezwanie do dymisji, prezydent zaznaczył, iż miałby nie tylko prawo, ale i obowiązek pozostania na stanowisku, dla uniknięcia jednak konfliktu, ustępuje, zwalając odpowiedzialność na tych, którzy ją na siebie przyjmują; wymieniwszy zaś w następstwie rezultaty dziewięcioletnich swych rządów: zapewniony pokój, porządek i wolność, oraz siły orężne Francyi, czyniące ją zdolną do zajęcia przynależnego stanowiska wśród mocarstw, uzbrojonych dziś od stóp do głowy, Grevy zakończył swą misyję życzeniem, aby cios, zwrócony przeciw niemu, nie ugodził Rzeczypospolitej. Obie izby wysłuchały oreddie w najgłębszym milczeniu, bez sykań, ale też i bez oklasków. Nazajutrz, w d. 3 grudnia, reprezentanci narodu i senatorowie zebrałi się w Wersalu dla wyboru nowego prezydenta.

\* List niniejszy stoi w niejakiem sprzeczności z listem z Wiednia, zamieszczonym w poprzednim N-rze «Kraju», podpisanym S. K. Zbyt daleko stoimy od stosunków wiedeńskich, żebyśmy mogli brać odpowiedzialność za zdania naszych korespondentów. Poprzestajemy więc tylko na wyrażeniu życzenia, ażeby rozproszone usiłowania energiczniejszych jednostek mogły się więcej niż dotąd skupiać, gdyż istotnie w Wiedniu stowarzyszeń jest trochę zawiele, a przynajmniej zawiele jednorodnych. (Przyp. red.)



Jedno, niebezpieczeństwo, jeden szkopuł, o który się dawniej rozbijała nawa rzeczypospolitej — szkopuł rewolucyjny — został w ten sposób szczęśliwie ominięty. Ale pozostał do ominięcia drugi. Wobec rozstroju i niezgody stronnictw republikańskich zachodziła obawa, czy prawica monarchiczna nie skorzysta z tych antagonizmów przy głosowaniu i czy nie zapragnie w ostatniej chwili ciężarem swych głosów dać pierwszeństwo temu z kandydatów, któryby najbardziej widokom jej odpowiadał. Rachuby te nie były całkiem bezzasadne. Wykazało to przedwstępne głosowanie, dokonane sposobem próby na ogólnem zebraniu wszystkich odłamów stronnictwa republikańskiego z izby deputowanych i senatu; głosujących było 552; z tych oportunistów Ferry («służka Bismarka», jak go Deroulède nazwał) otrzymał 200 głosów, gambetysta Freycinet 193, kandydaci republikańscy niezawisłych razem 150 (t. j. Brisson 81 i Sadi-Carnot 69), nareszcie domniemany kandydat prawicy, generał Saussier, tylko 7. Najpierwsze to głosowanie, jako nie znaczące żadnym jeszcze kompromisem, uważać należy za najważniejsze, wykazuje ono bowiem prawdziwą liczebną siłę frakcyj republikańskich, które pod naciskiem okoliczności dla wszystkich grup nieprzyjaznych, mogły się połączyć, lecz które, po usunięciu wspólnego niebezpieczeństwa, najniełatwiej znowu do właściwych swych barw powróca. Dalsze trzy głosowania wykazały też niewąznicznie oporność i stałość frakcyjnych tych dążeń; jakoż w głosowaniu drugim Ferry pozyskał jeszcze głosów 16, Freycinet 3, Brisson stracił 2, Sadi-Carnot stracił 7. Nareszcie głosowanie trzecie, jako całkiem przechodnie, wzięło w niem bowiem udział tylko 505 członków, jest bez żadnego wytycznego znaczenia, zaś czwarte i ostatnie wyraziło już tylko skutek cofnięcia się z widowni wyborczej dwóch głównych zapasników: Ferriego i Freycineta, którzy swe głosy przeleli na kandydata trzeciego, na Sadi-Carnota. Jak jednakże zacięta i przy specjalnych programatach obstająca była walka wyborcza, ujawniło się to przy pierwszym urzędowym głosowaniu na kongresie; na ogólną liczbę 852 głosujących, Sadi-Carnot otrzymał 303 głosów, Ferry 212, Freycinet tylko 76, Saussier 148. Owe 148 głosów danych kandydatowi prawicy utrzymały się też i przy ostatecznym głosowaniu, które Sadi-Carnot'a powołało na godność prezydenta większością 616 głosów ze skoalizowanych odłamów lewicy.

Z kolei wypada nam teraz nadmienić słów kilka o wrażeniu, jakie przebieg całego tego przesilenia i jego rozwiązanie wywołały w opinii europejskiej; gdyż innego, pewniejszego proberza co do możliwych skutków zmiany, świeżo dokonanej we Francji, jak dotąd, nie posiadamy. Ale i wrażenie to nie jest natury prostej; złożyły się na nie czynniki różnorodne, które analitycznie wyosobnić wypada. Czynniki temi w danym wypadku są: popierwsze, osoba nowego prezydenta, powtórze rola stronnictw i potrzecie nareszcie, udział w akcji żywiołów ekstra-parlamentarnych.

Co do osoby nowego naczelnika państwa, prasa wszystkich narodów powitała p. Sadi-Carnot najsympatyczniej. Republikanin przekonania umiarkowanego a skonsolidowanego w nim, spadkiem po wielkim działy z rewolucji roku 1789 i po znakomitym, dziś jeszcze żyjącym ojcu, ministrze republikańskim z roku 1848, Sadi-Carnot jest mężem stanu najzupełniej tego samemu temperamentu konstytucyjnego, co i Grevy: to jest skrupulatny i niezłomny zwolennik bezwzględnej posłuszeństwa wyrokom prawa i «woli ludu». Inżynier z powołania, pracujący w rozmaitych specjalnych komisjach izby, był on pokilkakroć członkiem rządu (w ministerstwie np. Gambetty), w wydziale robót publicznych i w tym swoim charakterze przypomina nieco pokojowe i praktyczne prezydentury amerykańskie. Francuzi, mniej wprawdzie od yankesów stronili dotąd od «adwokatów» — «paplaczy tych obrzydliwych, jak się niegdyś wyrażał August Comte, którzy tylko ludziom poważnym myśleć i pracować przeszkadzają»; niemniej przecież, bar-

dzo być może, że po niezupełnie udanej próbie dwóch dotychczasowych prawników (Thiersa i Grevy'ego) i jednego wojskowego (Mac-Mahona), czwarty, technik, trafi prędzej do ich przekonania. Politycznie, osobistość Carnota niczem się dotąd nie uwydatniła; wszystkie jego mowy parlamentarne zażywały się zawsze najściślej w granicach ulubionego, fachu, że zaś zarazem jest to człowiek wielce towarzyski, w najlepszym słowia znaczeniu (czego między innymi dowodzi przyjaźń, wiążąca go zarówno z Grevym, jak z Ferrym i Freycinetem), a zarazem filantrop wykształcony (znany jest udział jego i jego rodziny we wszystkich komitetach wsparć, po lat. 1831, 1848, 1859, 1863, 1866, włoskich, węgierskich, polskich etc.); ztąd, z punktu humanitarnego śmiało powiedzieć można: godniejszego, szlachetniejszego, zacniejszego orędownika pokrzywdzonych gdziekolwiek na bożym świecie Francya po zgonie ś. p. Lafayette'a znaleźć wśród swoich dobrych i ideałowi ojczyzny wiernych synów — nie mogła.

Mniej jasno, co prawda, natomiast przedstawia się właściwie polityczna, międzynarodowa strona wyboru. Nowy prezydent, jako inicjator i kierownik, nic na tem polu nie zapowiada i nie na nie z sobą nie wnosi. Ale tem lepiej!... Konstytucya francuzka, zarówno obecna jak i poprzednie, nigdy naczelnikom państwa zbyt wielkiej władzy nie przyznawała: panują oni, ale nie rządzą. Z tego względu łatwo też wykreślić znaczenie drugiego wyznacznika wyborów 3 grudnia, to jest stronnictw. Stronnictwem najmocniejszym, najliczniejszym i najlepiej zorganizowanym, jak się okazało, jest stronnictwo Ferriego, oportunistyczne, anty-odwetowe, niemieckie albo też — zamorskie». Przy prezydenturze Sadi-Carnot'a wcześniej czy później przyjść ono musi do władzy, do rządu. Najpewniejszy to ze wszystkich prognostyków zamkniętego świeżo przesilenia.

Nareszcie, co do elementu trzeciego, co do stronnictw światoburczych, wszechwładnych niegdyś we Francji, przy wszelkich groźniejszych zajściach parlamentarnych — ostatnie wypadki bardziej niż to dla kogo-bądź pożądanem było, wykazały się z nicością swych dążeń, widoków, środków i działań. Oprócz «obłąkanych» wysoków, Derouléda, którego same tłumy pozwały polityki brać «za żołnierza», i którego z przedsiönka izby deputowanych kwestura wypędzała prostemi słowy «allez-vous-en», reszta rzekomych spiskowców i awanturników zachowywała się tak, jakby chodziło o teatralne, w miniaturze naśladowane przypomnienie dawniejszych, krwawych scen powstańczych. Nigdzie zbiorowisko nie przeniosło, na ogół, 2 do 5 tysięcy agitatorów; nigdzie nie było zwawszych zatargów ze zwyczajnymi strażnikami porządku miejskiego, nigdzie nawet nie dały się słyszeć tak zwane «*cris séditieux*». Namowy, poduszczania, wydęte owacy przed niektórymi ambasadami, spełzły na niczem. Plac przed gmachem izby (de la Concorde) i przed dworcem kolei wersalskiej (St-Lazare) gwardya konna oczyszczała od ciekawych z taką łatwością, jak kiedy władze wyjeżdżają paradnymi cugi na wyścigi w Longchamps, lub na otwarcie nowej ochronki za wałami miejskimi. Słowem dramat rewolucyjny, jakkolwiek dość dobrze na oko obmyślany i urządzany, pękł tym razem dość brudną kroplą najpospolitszej farsy.

Krajowiec.

#### Prasa rosyjska i niemiecka o przesileniu we Francji.

Cała prasa europejska, prawie bez żadnego wyjątku, powitała wybór nowego prezydenta rzeczypospolitej francuzkiej, z uczuciem żywego zadowolenia. Powszechnie zauważono, że imię p. Sadi-Carnot'a nie oznacza ani wyzwania, ani odwetu, ani wreszcie zaakceptowanych skłonności w kierunku radykalnym; jest więc rękojmią spokoju i porządku. Łatwość, z jaką przeprowadzoną została zmiana naczelnika rządu we Francji, uderzyła przedewszystkiem dziennikarstwo rosyjskie, które było przygotowane do zaburzeń, a może i do zwycięstwa orleanistów. To też nawet «*Now. Wr.*», mające pewną słabość do Grevy'ego, otrząsnęło się

prędko z tych sympatyj i zawołało: *Le roi est mort, vive le roi!* Wszystkie inne dzienniki rosyjskie przyklaskują wyborowi, nie wyłączając półurzędowego «*Journal de St-Petersb.*» i «*Graźdanina*», tak jeszcze niedawno rzucającego gromy na całą republikańską i «ateuszowską» Francję. «Zupełne panowanie nad sobą, jakie uwydatniły tak izba jak i senat w walce z prezydentem, jest wypadkiem politycznym wielkiej wagi dla Francji — pisze ks. Mieszczerski. Oczekiwania jednych, obawy drugich odrazu rozproszone zostały. Któż zaciejąc sobie zawczasu ręce oczekiwał? kto chciał skandalów i tryumfu nierządu? Domyśleć się nie trudno: przyjaciel z za Renu! Kto zaś nawzajem obawiał się nowych symptomatów niezdelności Francji do załatwienia swych trudności politycznych? I to również łatwo zrozumieć: byli to ci, co ku Francji żywią życzliwość rzetelną...»

Równocześnie z pochwałami dla Sadi-Carnot'a chłodniejsze dzienniki rosyjskie udzieliły wotum nagany najgorętszemu popiecznikowi interesów rosyjskich — Deroulédowi, którego niepoprawne warcholstwo zbyt mocno angażowało imię i stanowisko Rosyi. Z głosów tych największe zapewne wrażenie w Paryżu wywarła artykuly «*Norda*» i «*Journal de St-Petersbourg*». Zdaniem «*Norda*», obecny prezes ligi patriotycznej zdradził w sobie w najwyższym stopniu brak taktu i umiejętności przez to, że chorągiew rosyjską zaciąga on do zatargów. «Nikt we Francji (pisze «*Nord*») nie posiada mandatu do zabierania głosu w imieniu Rosyi, a najmniej sam Deroulède, który powiadałby nie zapominać, że wszelkie jego usiłowania w Petersburgu i Kopenhadze, mające na widoku zbliżenie się do rządowych rosyjskich sfer miarodajnych, wniwecz się obróciły». «Ponieważ naród rosyjski (pisze między innymi «*Journal de St-Petersbourg*) nie przypuściłby obcego wtrącenia się w sprawy swe wewnętrzne, przeto i sam on nie może myśleć o mieszanii się w jakikolwiek sposób do wewnętrznych nieporozumień francuzkich. Naród rosyjski zmuszonym jest odsunąć od siebie wszelką narzucaną sobie solidarność z Ciceronami zauków (*avec des Cicérons de carrefour*).

Dziennikarstwo niemieckie wołałoby naturalnie Ferry'ego na miejsce Grevy'ego, jeśli już ten ostatni utrzyma się nie mógł na krześle prezydentalnem; widocznie jest wszakże, że wyboru Sadi-Carnota nie uważa za porażkę lub pogroźkę dla Niemiec, chociaż nie wierzy w trwałość nowej prezydentury. «Sadi-Carnot — pisze bismarkowska «*Post*» — zasługujący na szacunek tak samo jak i Grevy, nie będzie w możności utrzymać się długo na swem stanowisku. Już z wiosną, a może i wcześniej radykaliści krańcowi, równie jak i prawica, będą usiłowali zrobić zamach stanu, aby dojść do władzy. Obecnie okoliczności nie są jeszcze po temu przyjazne, dla tego więc oba te stronnictwa przewrotu ustąpiły przed oportunistami i nie wybrały Freycinet'a. Mówią, że ten ostatni ludzi radykalistów nadziejami wojny, monarchiści zaś widzieli w osobistym jego wstąpieniu do generała Boulanger'a i do radykalizmu dogodną chwilę dla spełnienia zamachu stanu. Obidwie strony uważały za stosowne oczekiwać dalej. «*National Ztg*» z zadowoleniem przyjęła wybór nowego prezydenta, przyczem zaznacza, że dla Niemiec dość tego, iż na czele rzeczypospolitej stoi człowiek, poważnie zapatrujący się na bieg spraw publicznych.

#### Tydzień polityczny.

Niemcy. Z powodu nieustającej w prasie zagranicznej dyskusji nad fortelem ks. Bismarka z tak zwanymi «podrobionymi dokumentami», zamieścił świeżo «*Nord*» korespondencję z Petersburga, która zdaje się zapowiadać nowy zwrot w dotychczasowych stosunkach rosyjsko-niemieckich. Korespondencja utrzymuje nasamprzód, że w urzędowych sferach rosyjskich wierzą najzupełniej w szczerze zapewnienie ks. Bismarka. «Książę Bismark — powiada korespondent — jest człowiekiem tak wysoko postawionym, że jeśli uważał za potrzebne uciec się do historii o dokumentach podrobionych, to nie uczynił tego bez pobudek poważnych». Zresztą, kanclerz niemiecki ma przed sobą najpewniejszy sposób okazania niezmienności dobrych swych względów Rosyi usposobien: w tym celu dość mu będzie zająć się szczerze usunięciem Koburga z Bułgarii. Co do Austrii, korespondencja wyrzuca jej wprawdzie intrygi przeciwko Rosyi, lecz jednocześnie zapewnia, że berlińska «*Post*» zbyt skwapliwie i przed czasem wyjechała ze swem prorocstwem o «wschodzącem słońcu wojny austro-rosyjskiej». Wiadomość o podróży do Petersburga hr. Herberta Bismarka, sekretarza stanu w wydziale spraw zagranicznych, jaknajtegorzeczniej zaprzeczona została w kołach berlińskich dobrze poinformowanych. Z San-Remo donoszą telegraficznie pod d. 5 grudnia: Następę tronu niemieckiego leczy obecnie nową metodą lekarz wiedeński Freund. Ogólny stan zdrowia pacjenta nie zostawia nic lepszego do życzenia.

Francya. Orędzie powitalne nowego prezydenta spodziewanem jest w izbach dopiero w sobotę (10 grudnia). Pierwej utworzonym być musi nowy gabinet, który się składać będzie z osób następują-







nią zastanowić mimochodem. Oddawna walczą rusini w Galicyi o zupełne równouprawnienie swego narodowego języka. Pozyskali już bardzo wiele, bo w języku tym prowadzi się wykład w szkołach ludowych rusińskich i w jednym z gimnazjów lwowskich, a w urzędach administracyjnych i w sądach obydwa języki są w zasadzie równouprawnione. W sejmie każdy z posłów przemawia w swym rodzimym języku, a protokoły obrad prowadzą się również po polsku i po rusińsku. Wobec tego, sprawa podwójnego języka w uroczystych przemówieniach urzędowych jest rzeczą małego znaczenia praktycznego. Rusinom chodzi tu oczywiście tylko o konsekwentne przeprowadzenie w rzeczach drobnych zasady językowego równouprawnienia, przyjętej w rzeczach ważniejszych. Ale o co może chodzić w danej sprawie polakom? Jeżeli to rzecz drobna, ustępstwo nieznaczające, należy je zrobić rusinom, skoro im na tem zależy; jeżeli przeciwnie sprawa to poważniejsza, należy ją wyjaśnić otwarcie, nie kryjąc się po za formułę regulaminu, który wszak kategorycznego zakazu używania języka rusińskiego nie zawiera. Obejmując w roku zeszłym swój urząd, marszałek Tarnowski przyznał, że sprawa rusińska w Galicyi pod względem swej ważności nie ustępuje pierwszeństwa żadnej innej sprawie krajowej, że osiągnięcie i utrzymanie porozumienia, harmonji i spokojnego pożycia między polakami a rusinami jest celem, do którego dążyć powinien każdy rozumny człowiek i prawy obywatel kraju (patrz «Kraj» z r. z. Nr. 49). Z drugiej strony, jak widać z ostatnich korespondencyj naszego korespondenta z obozu rusińskiego, w łonie galicyjskich stronnictw rusińskich zanosi się na reformy w duchu akcyi realnej, poważniejszej i bardziej niż dotąd umiarkowanej. Byłoby do życzenia, aby dobra wola polskich stronnictw galicyjskich podążyła tym aspiracyom na spotkanie.

Jedno z ostatnich rozporządzeń, ogłoszonych w «Sobranji Uzakonienij», wyjątkowo obywatelskie (inorodczeskija) szkoły w kraju południowo-zachodnim z pod zarządu ministerstwa spraw wewn. i oddaje je pod zawiadywanie ministerstwa oświaty. Rozporządzenie to, ze swej treści i znaczenia nie posiadające pierwszorzędnej wagi, jest wszakże charakterystycznym objawem ani na chwilę nieustającej działalności około uzupełnienia i przebudowania gmachu oświaty publicznej. Od lat pięciu praca w tym kierunku wciąż się rozwija, a kwestye i sprawy szkolne zajmują najwybitniejsze, obok ekonomicznych, stanowisko w planach rządu i umysłach społeczeństwa. Oprócz ministerstwa oświaty, jako instytucji specjalnie obowiązanej do czuwania nad wychowaniem publicznym, poważną rolę w sprawach oświaty zajmuje również najwyższa władza kościelna (Światiejszy Synod), obradująca kolegjalnie, ale mająca swego świeckiego wobec rządu przedstawiciela w osobie naczelnego prokuratora (oberprokurora). Węzeł solidarności w działaniu tych dwóch wielkich instytucji państwowych wytworzył się genetycznie w czasie urzędowania obecnego ministra spraw wewn. hr. Dymitra Tołstoja, który, będąc przez lat 17 ministrem oświaty, piastował jednocześnie godność ober-prokuratora synodu. Obecny duch reform szkolnych, zarówno jak i zreformowanie w duchu wyznaniowym wykształcenia ludowego, świadczą o coraz większej harmonji w postępowaniu ministerstwa oświaty i najświętszego synodu. Ta wybitnie zaakcentowana działalność najwyższej duchownej instytucji pań-

stwowej na polu szkolnictwa ludowego, średniego i wyższego, skłania nas do przytoczenia kilku dat i szczegółów faktycznych z życiorysu najwybitniejszego dziś rosyjskiego męża stanu, z którego inicjatywy i w duchu zasad którego tyle ważnych dla oświaty publicznej ustaw najświętszy synod bezpośrednio i pośrednio przeprowadził. Konstantyn Pietrowicz Pobiedonoscew jest z zawodu prawnikiem; po ukończeniu cesarskiej akademji prawniczej (Juridiczeskiej licej) w r. 1846, urzędował przy moskiewskich wydziałach senatu rządzącego, dostępując coraz wyższych godności i wykładając jednocześnie prawo cywilne na uniwersytecie. W r. 1860, zaszczycony Najwyższem zaufaniem, wykladał w ciągu lat dwóch nauki prawnicze Wielkim księżętom: zmarłemu W. Ks. Mikołajowi, obecnie panującemu Monarsze i W. Ks. Włodzimierzowi. W r. 1868 mianowany senatorem, zostaje w r. 1872 członkiem rady państwowej, a w r. 1880 powołany z Najwyższego rozkazu na stanowisko ober-prokuratora najświętszego synodu. Nominacyę tę wskazywała opinja publiczna, upatrując w p. Pobiedonoscewie naturalnego spadkobiercę hr. Tołstoja. W ciągu siedmioletniego swego urzędowania, rz. t. r. Pobiedonoscew trzymał się ściśle i konsekwentnie wytkniętych zasad, a dzięki żelaznej swej wytrwałości, zdołał w krótkim czasie wiele swoich planów i zamierzeń urzeczywistnić. Pomijając ożywioną jego działalność w organizowaniu spraw świeckich kościoła panującego, tudzież gorliwą czynność w sprawach konfesyjnych, dość tu na uzasadnienie słów powyższych wspomnieć o doniosłej reformie wykształcenia ludowego w całym państwie przez nowo utworzone i wznowione szkoły cerkiewno-parafjalne, które powoli zajmują miejsce dawniejszych świeckich szkół ludowych. Radca tajny Pobiedonoscew znanym jest również jako poważny teoretyk w nauce prawa, obecne wszakże jego stanowisko, które, oprócz kierowania sprawami najświętszego synodu, wymaga żywego udziału w sprawach ogólnopaństwowych, jako członka komitetu ministrów i rady państwa, oraz zaufanego sługi Monarchy, pozwala mu bardzo niewiele czasu zajęciom naukowym poświęcać. Główne jego dzieła są: «Wykład prawa cywilnego» i «Podręcznik sądownictwa». Nadto przełożył on na język ruski znane dzieło św. Tomasza à Kempis «O naśladowaniu Chrystusa». Konstantyn Pietrowicz Pobiedonoscew jest mężem stanu, którego zasady, przekonania i ideały są powszechnie znane, ponieważ każde jego rozporządzenie, każdy czyn publiczny, każdy niemal krok były zarazem ich ujawnieniem i potwierdzeniem. Dość spojrzeć na jego popularny w Petersburgu wizerunek, ażeby w tych znaczących ostrych rysach wyczytać nieubłaganą konsekwencyę, umysł ścisły, bezwzględnie logiczny i charakter nieugięty. To też postępowanie jego w każdej sprawie i na każdym stanowisku da się, jeżeli nie ściśle określić, to przynajmniej w ogólnych przewidzieć zarysach.

Nowo-ukończone fortyfikacye pod fortecą Nowogeorgiewskiem (Modlinem), 10 listopada zostały z wielką uroczystością poświęcone i otwarte, jak donosi «Ruskij Inw.». Obecny na tej uroczystości generał-adjutant Hurko, odbywszy przegląd wojsk przy tej okoliczności zgromadzonych, zwrócił się do nich z kilku słowami, przypominając o świętym obowiązku bronięcia fortów całą duszą i nie dozwolenia nieprzyjacielowi nawet zbliżyć się do nich. Następnie wysłał depezę pod adresem ministra wojny, prosząc o niezwłoczne przedstawienie Najjaśniejszemu Panu, że

ukończone fortyfikacye Nowogeorgiewska poświęcono i otwarto i że forteca ta już jest gotową. Wreszcie wysłał na imię tegoż generał-adjutanta Wannowskiego depezę, zawiadamiającą, że wnosi toast za zdrowie ministra, z inicjatywy którego ze zwyczajnej fortecy uczyniono twierdzę nieprzystępną. Tegoż dnia dowodzący wojskami okręgu wojennego warszawskiego otrzymał od ministra odpowiedź telegraficzną z powinszowaniem, odpowiedniemi okoliczności, z życzeniem błogosławieństwa Bożego dla przyszłych Nowogeorgiewska obrońców.

Niemcy nie przestają się zbroić, pomimo najczulszych zapewnień pokojowych. Na granicy wschodniej Prus mają być w r. p., według etatu wojennego, rozpoczęte nowe wielkie budowle wojskowe. Między innymi powstaną koszary w Głogowie kosztem 1,745,000 marek, w Pleszewie koszary dla pułku kawalerji, którego tam dotąd nie było, dalej budowle dla fortecy poznańskiej, koszary w Rawiczu i t. d. Na budowę ufortyfikowanych mostów kolejowych na Wiśle i Nogacie, zarząd wojskowy wyznacza w etacie 9 mil. marek. Wszystkie te wiadomości z trudnością zdolne są zaszczyć w sercach ufności do długotrwałego pokoju. Najpotężniejsze państwo musi w tych «pokojowych» wyścigach dojść do pewnego kresu, po za którym leży baltazarowemi głóskami wypisana: ruina...

Niezbyt pokojowo również brzmi dzisiejszy artykuł wstępny w «Now. Wr.»:

«Austria przygotowuje się do wojny. Opinia publiczna wielce jest poruszona. Dzienniki spełnione nieprzyjazniami względem Rosyi artykułami. Mówią o naradach wojennych, mających się w tych dniach odbywać. Oto treść telegramu naszego korespondenta z Wiednia. Ze austriackie dzienniki tchną nieprzyjaźnią względem Rosyi, to bynajmniej nie nowina. Tak samo się zachowywały stale i bez przerwy, nie zamilkając na jedną nawet chwilę. Ale że Austro-Węgry przygotowują się do wojny z Rosyą, o tem dopiero się teraz dowiadujemy. Może to ma miejsce dla zszczęnienia przepowiedni gazety «Post» «o wschodzącym słońcu wojny austro-rosyjskiej?»

## PRZEGLĄD PRASY.

O Królestwie. «Nowoje Wr.» omawia odpowiedź «Dziennika Pozn.» w kwestyi polityki rosyjskiej w Królestwie polskim:

«Dawno wiemy o narzekaniach i skargach, zamieszczanych w łamach zagranicznej prasy polskiej przy każdym wydawaniu sądu o tej polityce. Jeden z takich sądów, niedawno przez nas przytoczony głosił, że Rosya przy nieprzewidzianych okolicznościach może drogo zapłacić za swą teraźniejszą politykę. Tłumaczyliśmy te wyrazy w ich prostym znaczeniu, t. j. jako groźbę, wystosowaną pod adresem Rosyi na wypadek jej wojny z zachodnimi sąsiadami. Teraz «Dzien. Pozn.» oznajmia, że nie chcieliśmy go zrozumieć tak jak należało, jego bowiem słowa mają wyrażać możliwość drogiej zapłaty ze strony Rosyi za teraźniejszą jej politykę w Królestwie polskim, nawet bez udziału samych polaków w tem rozpalaniu się, lecz wprost przez wpływ okoliczności. Te ostatnie gazeta stara się wyjaśnić przez przykłady i zestawienie faktów z niedalekiej przeszłości. Polacy, mówi, nie dali się uwieść ani przez angielską agitacyę w r. 1877, ani przez świeży artykuł «Kreuz-Ztg.», w przyszłości także nie podobnego uwieść ich nie zdoła. Pomimo tego zaczęła się już wspomniana zapłata, dzięki polityce Gorczakowa, którego popularność zrodziła się na stanowisku, zajętem przez niego wobec spraw polskich. Przewidując pytanie, w czym właściwie zawiera się ta niepochwytana zapłata, która występuje raz jako istniejąca już, drugi raz jako przyszła dopiero, gazeta spiesza wyjaśnić, że «w odsunięciu się bułgarów, w niedowierzaniu Czechów i innych słowian i wogóle w upadku zaufania tych pierwiastków, które koniecznie potrzebne są Rosyi do przyszłego jej rozwoju. Innymi słowami, polska publicystyka mówi, że jej współzmiennikiem, ukazując na los swej ojczyzny (z niejakim zapomnieniem polskiej historii, gdyż nie Rosya spowodowała podział Polski), zagroźną przystęp do zgody między Rosyą i słowiańszczyzną, nawet bez tak silnego środka jak nowe powstanie lub otwarcie wrocie stosunki».

Organ petersburski bez komentarzy przyjmuje do wiadomości «zaprzeczenia bezpośred-



nich grózb i zemstę przeciw Rosyi», wyrażając przeświadczenie, że stosunki między Rosją i słowiańszczyzną wyjaśnia się w przyszłości «niezależnie od prorocत्व poznajskich». Oświadcza również, że pod względem zapamiętania się na bułgarów i Czechów, «nie należy mieszać całego narodu z pojedynczymi partjami, wrogami dla Rosyi».

«Des Guten zu viel». Pod dewizą tego niemieckiego przysłowia rozpatruje «Dzien. Poznański» ostatni, bardzo gorący artykuł paryżkiego «Głosu polskiego» przeciwko szkodliwej działalności stańczyków w Watykanie.

«Leon XIII—mówi rzymski korespondent «Głosu»—jest uczciwym, sumiennym, pomimo chłodu i wyrachowania. Jeżeli w żadnej ze wszech alokucyj i encyklik nie odezwał się dotąd za polskim kościołem w Prusach, jeśli nie za narodem, jeżeli iży wyłane w jego przytomności nie wzbudziły w dyplomatycznej Leonowej pierśi żadnego z tych najświętszych, Piusowych porywów, jeżeli wreszcie poświęcił... zachłaniec Bismarka dziesięć wieków narodowej hierarchji polskiego kościoła, nie ojca świętego, niezdolnego nigdy nie usłuchać rozmyślnie głosu obowiązku, obwinać o to powinniśmy,—ale stańczyków i li tylko stańczyków. Niestety! nigdy jeszcze zdrada (?), małoduszność, safandulstwo i głupota, wołająca o pomoc do Boga, nie rozwieźmożniły się—powiedźmy to sobie bez ogródek—w podobny sposób od króla Sasa w polskim narodzie. Z polaków Leon XIII zna tylko stańczyków duchownych i świeckich; a ci, którzy wręcz przed nim ule występują przeciw idealom, mówią mu tylko o katolicyzmie i wyznają się chętnie pruskimi i t. p. katolikami».

«Jest tu istotnie «des Guten zu viel», powiada «Dz. Pozn.», jeżeli korespondent rzymski «Głosu polskiego» robi stańczyków «zdrajcami», odpowiedzialnymi za wszystko, co się ze strony Rzymu na rzecz naszą nie dzieje, a co by się dziać powinno. Ublizenie w tem samodzielnosci i jasnowidzeniu Kuryi rzymskiej—zbyt wiele zaszczytu dla rzekomych stańczykowskich wpływów. Wszakże przed ostatecznym rozporządzeniem w sprawie hierarchji kościoła polskiego w Prusach, nie zbywało, choćby wbrew i mimo stańczykom, w Watykanie na dokładnych informacjach, pochodzących nie ze stańczykowskiej strony. Póź tu więc robić sobie ze «stańczyków» jakiegos uprzywilejowanego stracha na ptaki, pasować ich na «zdrajców», czynić odpowiedzialnymi i wyłączać tylko odpowiedzialnymi za wszystko, co nas ostatniemi czasami spotkało ze strony Rzymu?»

Stara sztuka. Mówiąc o znanej sprawie podrobienia depezy, «Nowosti» przypominają, że nieporozumienia tego rodzaju już kilkakrotnie miały miejsce:

«Jak wiadomo, ks. Bismark przez długie lata wspominał o jakimś, jakoby nieprzychylnym dla Niemiec usposobieniu prasy rosyjskiej, które przypisywał «intrydze polskiej». Na tę intrygę kanclerz powoływał się nawet w swych mowach, wygłaszanych w parlamencie, wymieniając pomiędzy innymi naszą gazetę, jako narzędzie zamysłów polskich, skierowanych ku «poróżnieniu Rosyi z Niemcami».

Ulubiona «intryga polska» dopiero wówczas wyszła z obiegu, kiedy zmarły Katkow na sobie wreszcie zaczął doświadczać znaczenia takich podejrzeń i insynuacyj. Nie dalek, jak 22 stycznia r. b. «Mosk. Wied.» (№ 23) dały z tego powodu następującą odpowiedź:

«Jakiemiś środkami mogą polacy wciągnąć Niemcy do wojny z Rosją, skoro ani pierwsza ani druga nie mają żadnych przyczyn do starcia się ze sobą. Stronnictwo polskie spowodowało Rosję wiele złego, ale w jaki sposób mogłoby ono wciągnąć ją do wojny z Niemcami—tego zupełnie zrozumieć nie można, to przy najniższym zastanowieniu się, odrazu przedstawia się rzecz jasna, że stronnictwo tak, że nie można się dość nadziwić, jakim sposobem poważny mąż stann mógł choć jedną chwilę myśleć o takiej dziwnej ewentalności. Niepodobna myśleć o wciągnięciu Niemiec do wojny z Rosją bez wszelkiej przyczyny. Trzeba wreszcie wyznać prawdę: czyliż to polacy poruszają od czasu do czasu kwestję możności starcia się tych dwóch wielkich mocarstw? Rozumiemy to, że stronnictwo polskie z tych pogłosek dla swoich celów może skorzystać; lecz nie ono je porusza, a zresztą niktby nawet nie zwrócił uwagi na jego w tym kierunku agitację».

«Z głębi duszy». W jednym z ostatnich numerów «Grażdanina» znajdujemy artykuł wstępny p. t. «Z głębi duszy» (So dna duszi), z którego wyjmujemy najważniejsze ustępy:

«Niedawno z boleścią i wstydem dla wielkiej i bogatej w siłę duchową Rosyi, gdzie nieograniczo-

na wierność tronowi i ojczyźnie, wzmocniona przysięgą chorągwi wojskowej, jest rzeczą honoru, gdzie niema nie strasznego oprócz zdrady względem tejże chorągwi, gdzie wieki złożyły drogą i świętą dla każdego rosyjanina kronikę czynów cnoty i sławy, stawiających wojsko rosyjskie wyżej nad wszystkie wojska świata, jeszcze niedawno, powtarzamy, dostało się pod sąd wojenny kilku oficerów za należenie do jakiegos tajnego towarzystwa, mającego zbrodnicze cele: Osadzono ich surowo, lecz skoro wyrok przedstawionym był do zatwierdzenia, Najjaśniejszy Pan ze względu, że podsądni, jako niepełnoletni, przez innych niegodziwców wciągnięci byli do działalności zbrodniczej, że okazali żal głęboki i wyrazili szczerze życzenie zmazania przysięgami życiem swych błędów. Najmłodszy z nich rozkazał racy, wymierzone na nich kary, w stosunku do winy każdego z nich, złagodzić. Chyba w Rosyi nie będzie nikogo, komuby, po przeczytaniu słów powyższych, nie zadrgało serce rosyjskie uczuciem synowskiem i któregoby ręka nie podniosła się dla pobłogosławienia Monarchy, który dał możność potępieniam przez sąd zbrodniarzem, zmyć przysięgą służbę hańbę przeszłości, z uwagi: 1) na wiek ich młody; 2) że byli wciągnięci przez innych niegodziwców do zbrodni i 3) że okazali żal szczerzy i głęboki. «Podsądni—głosi Monarszy wyrok sprawiedliwości i miłosierdzia—wciągnięci byli do działalności zbrodniczej przez innych niegodziwców. Któż oni są? Wprost tymi niegodziwcami i winnymi są ci, którzy nie znają innego celu życia, jak burzyć porządek istniejący, bez względu na miejsce bądź w Rosyi, bądź w innem państwie—wszędzie. Tych poszukuje policya, poszukuje inkwizent, poszukują sądy... Wcześniej lub później dochoǳą oni albo do robbt ciężkich, albo też do samobójstwa, zarówno we wszystkich państwach; a umierając, chlubią się z tego, że doprowadzili ideał człowieka do zupełnego podobieństwa ze wściekłym zwierzęciem. Ale są i inni winni w tej smutnej sprawie, których oskarżonymi nazwać może jedynie sąd Boga i własnego ich sumienia».

Jeszcze o «Kreuz Ztg». Brukselskie pismo «Nord», uchodzące za organ dyplomacyi rosyjskiej, ostro krytykuje projekt niemiecki odbudowania Polski:

«Myśl ta, powiada, podchwyciona przez prasę austriacko-polską, znajduje obecnie pewien oddźwięk także i w gazetach włoskich. Tym sposobem zauważać można coś w rodzaju potrójnego przymierza prasy austro-niemiecko-włoskiej. W istocie zaś projekt ten nie przedstawia nic poważnego. Organ feudalny pruski, w charakterze życzliwej gazety, odkłada ziszczenie tych widoków aż do czasu, w którym Poznańskie całkiem zniemczone zostanie. Dla tego też prasa austriacko-polska przyjęła artykuł Gazety Krzyżowej z pewnym niedowierzaniem. Mimco to wszakże nie można zaprzeczyć szkodliwości podobnych insynuacyj, których niedorzeczność i niebezpieczeństwo są aż nadto widoczne».

Uwagi „Grażdanina”. «Grażdanin» zwraca uwagę na poruszoną w zeszłym N-rze «Kraju» kwestję możliwości austro-ruskiego przymierza wobec rozluźniającego stosunków przyjaźni rosyjsko-pruskiej. Uwagi swoje kończy «Grażdanin» następującem zdaniem:

«Łatwo zrozumieć, że kwestya tychże stosunków żywo polaków zajmuje».

### Wiadomości bieżące.

«Praw. Wiestn.» ogłasza za ubiegły tydzień następujące zmiany i nominacje w składzie służby rządowej:

W min. oświaty. Mianowany: zastużony prof. zwyczaj. uniw. mosk. Iwanow — rektorem tegoż uniw. na 4 lata. Uwolniony na własną prośbę dotychczasowy rektor tegoż uniw. Bogolepov.

W min. sprawiedliwości. Mianowani: członek łuckiego sądu okr. Gonczarow — członkiem sądu okr. w Kursku; sędzia pok. okr. kijowskiego Paszkiewicz—członkiem sądu okr. w Kijowie; sędzia ppk. okr. wileńskiego Knysew—członkiem sądu okr. w Grodnie. Przeniesieni: sędziowie pok.: okr. rówieńskiego gub. wotyńskiej Czerkaskij i okr. bałckiego gub. podolskiej Matkowski—jeden na miejsce drugiego. Uwolniony: sędzia pok. gub. grodzieńskiej Aristow.

W min. skarbu. Mianowany: rz. r. stanu Dmitrjew—członkiem rady minist. skarbu.

«Brukselski «Nord», mówiąc o przesileniu prezydialnem we Francyi, protestuje energicznie przeciwko sposobowi postępowania Paul'a Deroulé'de'a, który od pewnego czasu nadużywa imienia Rosyi.

«Dowiadujemy się, że z inicjatywy starszego prezesa izby sądowej p. Stadolskiego, wniesionym został projekt ograniczenia prawa rzekania się sukcesyi przez osoby, podpadające pod ustawy z dnia 10 grudnia r. 1865 i 27 grudnia r. 1884. Zrzeczenie się będzie mogło mieć miejsce,

ale bez prawa przekazania komukolwiek odnośnej części spadku.

«Uzupełniając podaną w N-rze 47 «Kraju» wiadomość o podatku konsumcyjnym od wódki, donosimy, iż oprócz rzezonego podatku, p. minister skarbu wniósł projekt dodatkowego opodatkowania spirytusu, znajdującego się w składach hurtownych i dystrylarniach, w ilości 1/2 kop. od stopnia. Dochód skarbu z tego źródła przewidywanym jest na 8 mil. rubli. Obydwa projekty mają być rozpatrywane na dzisiejszem czwartkowym posiedzeniu rady państwa 26 list. (8 grud.). Wrazie przyjęcia projektów, odnośne prawo ogłoszone będzie 1 stycznia, obowiązując zaś zacznie od 1 lipca roku przyszłego.

«W N-rze 46 «Kraju» podaliśmy wiadomość o prawdopodobnym udzieleniu koncesyi na budowę naftociągu między morzem Kaspijskiem a Czarnem inżynierowi górnicznemu Ilimowowi. Projekt tego ważnego przedsięwzięcia został, jak się dowiadujemy, dnia 24 b. m. jednogłośnie przyjętym w komitecie ministrów. Na czele finansowej strony przedsięwzięcia stoi p. Wład. Zbyszewski z Paryża.

«W «Sobranji Usakomienij» ogłoszonym zostało Najwyższe rozporządzenie, na mocy którego wszystkie obcowyznaniowe (ucrodczeskija) szkoły w prowincjach południowo-zachodnich, wraz z należąciami do nich majątkami, mają być poddane ministerstwu oświaty narówni z innymi szkołami elementarnymi, pozostającymi pod rządem tegoż ministerstwa, z zastrzeżeniem, ażeby wobec nowego porządku administracyi zachowaniem było przysługujące dotychczas odpowiedniemu duchowieństwu prawo dozoru nad wykształceniem religijnem młodzieży w szkołach pomienionych.

«W uzupełnieniu podanej przez nas w N-rze 47 «Kraju» wiadomości, że projekt przekształcenia akademji piotrowskiej rolniczo-leśnej w Moskwie na akademję gospodarstwa wiejskiego, już opracowanym został w ministerstwie dóbr państwa, donosimy, że obecnie zaproponowanemu zostało powiększenie kontyngensu uczących się w akademji, przez przypuszczenie do niej słuchaczy z liczby osób, które ukończyły kurs w szkołach niższych rolniczych.

«W tych dniach została przyjęta jednogłośnie przez zgromadzenie departamentów rady państwa nowa ustawa leśna, treść której, według projektu ministerjalnego, podaliśmy w N-rze 4 z r. b., a uzupełniliśmy następnie w N-rze 46. «Grażdanin», przemawiając w interesie właścicieli lasów i uważając ograniczenia, wprowadzane przez ustawę za przedwczesne, wyraża nadzieję, że, być może, ogólne zebranie rady państwa nie zatwierdzi projektu.

«Projekt podwyższenia podatku gruntowego, o którym już naszym czytelnikom donosiliśmy w N-rze 45 «Kraju», został już wniesiony do rady państwa. Stosownie do istniejącej obecnie rozmaitości w obciążeniu ziemi w guberniach pojedynczych i norma podwyższenia nie wszędzie będzie jednakową; tak np. w gub. mińskiej i witebskiej podatek wyniesie kop. 2 1/2 od dzies., w wileńskiej 6 1/2 kop., w grodzieńskiej zaś 7 1/2 kop. Tym sposobem różnica między dzisiejszym podatkiem gruntowym a nowowprowadzonym wyniesie będzie w różnych guberniach od 2 do 5 kop. na dzies.

«Birz. Wied.» doniosły, że w sprawie Towarzystwa głównego dróg żelaznych rosyjskich przeciwko skarbowi o zwolnienie odniszczenia kwoty przeszło 13 milionów rubli, o której wiedzą nasi czytelnicy z poprzednich o tem w «Kraju» wzmianek, strony przysły do pewnego polubownego porozumienia się. «Piet. Wied.» z powodu tej ugody czynią uwagę, że zapewne zasada: «lepsza słomiana zgoda niż złoty proces», odegrała pewną rolę w tej negocjacyi, dodając, iż proces cywilny, nie rokuje skarbowi korzyści. «Grażd.» jest zdania, że rezultat, osiągnięty przez ugode ministerstwa skarbu z głównem Towarzystwem, najlepiej zaspakaja interesy skarbu pod każdym względem; perspektywa bowiem rychłego otrzy-



mania całych 15 milionów w obecnym czasie znacznie ułatwi zrównoważenie przyszłego budżetu. Inne dzienniki rosyjskie z niedowierzaniem powtarzają tę samą wiadomość, czyniąc uwagę, że gdzie zasady w decyzji Najwyższej szukać należy, tam wszelka umowa polubowna racyi bytu jest pozbawiona. «Birz. Wied.» wszakże zapewniają, że projekt ugody został już przedstawiony wyższej instancji, a Towarzystwo zapłaci 13,7 mil. za 6 miesięcy od daty podpisania umowy.

× Na posiedzeniu połączonych departamentów rady państwa, odbytem 22 listopada, roztrząsano kwestyę szkół technicznych. Projekt tych szkół wniesionym był do rady państwa przez ministra oświaty jeszcze w przeszłej jej kadencji; proponował on wzamian dziś istniejących szkół realnych, otworzyć tyleż szkół pięcioklasowych z nauką techniczno-praktyczną. Treść tegoż projektu podawaliśmy w «Kraju». Wszakże minister oświaty cofnął ów projekt, celem poczynienia w nim pewnych zmian. Obecnie kwestya ta przeszła znowu pod obrady w radzie państwa. «Grażdanin» zapewnia, że na wniosek byłego ministra oświaty barona Nicolai, przyjęto wprowadzenie proponowanych szkół technicznych, godząc takowe z czasowem istnieniem szkół realnych, na podstawach racjonalnych i praktycznych. Opierając się na tem, że szkoły realne już istnieją, proponowane zaś szkoły techniczne dopiero mają być powołane do życia, baron Nicolai zaproponował, aby dla uniknięcia takiej chwili, w której odrazu szkoły realne zamknięte zostaną, a wprowadzenie na ich miejsce nowych szkół technicznych dopiero się rozpocznie, tak że ściśle biorąc, nie będzie ani pierwszych ani drugich—zostawić istniejące szkoły realne, otwierać zaś techniczne stopniowo; następnie doświadczenie każdej z tych nowych szkół technicznych samoby już mogło rozstrzygnąć na miejscu kwestyę: czy wobec takich szkół technicznych szkoła realna jest potrzebna. Zdanie to bar. Nicolai przyjętem zostało podobno jednomyślnie przez zgromadzonych członków rady państwa.

× Celem ograniczenia eksploatacji włościan przez wyzyskujących pokątnych doradców, postanowiono, jak donoszą dzienniki, aby wszelkie prośby, podawane przez włościan do instytucji rządowych, opatrzone były imieniem i nazwiskiem, wskazaniem miejsca zamieszkania i zajęcia układającego i przepisującego prośbę. Bez wypełnienia powyższego warunku prośby będą zwracane. Za fałszywe zaś podanie nazwiska i miejsca zamieszkania redagujących lub przepisujących, osoby wymienione ulegać będą odpowiedzialności sądowej. O nieprawidłowości tej i bezprawnej działalności obrońców prywatnych i adwokatów przysięgłych, instytucje włościańskie powiatowe i gubernialne winny zawiadamiać prokuratorów sądów okręgowych, celem dochodzenia dyscyplinarnego.

× Pogłoskom o zamierzonym o podatkowaniu świec stearynowych urzędowo zaprzeczono.

#### KRONIKA PETERSBURSKA.

+ Dysputa religijna. W lokalu petersburskiej prawosławnej akademii duchownej, odbyła się d. 19 listopada konferencja niewidomego misjonarza Szaazina, z tak zwanymi staroobriadcami. W liczbie innych obecnych osób znajdowali się na niej rektor rzeczony akademii biskup Antoni, zarządzający kancelaryą św. synodu r. t. Sabler i protorej cerkwi «jednowierców» o. Nilski. Przebieg konferencji tak opisują «Nowosti»: O godzinie 5 popołudniu, po odśpiewaniu stosownego hymnu, rektor powiedział kilka słów okolicznościowych, zaznaczając między innymi, że pewna część zgromadzających się na owe konferencje przychodzi jedynie dla pozyskania sobie rozgłosu, a więc w celach samolubnych, co jest niewłaściwem. Następnie misjonarz, wyluszczywszy różne swoje w materii religijnej poglądy, oczekiwał na zarzuty, ale napróżno, nikt się bowiem nie odezwał. Wówczas Szaazin zwrócił się do staroobriadców z zapytaniem: «Czemuście się odłączyli od nas pp. staroobriadcy? Wszakże i dogmaty nasze są zupełnie te same co i wasze. Przecież różnica w obrządkach jeszcze nie przemawia za tem, aby

należało się odłączać od cerkwi prawosławnej?» To ostatnie dopiero słowa rozwiązały języki staroobriadcom. Do mównicy zbliżyło się dwóch t. z. roskolników, z których jeden wszedł na katedrę, drugi zaś pozostał przy niej. «Jeśli powiadasz, rzekł, że cerkiew wasza jest czysta i święta, to jakim sposobem aż około 10 milionów od niej się odłączyło?» «Zapytaj ich sam dlaczego to uczynili?» — odparł misjonarz. «Nie, ty sam dowiedz się, ciągnął dalej roskolnik, a poznasz prawdę. Powiedz, czemu to w poprzedniej cerkwi odprawiali mszę z siedmiu prosforami, Alleluja śpiewali po dwakroć, obchód robili w kierunku biegu słońca?» Po dalszej jeszcze w podobnych kwestyach dyskusji, wszedł na katedrę drugi mienionych roskolników. «Z kimże mamy dyktować?» — zapytał go misjonarz. «To wam wszystko jedno, odparł roskolnik, a ja nie powiem, bo moje interesy mogłyby na tem ucierpieć; w dalszym zaś ciągu dysputy zapytał: «Czemu tu nie rozprawiają pasterze i nauczyciele? Przecież powiedziano w piśmie, że jeśli ślepy prowadzi ślepego, to obadwaj w dół wpadną. Myśmy prostacy, a tyś ślepy...» Niewidomy misjonarz powołał się na upoważnienie biskupa, tymczasem z pośród zgromadzonych dał się słyszeć głos: «Jabym wyszedł rozprawić z wami, gdyby mi wydano list żelazny». Tu żadnych listów nie wydała odrzekł misjonarz, który następnie oznajmił, że może to już ostatnia jego konferencja. Odśpiewanie jeszcze hymnu i mowa jednego z profesorów-zakonników zakończyły posiedzenie.

+ Wieczór leśników. W początku grudnia r. b. w sali klubu szlacheckiego w Petersburgu ma się odbyć doroczny wieczór wokalnno-muzykalny na korzyść niezamożnych studentów Instytutu leśniczego, w liczbie których jest wielu naszych rodaków. Z tego więc również względu wieczór ten zasługuje na poparcie przez tutejsze towarzystwo polskie.

+ Obraz Siemiradzkiego, przedstawiający Chopina w domu Radziwiłłów, po 6-tygodniowym pobycie w Warszawie, nadesłany będzie na wystawę akademicką w Petersburgu.

+ Z uniwersytetu. Czytamy w «Piet. Wied.»: «W przyszłym tygodniu rozpoczyna się w uniwersytecie petersburskim zaliczanie semestrów studentom wszęch fakultetów. W roku bieżącym zaliczenia te odbywają się ze szczególną surowością, podług programu powiększonego, nader mało ustępującego wymaganiom egzaminacyjnym. Trwać one będą aż do 19 grudnia bez przerwy. Jednocześnie donoszą nam, że po świętach Bożego Narodzenia, studenci będą mieli obowiązek uczęszczania na wszystkie prelekcje. W tym celu przed wejściem do audytorium, student winien będzie u pedela dyżurnego na specjalnym arkuszu własnoręcznie się zapisać. Dotychczas przez codzienną kontrolę w szatni uniwersytetu, osiąganym był jedynie rezultat uczęszczania studentów do uniwersytetu, ale nie na prelekcje».

+ Nowy poseł serbski. Niedawno mianowany poseł serbski przy Dworze tutejszym p. Zimicz, otrzymał wychowanie w Niemczech i Francji; służył jakiś czas w serbskiem ministerstwie spraw zagranicznych, poczem reprezentował Serbję w Sofji.

+ R. T. Riezanow. Dnia 18 listopada zmarł w Petersburgu jeden z najstarszych (urodzony w r. 1817) i najwydatniejszych tutejszych architektów, R. T. Riezanow, rektor architektury w cesarskiej akademii sztuk pięknych i prezes tutejszego Towarzystwa architektów. Stosunek zmarłego do młodzieży akademickiej był zawsze sympatyczny i wolny od uprzedzeń narodowościowych. Za jego rektorstwa dwóch polskich artystów otrzymało w akademii duże złote medale na wydz. architektury: Stefan Szylar i Józef Dietrich.

+ «Przegląd literacki» dzisiejszego numeru zawiera: nieznany rękopis J. I. Kraszcwskiego p. t. «Z księgi krajobrazów», łaskawie nam nadesłany przez naszego korespondenta peszteńskiego; sprawozdanie Ad. Mahrburga z dzieła Lombroso, przetłómaczonego świeżo na język polski p. t. «Genjusz i obłąkanie»; dalszy ciąg pracy Kariejewa o historyografii polskiej; notatkę d-ra Antoniego J. «O Hoholach»; trzeci artykuł eli'ego «O literackiej działalności Katkowa»; recenzje literackie Nadwisłanina ze «Strof» i Jana Itgowskiego z geograficznego podręcznika p. Krymskiego; w końcu zwyczajne działy bibliograficzne i kronikarskie. W odcinku mieści się obrazek galicyjski, skreślony wdzięcznym piórem Iwana Franko p. t. «Przemysł domowy».

+ Przybyli do Petersburga: z Warszawy jen. lejtnant Dandwil, z Moskwy jen.-major Kaulbars, marszałek szlachty gub. kowieńskiej hr. Zubow, hr. Józef Potocki, syn hr. Alfreda Potockiego, b. namiestnika Galicji. Od paru tygodni bawi tu również hr. August Potocki, prezes Tow. wyścigów konnych w Królestwie polskiem. Państwo Kronenbergowie i Krysińscy opuścili dziś Petersburg.

+ Koncert. W nadchodzącą niedzielę odbędzie się w sali klubu szlacheckiego koncert, w polą-

czeniu z wieczorem tańczącym, na rzecz wyższych kursów żeńskich.

+ Wyjazd p. Jadrincewa. W ubiegłą sobotę członkowie Towarzystwa pomocy dla biednych syberyjczyków, zęgnali byłego wice-prezesa tegoż Towarzystwa, uczonego etnografa Syberyi, p. Jadrincewa, który, jakeśmy o tem donosili, przenośli wydawnictwo redagowanego przez się tygodnika «Wostocznoje Obozrenje» z Petersburga do Irkucka. P. Jadrincew, jako redaktor «Wostoczno. Obozr.» i prywatny człowiek, odznaczał się zawsze rzetelną dla polaków sympatyą.

+ Hrabia Perowski. Koniuszy Dworu J. C. W. W. Ks. Włodzimierza Aleksandrowicza zmarł nagle w Carskiem Siole.

#### Z WARSZAWY.

— Kronika warszawska. [List «Kraju»]. O ile ujawnione są dotąd rezultaty śledztwa, wytoczonego przeciw redaktorowi «Głosu» i przeciw autorowi rewelacji o mniemanych nadużyciach w zarządzie szpitali warszawskich, żaden z postawionych radzie miejskiej dobroczynności publicznej zarzutów się nie sprawdza. Niezależnie jednak od dalszego przebiegu śledztwa należy, zwrócić uwagę na pomieszczenie w korespondencji o tej kwestyi do «Now. Wr.» dwóch zupełnie różnych instytucji, a mianowicie rady miejskiej dobroczynnej, pod zarządem której pozostają szpitale i warsz. Towarzystwa dobroczynności, które nie ma żadnej władzy nad temi szpitalami. Prezesem rady miejskiej dobroczynności jest urzędnik państwowy, bo i cała ta instytucja, kontrolująca fundusze szpitalne i w pewnej mierze zarządzająca niemi, ma charakter państwowy; Towarzystwo zaś dobroczynności jest instytucją filantropijną prywatną, zarządzaną przez prezesa i członków wybieralnych. Odbiór korespondent «Now. Wr.» zarzuty co do złej gospodarki szpitalnej zwraca przeciw Towarzystwu dobroczynności, bierze stąd podług zwyczajnego asumptu do insynuacji przeciwko «czysto polskiemu instytucyom». Jeżeli korespondent «Now. Wr.» w relacji o sprawie szpitalnej popełnił rażące błędy, za to wyrażonemu od redakcyi w konkluzji do wzmiankowanego artykułu życzeniu, żeby Warszawa otrzymała co najrychlej samorząd miejski, przyklasnąć tylko możemy. Oczywiście, że samorząd miejski i ziemski, z którego korzysta oddawna Cesarstwo, wieleby ziego u nas usunął i wiele stosunków naprawił. «C'est avec du miel qu'on prend les mouches, mais pas avec du vinaigre», powiada francuzkie przysłowie. Niech «Now. Wr.» częściej o naszych potrzebach pamięta, a mniej bezpodstawnych i drażniących nas inkryminacyj w swych łamach zamieszcza, a z pewnością odda tem przysługę nie tylko nam polakom, lecz i russkiemu społeczeństwu. W chwili kiedy to piszę, toczy się drugi już dzień w izbie sądowej sprawa b. naczelnika straży ziemskiej oddziału prazkiego Molczanowa, oskarżonego o przekroczenie atrybucyj władzy i o okrutne znęcanie się nad winnymi zaburzeń antysemitycznych, czyli—jak nasz lud nazywa—«wojny żydowskiej» przed 5 laty. W gorliwości swej o uśmierzenie nieporządków miał p. Molczanow zająć zadaleko, wskutek czego wytoczono mu sprawę karną i przeniesiono go z posady naczelnika straży ziemskiej oddziału prazkiego na policmajstra m. Włocławka, a następnie na naczelnika t. zw. «Pawiaka», t. j. więzienia śledczego w Warszawie. Ruch towarzyski i naszego miasta zaczyna się ożywiać. Mieliśmy już kilka licznych rautów prywatnych. Przygotowania do «Gwiazdki» w resursie obywatelskiej (t. j. do rautu publicznego, połączonego ze sprzedażą fantów na cel dobroczynny) idą gorliwie. Włodz. Wotyński.

— Z nad Wisty. [List «Kraju»]. Wiadomość o podniesieniu przez rząd niemiecki celi na nasze zboże, chociaż przewidywana i oczekiwana, sprawiła jednak przygnębiające wrażenie. Zwłaszcza w kołach ziemiańskich i kupieckich. Jestto oczywiście zapowiedź walki ekonomicznej à outrance, — jeżeli zaś walka taka wogóle nie jest pożądana, to dziś—w chwili przesilenia ekonomicznego—jest ona zjawiskiem wprost dla bytu wielu z pomiędzy nas groźnem. Wprawdzie skutki tej walki dosięgną również i prusaków, ale to naszej biedzie nie ulży, że będziemy mieli «socios doloris». To też przysłowiowo jowialne twarze naszych «szlagonów» wydłużyły się dzisiaj niepomiernie. Jak niegdyś augurowie śmieli się przy spotkaniu, tak dziś ziemianie spotkawszy się z sobą wdychają ciężko i biadają nad smutnem położeniem ekonomicznem. Bo i doprawdy jest nad czem nawet zapłakać. Rolnictwo, handel, przemysł—wszystko to ogarnęła jakaś duszna, przygniatająca atmosfera. A tu jeszcze znajdując się współzawodniczy, co podają memoryały o naszym uprzywilejowaniu! W d. 23 list. wypuszczony ze szpitala o b i ł a n y c h niejaki W e r n e r, stolarz z rzemiosła, w nieobecności żony zabił











wanej skali cła od żyta, należałoby zapłacić za te 4 mil. centnarów metr. 20 milionów marek. Gdyby zatem dozwolony został eksport z Niemiec wszelkiego zboża, np. żyta, ze zwrotem tej samej wysokości cła, jakie importowane żyto w przyszłości ma opłacać, to jest 5 marek za sto kilogramów i gdyby, jak łatwo przewidzieć, eksport niemieckiego żyta przybrał znaczne rozmiary, wtedy na miejsce ziarna eksportowanego wypadłoby sprowadzać zagraniczne, przez co ogólna suma *brutto* dochodu z cel zbożowych podnieśćby się musiała o całą kwotę, odpowiadającą cłom zwróconym.

Przypuściwszy, że eksportowanoby 4 mil. centnarów metrycznych żyta krajowej produkcji, to cło zwrotne wynosiłoby 20 milionów marek, a wtedy zamiast dotychczasowego importu 4 milionów centnarów metrycznych, Niemcy musiałyby importować 8 milionów centnarów i zamiast 20 milionów marek cła, zapłaciłyby cła 40 milionów marek. Skarb państwa na tej manipulacji nie odniósłby ani zysku ani straty, lecz konsument niemiecki musiałby ją ponieść.

Ponieważ wynik przytoczonego tu rachunku znany jest w Niemczech, przeto nie dziwnego, że rząd nie uwzględnił skrajnych żądań partii agrarnej i o cłach wywozowych nie wspominał nawet w motywach do projektu. Nie może zatem być mowy o zniesieniu handlu tranzytowego przez pruskie porty nadbałtyckie. Dotychczasowa manipulacja na składach tranzytowych zbożowych w portach niemieckich, wrazie podwyższenia cel, bez stosowania premij wywozowych, ulegnie o tyle tylko zmianie, że kaucyje, składane przez właścicieli tych magazynów, zostaną powiększone i dlatego też może zmniejszyć się ilość magazynów tranzytowych, bo słabsze firmy nie będą w stanie dostarczyć znaczniejszych kaucyj dostarczyć.

Podwyżka cel od zboża da się bardzo dotkliwie uczuć rolnikom w pasie pogranicznym mieszkającym, mianowicie też produkującym żyto na wywóz, bo dotąd głównym konsumentem żyta litewskiego i polskiego były Niemcy, a w szczególności prowincje Szlązka.

Co dotyczy zależności zbożowych rynków Cesarstwa i Królestwa od giełdy zbożowej Berlina, to rzeczywiście zależność ta istnieje, lecz głównie nie dla tego, że Berlin posiada giełdę produktową dobrze zorganizowaną i potężną klientelę, lecz dla tego, iż podobnej giełdy nie ma ani jedno miasto Cesarstwa i Królestwa.

Zle zrozumiana obawa gry giełdowej nie dopuściła do zorganizowania instytucji, bez której handel zbożowy, młynarstwo i handel produktami tego ostatniego przemysłu ani rozwinąć się nie może, ani nie może pozyskać na swoje usługi kapitałów i dogodności, znanych reszcie cywilizowanego świata.

Pierwszym krokiem do uwolnienia się od przeważnego wpływu giełd zagranicznych na nasz handel zbożem i produktami młynarstwa, powinno być uorganizowanie giełd zbożowych w głównych ogniskach handlowych, giełd nietylko pośredniczących w zbyciu gotowego towaru, lecz i w transakcjach na późniejszą dostawę.

Bez takich instytucji niepodobna myśleć o regularności interesów, niepodobna unikać zadatków, zaliczeń, ograniczających rozmiary zakupów i stanowiących nieproporcjonalne ryzyko do rozmiaru spodziewanego zarobku, niepodobna gromadzić zapasów bez lokowania w nich całego rozporządzalnego obrotowego kapitału, niepodobna eksportować maki, olejów, a nawet zboża z głębi kraju.

Nie tu miejsce rozpatrywać szczegółowo całą doniosłość giełd produktowych, powiemy tylko, że za ich to właśnie pomocą rozwinęła się tak potężna dziś konkurencja amerykańskiego, australijskiego i indyjskiego zboża, amerykańskiej, australijskiej i węgierskiej maki na targu międzynarodowym.

Spodziewamy się, że wiec młynarski, jaki zwołany został do Moskwy na luty przyszłego roku, ujawni raz jeszcze ciemne strony handlu zbożowego, a z racyi proponowanego podatku od młewa, wykaże, w jak niepomysłnych warunkach znajduje się młynar-

stwo, przemysł tak ściśle z rolnictwem ustosunkowany i jakie najpilniejsze środki przedsiębrać należy.

Wartoby jednak, aby prasa nasza zajęła się szczegółowym przeglądem tematów na zjeździe młynarskim rozbierać się mających i zgromadziła jaknajszerszy zasób argumentów przeciw opodatkowaniu młewa, a za zaprowadzeniem magazynów-elewtatorów i giełd zbożowych i produktowych do transakcji na późniejszą dostawę.

Bron. Werner.

### Listy ekonomiczne „Kraju”.

#### Pierwszy jarmark w Baku.

(List „Kraju”).

W kilku korespondencych moich, umieszczonych w „Kraju”, między innymi pisałem, że dla zbytu naszych wytworów krajowych na Wschodzie wypada koniecznie odwiedzić nowootwarty jarmark w Baku. Nie od rzeczy może będzie skreślić kilka słów o rezultatach tegorocznego bakińskiego jarmarku.

Pierwszy jarmark bakiński rozpoczął się w tym roku 6 maja v. s. i skończył się 1 czerwca. Jest to czas, w którym i nadal jarmarki w Baku odbywać się będą. Ogólna wartość przywiezionych na jarmark tegoroczny towarów, według źródeł urzędowych, wynosiła zaledwie 111,700 rs.; sprzedano zaś na sumę 51,250 rs. Najwięcej sprzedano ciast i cukrów — za 9,500 rs., następnie odzieży i obuwia — za 9,000 rs., herbaty — 4,000 rs., maszyn do szycia — 1,000 rs., wyrobów platerowanych — 4,000 rs., lamp — 3,000 rs. (wszystko do Persyi), tytoniu za 3,000 rs., oprócz innych pozycji drobniejszych. Z Królestwa, oraz z innych handlowych i przemysłowych punktów naszego kraju ani kupców ani towarów wcale nie było, z wyjątkiem kilku komiwojażerów od niektórych naszych firm fabrycznych. Był także reprezentant firmy „Wojciechów”, ale bez towarów. Z Cesarstwa przybyło zaledwie tylko siedemnastu kupców.

Wedle powszechnego mniemania, nieznaczna ilość kupców i liche na jarmarku obroty pochodziły ząd, że zapóźno i zamalo rozpowszechnione były wiadomości między kupiectwem o otwarciu jarmarku, tak że nawet kupcy w Cesarstwie nie mieli dokładnych i pewnych wiadomości nawet o czasie jarmarku, nie wspominając już o innych ważnych szczegółach.

Do tej głównej przyczyny, z łaski której jarmark w tym roku nie udał się zupełnie, dodać potrzeba jeszcze i to, że na całym obszarze placu jarmarkowego zupełnie nie było fundamentalnych i bezpiecznych budynków pod sklepy i składy towarowe. Było wprawdzie do wynajęcia ze sto sklepów, ale czasowych i bardzo nędznie pobudowanych. Wielu kupców dla tej li tylko przyczyny nie przybyło na jarmark, że nie mieli gdzie bezpiecznie umieścić swoich towarów i ochronić takowych od ognia, deszczów i t. p. Na przyszły rok braki te mają być usunięte; oprócz tego w obrębie placu jarmarkowego można nabywać na własność i wydzierżawiać części placu dla pobudowania własnych sklepów i składów.

Wszyscy są tego zdania, że na rok przyszły i zjazd kupców i napływ towarów z Cesarstwa, z Królestwa, również z Persyi i Azji środkowej będzie bardzo liczny, a obroty jarmarkowe osiągną bardzo znacznych rozmiarów.

Nadzieje powyższe mają pewne podstawy już choćby dla tego, że Baku leży w sąsiedztwie takich miejscowości, gdzie ludność dla swoich handlowych stosunków nie posiada ani telegrafów, ani kolei żelaznych, ani nawet dróg bitych, jak na przykład w Persyi, w Afganistanie i wogóle w całej Azji środkowej; nie znają też banków, a dla tych wszystkich przyczyn nie mają możności, bezpośrednio znieść się z ogniskami handlowymi i przemysłowymi.

Na tegorocznym jarmarku nie było również kupców ani z Persyi (jeden tylko z Chorosanu z dywanami), ani ze średnioazjatyckich chaństw, dla teje samej przyczyny, dla jakiej nie przyjechali i kupcy z Cesarstwa, bo również w swoim czasie nie byli zawiadomieni o otwarciu jarmarku. Ze na przyszły już rok zbierze się ich sporo, o tem wątpić niepotrzeba. Wypada tylko, aby komitet jarmarkowy, na czele którego stoi prezydent miasta Baku, p. Despot-Zenowicz, postarał się ze swej strony, zawszaws, przez konsulów i w inny możebny sposób, rozpowszechnić wśród ludności perskiej i średnioazjatyckiej wszystkie dotyczące się jarmarku wiadomości, a o to postarać się tem więcej potrzeba, że głównymi nabywcami na jarmarku będą jedynie kupcy z tamtych stron.

Nie ulega wątpliwości, że czasem jarmark w Baku stanie się ważnym targowiskiem na azjatyckim Wschodzie dla zamiany azjatyckiego surowca na europejskie fabrykaty. Anglicy rozumieją to bardzo dobrze i w celu zbadania ruchu handlowego na tegorocznym jarmarku bakińskim

od rządu angielskiego wydelegowanym został konsul z Batumu p. Nickok.

Ponieważ i dla naszego przemysłu rynki azjatyckie mają ważne i pierwszorzędne znaczenie, radziłibyśmy przeto naszym kupcom i przemysłowcom nie zwlekać i od następnego już roku zając na jarmarku należne stanowisko i zawiązać stosunki z perskimi i średnioazjatyckimi kupcami. Pomimo zupełnego braku wykształcenia i oglady — kupcy ci w stosunkach handlowych są bardzo uprzejmi, słowni i rzetelni.

Baku jest miastem dość dużem, pięknie, po europejsku zabudowanym, posiada kilkanaście wygodnych i ładnych hotelów. Podróż do Baku w lecie jest nietylko nie uciążliwą, ale owszem przyjemną. Z Warszawy jedzie się koleją albo do Carycyna, albo przez Niżnij-Nowgorod, z kąd na eleganckich i wygodnych statkach — Wołgą do Astrachania, a z Astrachania morzem Kaspijskim, które w lecie bywa najzupełniej spokojne, wprost do Baku. Cała podróż z Warszawy trwa najdłużej dni dziewięć.

Oktawjan Jeleński.

#### Uprawa chmielu na Wołyniu.

(List „Kraju”).

Uprawa chmielu na Wołyniu datuje się od początków kolonizacji czeskiej, t. j. mniej więcej od r. 1866. Ogniskami jej obecnymi są następujące miejscowości: pow. dubieński, rowieński, łucki, ostrozki, wreszcie w pow. włodzimierskim i krzemienieckim, plantacje hr. Tarnowskiego i Łukieza. Największe i najracjonalniej prowadzone plantacje należą do pp. Swiecznikowa, księżny Baratyńskiej, Nejmana, Pribyła, Hszora, Rautera, Swobody, Nowickiego, Sikorskiego, Stachowicza, Łukieza i hr. Tarnowskiego. Ilość chmielu corocznie zbieranego na Wołyniu wynosi obecnie przeszło 50,000 pud.

Chmiel wołyński już dawno wyrobił sobie w Europie pochlebną reputację. Reputacja ta datuje od tego czasu, kiedy w Norymberdze przypadkowo wykryto, iż od lat kilku sprzedają go na rynkach niemieckich jako produkt czeski i bawarski. Ta ostatnia okoliczność była przyczyną, iż znany specjalista Brauhort dokonał analizy nowego chmielu. Oto co względem niego mówi niemiecki uczonec: «Szyszki wołyńskiego chmielu są wogóle większe od szyszek chmielu zackiego. Ilość chmielnej mączki wynosi 12,74%. Smak miękki, przyjemny, nie pozostawiający na języku dłuższego wrażenia goryczy. Oczyszczenie i przesuszenie wyborne. Jednym słowem chmiel wołyński przedstawia sobą znakomity towar (*Schöne Waare*)».

Uprawa chmielu, wogóle mówiąc, daje znaczne korzyści. Nie są one jednak tak wielkie, jak myślą niektórzy. Według p. Nejmana, z dziesięciny można zebrać około 40 pudów chmielu, co wyniesie, licząc pud po 11 rs. — 440 rs.; z tego na kosztą produkcji pójdzie 211 rs., na procenty od włożonego kapitału i amortyzację 150 rs. Czysty więc dochód wyniesie tylko 79 rs. Tu należy powiedzieć, że cyfry przytoczone przez p. Nejmana są przeciętnymi z ostatnich lat dziesięciu. Tak więc z cyfr tych wynika, iż wyprodukowanie każdego puda chmielu kosztuje właściciela około 9 rs., a kapitał włożony przez niego jednorazowo w jedną dziesięcinę równa się *minimum* 750 rs. Ponieważ zaś jeszcze niedawno plantatorowie zmuszeni byli sprzedawać pud chmielu po rs. 6, rezultatem więc tego była ruina wielu plantacji. Obecnie wskutek znacznego podwyższenia cła na chmiel zagraniczny poprawiła się cena i chmielu wołyńskiego. Zawarto wiele umów i sprzedaży po 20—21 rs. od puda.

Dla dalszego rozwoju chmielu na Wołyniu, według zdania p. Nejmana, potrzebnem jest ustalenie reputacji wołyńskiego chmielu oddzielnie dla każdej miejscowości, potem pośrednictwo kapitalistów między przemysłowcami a plantatorami chmielu i wreszcie tani kredyt.

Ustalenie reputacji chmielu wołyńskiego oddzielnie dla każdej miejscowości ważnem jest dla tego, iż posiadacze mniejszych plantacji chmielu często bardzo sprzedają zły towar. Ząd pomiędzy piwowarami nieufność do produktu wołyńskiego. Ażeby zapobiedz temu, p. Nejman projektuje ustanowienie nad sprzedażą chmielu kontroli rządowej, z głównem nadzorcą biurem w Dubnie. Pieniądze potrzebne na utrzymanie urzędników kontroli mogą być zebrane z opłat od każdego skontrolowanego puda chmielu. Pożądaniem jest także pośrednictwo kapitalistów pomiędzy plantatorami a piwowarami. Pośrednictwo to jest pożądanem dla tej prostej przyczyny, iż plantatorowie chmielu, sami potrzebując grosza, nie mogą udzielać kredytu nawet na czas krótki. Zagranicą zaś kredytowanie piwowarów weszło w zwyczaj. W tej to ostatniej okoliczności, według zdania p. Nejmana, należy szukać jednej z głównych przyczyn, dla których nasi piwowarowie tak chętnie zaopatrują się w bezporównania droższy chmiel zagraniczny.



**Prawidłowy rozwój gospodarstwa chmielnego,** z powodu swojej kosztowności, uwarunkowany jest także łatwością i taniością kredytu. P. Nejmian tu wzywa do interwencji rządowej. Według jego zdania, rząd mógłby utworzyć plantatorom chmielu szeroki kredyt w powiatowych zaliczkowo-wkładowych kasach banku państwowego; oprócz tego należałoby utworzyć w Dubnie specjalną instytucję, udzielającą kredytu li tylko właścicielom plantacji chmielu.

W oczekiwaniu urzeczywistnienia tych projektów, nie zaspiają oni jednakże swojej sprawy. Jak donosiliśmy przed niedawnym czasem czytelnikom «Kraju», formuje się obecnie w Dubnie «Towarzystwo chmielarzy wołyńskich»; dalej okazał chmielu wołyńskiego figurowały na niedawno zamkniętej wystawie charkowskiej; wreszcie toż samo kółko, które przyjmowało udział w wystawie charkowskiej, zamierza obecnie urządzić wystawę chmielu wołyńskiego i w Kijowie.

B. Markor.

**TYDZIEŃ GIELDOWY.**

Projektowane cła zbożowe wciąż wpływają njemnie na berlińskie notowania rubli, to też kurs przez cały tydzień trzymał się niżej 180-179<sup>1</sup>/<sub>2</sub> do 178<sup>1</sup>/<sub>2</sub>. Papiery rosyjskie wszakże w cenie się mało zmieniły; o masowej więc tranzlokacji niema mowy. Zeszłotygodniowe agitacje w Paryżu przyjęła giełda berlińska znaczną obniżką, wybór zaś prezydenta naturalnie spowodował pewną, chociaż krótkotrwałą wyżkę; charakterystycznym zaś jest fakt, że giełda paryska w czasie całego kryzysu politycznego odznaczała się mocnym uspołobieniem. Na tutejszym rynku wekslowym stosowano się do notowań berlińskich, rynek papierów publicznych nie zaznaczył tendencji wybitniejszej, w końcu tygodnia wszakże likwidacja końcomiesięczna spowodowała pewną niżkę kursów. Akcje kolejowe Towarzystwa głównego poszły w górę skutkiem układów z rządem. Stan rynku pieniężnego bez zmiany, gotówki brak i pogłoski o niżeniu stopy dyskontowej są bezzasadne.

Wogóle w dniu 26 listopada (8 grudnia) na giełdzie tutejszej notowano na zagranicę wartość: funta sterl. 11 rs. 42 kop., marki 56, franka 45, guldena 91<sup>1</sup>/<sub>2</sub>. Pólimp. nowe po 9,01, rubel srebrny po 1,32, rubel papierowy w kopiejkach metalicznych = 55<sup>1</sup>/<sub>2</sub>.

Papiery państwowe:		Rs.
Poż. prem. I em. . . . .	Listy zast.: b. wil. z. 100 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	278
„ II „ . . . . .	kijowsk. 101 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	248
Renta złota . . . . .	besarab. 101	194
Poż. wach. I em. . . . .	chark. 101 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	97 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>
„ II „ . . . . .	mosk. . . . . 101 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	97 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>
„ III „ . . . . .	Akc. bb.: dysk. w Pet. 743	97 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>
Konsole kolejowe . . . . .	ruskiego . . . . . 310	368 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>
Listy zast. ban. włośc. 102 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	międzynar. 499	—
Kupony celne . . . . .	ziemsk. wil. —	8,98
Bilety bankowe . . . . .	hand. wars. 345	98 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>
	Akcyekol.: główne 264	—
	poł. zach. 104 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	—
	nadwiśl. —	—
	iwangr. —	—
	teresp. . . . . 165	—

**Papiery prywatne:**

Rs. Obligacjem. Petersb. 94<sup>1</sup>/<sub>2</sub>

**Z RYNKÓW TOWAROWYCH.**

Ceny pszenicy na najważniejszym rynku konsumcyjnym w Londynie obniżyły się nieco w porównaniu do notowań zeszłotygodniowych, co pociągnęło za sobą niżkę cen new-yorskich. Zniżka ta wszakże ma powody lokalne, będzie zatem zapewne krótkotrwałą i pomyślnych widoków handlu pszenicznego nie osłabi. Żyto natomiast, przeciwko któremu zwraca się ostrze cel niemieckich, uinstannie spada w cenie. Rynki eksportowe rosyjskie obniżyły ceny o 3 k. na pudzie towaru à vue, nabywcy terminowi nie chcą się wszakże zadawać niżką 20 k. na czetw. Rynek cukrowy, pomimo powszechnej wyżki cen, odznaczał się brakiem ożywienia. W handlu okowitą, skutkiem licznych zaofiarowań, zauważyć można niżkę cen krajowych; na miarodajnym wszakże rynku hamburskim ostatnie sprawozdania «Birżew. Wied.» sygnalizują pomyślnie zakończenie listopadowej likwidacji, co musi się do ożywienia handlu przyczynić. Sfery kupieckie wzięły o przyjęciu do skutku planów niemieckiego monopolu spirytusowego, który się tak groźnie dla naszego eksportu zapowiadał.

Rynek towarowy.	CUKIER.		OKOWITA.	
	Za pud w kop. kr.		Za wiad.	Za pud.
	Mąska.	Rafnada	(78°) Tr.	
Warszawa . . . . .	450	510	808°	—
Kijów . . . . .	450-480	—	—	—
Monkwa . . . . .	485	560	47 (40°)	—
Petersburg . . . . .	—	580	65	—
Londyn . . . . .	—	—	—	—
Gdańsk . . . . .	—	—	—	—
Hamburg . . . . .	—	—	(95 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> m.)	—

Rynek towarowy.	Za pud w kopiejkach kredytowych.			
	Żyto.	Owies.	Jęczmień	Pszenica.
Warsz. . . . .	57-52	56	80-60	wybor. . . 100 średnia. . 95 ordynar. . 88 mięka . . 100 girka . . 100 sandom. . 105
Odessa . . . . .	63	60-48	70-56	wybor. . . 105 mieszana 100
Libawa . . . . .	65	76-57	73-65	—
Ryga . . . . .	63	70-56	75-67	—
Petersb. . . . .	63	77-57	82-53	saksonka 105 samarka. 97 kubanka. 105 saksonka 97 samarka. 80 saksonka 144 ozima . . 138 girka . . — biała . . — pstra . . 104 czerwona 106 biała . . — pstra . . 104 ozima . . — mięka . . — twarda . . — mięka . . 121 twarda . . 124 girka . . —
Rybińsk . . . . .	51-44	67-50	79-60	—
Londyn . . . . .	—	—	—	—
Gdańsk . . . . .	—	—	—	—
Królew. . . . .	64	73-55	85-58	—
Marsylja . . . . .	—	—	—	—
Genoa . . . . .	—	—	—	—
New York . . . . .	—	—	—	—

**Tydzień ekonomiczny.**

**Rolnictwo i przemysł rolniczy.**

Wobec spodziewanego ogłoszenia ustawy o obronie lasów, właściciele tychże na Wołyniu zdają się popieszczać z wyrębianiem ich. Niedawno temu pewna obywatelka powiatu zytomierskiego sprzedała jakimś żydowi 17,000 dziesięcin pięknego sosnowego lasu po rs. 10 za dziesięcinę. Świeżo znowu donoszą z Owrucza, iż włościanie wsi Gładkowice, otrzymawszy przed kilkoma laty od skarbu las, wartujący około 100,000 rs., sprzedali go za bezcen i obecnie nie mają nawet czym opłacić zaległych podatków. Na tej samej drodze znajdują się i włościanie olewscy, pomimo, że ci nie sprzedają swojego wspaniałego maszowego lasu hurtem, lecz częściowo sztuka po sztuce po 15-20 kop., a najczęściej za kwartę wódki lub garniec soli. Jeżeli taki stan rzeczy potrwa dłużej, to przygotowywana ustawa leśna stanie się całkiem zbyteczną, gdyż nie będzie co oszczędzać. B. Markor.

Zarząd miasta Kijowa otrzymał od p. Fiedorowskiego, członka sekcji jedwabniczej przy moskiewskim Towarzystwie rolniczym, rs. 300 na rozwinięcie jedwabnictwa w Kijowie. Jest to pierwsza ofiara, do zbierania których Towarz. moskiewskie zachęca. Ofiary będą użyte na zaprowadzenie w tamecznym ogrodzie miejskim lub innym odpowiednim miejscu, szkółki morwowej, na urządzenie przy jednej ze szkół miejskich hodowli jedwabników, na zakupienie przyrządów do rozwijania kokonów i t. p.

Specjalny komitet, wydelegowany przez izby francuskie w celu rozpatrzenia kwestyi cel zbożowych, uchwalił oczenie maki żytniej w rozmiarze 3 fr. od kwint.

W Petersburgu, na wyspie Wasilewskiej, urządzono zakład sztucznego wylegania kurcząt, z zastosowaniem najnowszych wynalazków naukowych.

Ciekawą korespondencję o kolonistach czeskich na Wołyniu zamieszcza «Gazeta Polska». Autor, prócz skonstatowania znanych przymiotów czeskich, jakoto: przemysłności, rzadności i pracowitości, porusza ważną kwestyę stosunków kolonistów z właścicielami większymi; czesi co zamożniejsi przedstawiają wyborny kontyngens dzierżawców; placąc regularnie tenże dzierżawcy, gospodarując doskonale i postępowo na płodozmianach ulepszeniem narzędziami i silnym sprzężajem, sami prowadzą gospodarstwo, chodząc osobiście za pługiem lub siewnikiem, oraz używając do prac rolnych wszystkich członków rodziny, starych i młodych. Ponieważ wielu kolonistów nie przyjęło dotychczas krajowego poddaństwa, przeto skutki praw marcowych zwracają się przeciwko nim ze szkodą dla interesów rolnictwa.

**Cukrownictwo, Gorzelnictwo, Piwowarstwo.**

Ekspertyza chmielu Krajowego, dokonana na zjeździe chmielarzy w Moskwie, dała rezultaty zadawalniające; najlepszym okazał się chmiel wołyński. Na tymże zjeździe zajmowano się kwestyą nadprodukcji chmielu; wedle obliczenia czeskiej gazety «Kraas», obszar plantacji wynosi w Cesarstwie i Królestwie 2,000 dzies., suma zaś produkcji dosięga 96 tys. pud., tymczasem zapotrzebowanie piwowarów rosyjskich nie przewyższa 78 tys. p. Zauważono wszakże, że cyfry te, jako absolutnie niczem nie poparte, są nader wątpliwe, a pośrednie wskazówki bynajmniej na korzyść nadprodukcji nie świadczą. Oprócz przytoczonych w zeszłym N-rze «Kraju» dezhydratów, zjazd uchwalił konieczność zbierania statystyki chmielarstwa i otwarcia wystawy chmielu w Moskwie w październiku r. 1888.

Biuro cukrownicze zwołało na dzień 5 grudnia r. b. posiedzenie, sadaniem którego będzie uchwalenie ilości cukru, który ma być wywieziony zagranicę, jak również daty, kiedy ma się wywóz obowiązujący rozpocząć. Podana więc przez nas w zeszłym N-rze «Kraju» za «Birż. Wied.» pogłoska, jakoby rze-

czone biuro odroczyło eksport mączki na miesiąc letnie r. 1888 okazuje się przedczesną.

**Przemysł i Handel.**

Czwarty zjazd przemysłowców górniczych, który miał się odbyć w grudniu r. b., nie przyjdzie podobno do skutku. Departament górniczy uznał albowiem, że obecnie nie zachodzi żadna szczególna potrzeba takiego zjazdu, wskutek czego odroczonym on został do roku przyszłego.

Jarmark, odbywający się zwykle w Żytomierzu w końcu października, na ten raz kompletnie się nie udał. Zjazd był nieliczny, ceny na wszelkiego rodzaju zboża i bydło nader niskie, kupujących trzeba było łapać za poly dla sprzedania wybornej krowy za rs. 15... Na jarmarku wyszli tylko niezgrabiej szynkarze, gdyż pito za gotówkę i na kredyt—jak nigdy.

Ministerstwo skarbu zbiera obecnie wiadomości szczegółowe w kwestyi handlu tranzytowego. W tym celu zażądano od wszystkich komór celnych szczegółowego wykazu towarów przesyłanych przez Rosję i przez wszystkie kraje sąsiednie (przedewszystkiem Niemcy), sposobem tranzytowym. Materiały te mają posłużyć za podstawę przy opracowaniu specjalnych przepisów dla handlu tranzytowego.

**Komunikacje.**

Dnia 13 b. m. w sali klubu inżynierów komunikacji, inż. Święcioki, dyrektor drogi żel. nowgorodzkiej, wygłosił odczyt o obradach międzynarodowego kongresu kolejowego w Medyolanie w kwestyi drugorzędnych i wąskotorowych dróg żelaznych. Reasumując wyniki obrad kongresu, prelegent zaznaczył, iż zagranicą rzady i kompanje kolejowe usilnie się starają o rozgałęzienie sieci dróg żelaznych drugorzędnych, mając na widoku tak rozwój ekonomiczny kraju, jak też i wzrost dochodów na magistralnych liniach, którym wiele towarów dostarczają linje drugorzędne. W myśl tej zasadniczej dążności dopuszczane są na liniach drugorzędnych rozmaite wyjątki od przepisów obowiązujących, w celu obniżenia kosztów budowy i eksploatacji. Z wielu przytoczonych przez prelegenta przykładów okazuje się, iż przepisy budowy dopuszczają większe spadki toru kolejowego i mniejsze promienie zwrotów, nadto nie są wymagane ogrodzenia z obu stron toru i baryery przy przejazdach; ilość służby kolejowej jest zmniejszoną tak w zarządzie ruchu jak i na stacjach, gdzie wiele funkcji spełniają kobiety, na stacjach pomniejszych nawet wszelkie czynności wydierżawiane są za opłatę roczną przedsiębiorcom prywatnym i t. p. Wszystko to ma na celu niżenie kosztów, co, wobec nieznacznego ruchu, nie pociąga żadnych następstw szkodliwych. Otóż prelegent mniema, że w państwie rosyjskiem również pewne linje kolejowe ze względu na niewielki ruch towarowy i pasażerski, winny być zaliczone do rzędu linii drugorzędnych, na których mogą być zaprowadzone na wzór zagranicznych rozmaite uproszczenia przepisów technicznych i oszczędności przy eksploatacji. Reforma zaś ta będzie bardzo użyteczną dla rządu w obecnym położeniu finansowem.

Projekt budowy nowej kolei od Lublina do Tomaszowa ma podobno, wedle informacji «Gazety Lubelskiej», przyjść do skutku. W pierwotnym projekcie poczyniono pewne zmiany, ponieważ nowa odnoga ma być wybudowana od Chełma przez Hrubieszów do granicy austriackiej, t. j. stanowić ma przedłużenie kolei brzesko-chełmskiej. Jeżeli nowy projekt uzyska sankcyę władzy w Petersburgu, budowa rozpocznie się z wiosną r. b.

**Finansowość.**

Pan Wessel odczytał w trzeciej sekcji tutejszego Towarzystwa przemysłowego swój referat o rachunkowości skarbowej. Zdaniem referenta, jedną z najważniejszych przyczyn obecnego deficytu jest właśnie nieprawidłowa rachunkowość państwa; p. Wessel więc proponował, ażeby wszystkie sumy niewydane zapisywano na rachunek dochodów państwowych na rok następny. Sumy te obecnie wynoszą około 118 milj. rs. W dalszym ciągu referent wykazywał konieczność urządzania ankiety podatkowej w celu zbadania, które podatki są uciążliwe, a które jeszcze można podwyższyć. Towarzystwo przekazało referat specjalnej komisji, która ma opracować wnioski stosowne do uznania zarządu skarbowego Tymczasem zarząd skarbowy, zdaje się, podjął już kwestyę zreformowania rachunkowości państwowej, wydawczy okólnik, ażeby wszystkie sumy, z jakichkolwiek powodów niewydane w ciągu roku 1887, były napowrót przelane do skarbu państwowego, w celu wzmocnienia jego zasobów.

Wedle zgromadzonych przez ministerstwo skarbu materiałów statystycznych co do podatku przemysłowego, w r. b. opłacało rzeczony podatek 123,207 przedsiębiorstw, których dochód czysty obliczono na 183,020,660 rs. Wobec tej sumy stopa opodatkowania przedsiębiorstw przemysłowych wynosiła nie więcej nad 1,4% dochodu czystego; zważywszy zaś, że towarzystwa akcyjne opłacają 3% podatku dochodowego, p. minister uznał za właściwe podniesienie normy podatku przemysłowego do 2,29%, skutkiem czego właśnie ryczałtowo podniesiono sumę podatku z 2,5 do 4,2 milj. Podobno wszakże miejscowości dotknięte przesileniem ekonomicznym mają być od rzeczonych podwyższenia zwolnione. Tem więcej wypadnie płacić innym prowincjom.

Nowy podatek od nafty, licząc po 40 k. od puda, wyniesie przeszło 8 milj. rocznie, jeżeli naturalnie konsumcyja nafty nie zmniejszy się, co zresztą jest dość nieprawdopodobnem wobec nieznaczonej normy opodatkowania. Nadto przewidywanym jest podatek od świeca po 4 k. od funta, obliczając zaś konsumcyę świeca na 800 tys. pud., otrzymamy przeszło 1,2 milj. wpływów z tego źródła.



Obrachunki rządu z b. Towarzystwem dr. z. kijowsko-brzeskiej, po dziesięcioleciu oczekiwaniu, obecnie ukończone zostały. Akcyonaryusze wspomnianej drogi otrzymają na mocy świadectw o dywidendzie, wynagrodzenie ostateczne po rs. 6 k. 69 za akcyę.

**DOMIESIENIA.**

**MUCHO MUZYCZNE, TEATRALNE, ARTYSTYCZNE I LITERACKIE**, wychodzi w Warszawie raz tygodniowo. Daje co dwa tygodnie dodatek nutowy bezpłatny, oraz świetne i kosztowne premje roczne bezpł. Patrz ogłoszenie „Echa” w dzisiejsz. N-rze „Kraju”. (1036-8)

**ODPOWIEDZI REDAKCYI.**

W. B. w Rydze. Przymiotnik „rzemieślniczy”, zastosowany do klubu „Auszra” w liście z N-ru 45.

„Kraju”, istotnie nie odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy, skoro instytucja ta na 150 członków liczy tylko 3 rzemieślników, lecz nie wiemy czyją to jest omyłka, korespondenta czy też opinji miejscowej. Znamy gdzie indziej kluby, noszące miano „artystycznych”, „kupieckich” i t. p., pomimo, że skład ich członków bynajmniej nazw tych nie usprawiedliwia. Co się tyczy określenia tegorocznego przedstawienia polskiego wyrazem „nowość”, bez względu na to, że „Auszra” w ubiegłych latach niejednokrotnie urządziła takie przedstawienia, to zwracamy uwagę pańską, że wyraz o którym mowa, nie posiada jakiegoś stałego znaczenia, bywają nowości dnia, tygodnia, sezonu. W tym ostatnim sensie zapewne inkryminowany wyraz użyty został przez korespondenta „Kraju”.

1195. K. N. Wydawnictwo „Słownika Geograficznego” nie tylko nie daje żadnych zysków, ale nawet nie zwraca kosztów. Doprowadzi je do końca można będzie tylko dzięki dobrej woli kilku jednostek. To niechaj panu posłuży za częściowe wytłomaczenie zmiany warunków prenumeraty. Gdybyś pan widział, z jakimi trudnościami walczyć musi redakcyja, byłbyś pan również bardziej wyrozumiały na nienniknione asterki. Swąją drogą list pański zakomunikujemy red. „Słownika”.

J. J. w Szawłach. Wiadomość o napaści lekarza Szymkiewicza na lekarza Lewoniewskiego powtórzyliśmy za gazetą „Nowosti”, z zacytowaniem źródła.

Jeśli relacya korespondenta tego pisma nie była zupełnie ściśłą, to zafatwienie sprawy na drodze sądowej najlepiej przyczyni się do wyjaśnienia smutnego tego zajścia. O korespondencye z okolic, które pan zamieszkuje, bardzo prosimy.

Roli. Uwagi pańskie dotyczą nie tylko stron zamieszkiwanych przez pana, lecz całego kraju. Skorzystamy z nich przy sposobności; w dalszych atoli korespondencyach upraszamy o zapoznanie czytelników z kroniką wypadków bieżących, takich mianowicie, które w bilansie życia ogólnokrajowego stanowić mogą charakterystyczną właściwość tych okolic.

R. Truszk w Bobr. Świder prof. Wojysława doskonale się nadaje do kopania studni artezyjskich, co zostało stwierdzonem przez roboty praktyczne na wielką skalę. Ceny stosownie do wielkości, podobno od 75 do 100 rs.; o bliższe szczegóły i nabycie należy się zwrócić do wynalazcy, adres: Petersburg, Gornyj Institut, prof. Wojysław.

J. de L. Korespondencya, o którą panu chodzi, całkiem nie ubliża panu W. Przeciwnie, korespondent oddaje mu wszelką należną sprawiedliwość.

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piltz.

**KALINOWSKI I PRZEPIÓRKOWSKI**

W WARSZAWIE, HOTEL EUROPEJSKI,

Polecają wielki wybór Cygar Importowanych Hawańskich od ceny rs. 8 do rs. 100 za 100 sztuk. Tytonie: Best, Bird's, Ege i Durham. Tytonie: Scaferlati superieur i ordinaire. Papierosy Caporal i Tabakę francuzką Rappe superieure, oraz wielki wybór Cygar krajowych, Papierosów i Tytoni tureckich. Na żądanie wysyłają się szczegółowe cenniki. (413-52)

Wyszło z druku dzieło

Adama Bonieckiego

pod tytułem:

**Poczet Rodów**

w Wielkiem Księstwie Litewskim w XV i XVI w.

Cena rs. 10, z przesyłką rs. 11.

SKŁAD GŁÓWNY

w księgarni Gebethnera i Wolffa.

POLKA znająca dobrze swój język, życzy sobie lekcyj. Powarskiej pierśulok, № 12, m. 3. (466)

PETERSBURG

Mała Morska ul.

**HOTELE BR. WAYTENS**

„Grand Hôtel” № 18 i 20,

„Paryż” № 23.

Położone w najlepszej dzielnicy miasta, w pobliżu Newy, złożone ze 150 z komfortem urządzonych i umeblowanych apartamentów od rs. 1 k. 25 za dobę wraz z usługą, bielizną i t. d. Najwykwintniejsza kuchnia francuzka; śniadania od kop. 75, obiady à la carte od rs. 1; wina znanych winnic; usługa: polska, francuzka i niemiecka; telefon. Czytelnia zaopatrzona w gazety polskie, francuzkie i in. Przy Hotelach karety. Omnibusy na dworcach kolei żelaznych.

Podaje do wiadomości Szan. Rodziców i Opiekunów, że rozwijając stopniowo przez dodanie obecnie V klasy założony w zeszłym roku szk. Zakład naukowy żeński, mam zamiar i nadal prowadzić takowy w dotychczasowym kierunku, według wzoru przyjętego dla pensyj żeńskich w Anglii.

PRZEŁOŻONA ZAKŁADU

ANIELA HOENE

Mazowiecka № 4, w Warszawie. (1007-13)

WILNO

**Hotel Francuzki**

od tej firmy egzystujący lat przeszło 15 na ul. Wielkiej w domu Wróblewskiego, przeszedł w dzierżawę Aleksandra Kozakiewicza. Zaopatrzony w nowe ruchomości, pojazdy i t. p. Numery od 40k. do 1 rs. 50 kop. W tymże domu Restauracya.

**Dla głuchych**

Osoba, która wyleczyła się za pomocą nader prostego środka z głuchoty, trwającej 23 lata, jest gotową nadesłać bezpłatnie opis tego środka w polskim języku wszystkim żądającym.

Adres: Dr. Nicholson, 4 rue Drouot. Paryż, Francya. (462-3)

**Biurow Komisowe Nauczycielskie A. LEWIŃSKIEGO**

Zielna ul. 42, róg Próźnej, z osobnym oddziałem Stręceń, ma do lokacyi: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony, różnego wykształcenia i narodowości, Rządów z kaucjami, Ekonomów, Pisarzy, Gorzelanych, Mechaników, Ogrodników, Gospodynie, Panny służące, Kelnierów i t. p. wszelką niższą służbę. (R 5126-48)

POTRZEBNE SA

**PAROWY KOZIOŁ I LOKOMOBILA**

o sile 4—6 koni, do gorzelnicy używane, lecz w dobrym stanie. Odpow. dać: st. Siemionówka dr. z. Libawo-Romeń. w majątku Itota-Sulistrowskiej. (473-2)

**10,000 DEBÓW**

wyborowych, do sprzedania w gub. Podolskiej, 25 wiorst od Dniestru, tuż obok stacyi projektowanej dr. żel. Żmerynka-Mohylów. Oferty pod literami K. B. 10,000, przyjmuje Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera w Warszawie. (1026-3)

**KANTOR NAUCZYCIELSKI ZAŁĘSKIEJ**

w Warszawie, Mazowiecka № 16 pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (920-48-54)

**PO CENACH**

**BARDZO PRZYSTĘPNYCH**

rekomendują się rozmaite rośliny, kwiaty, weselne bukiety, wianki i kosze ze świeżych i suchych kwiatów, urządzania dekoracyj jak również nasiona warzywne i kwiatowe z najlepszych źródeł, w Zakładzie Ogrodniczym GÓRSKIEGO w WILNIE, na Małej Pohulance, dom własny. (456-3)

**KANTOR BANKIERSKI I. Bunimowicza**

W WILNIE

ul. Niemiecka, naprzeciw Teatru, w domu gdzie Hotel Continent

przyjmuje na siebie konwersyę w Wileńskim Ziemijskim banku 6% pożyczki na 5%.

Kupuje i sprzedaje wszelkie procentowe papiery, akcyę, obligacyę i listy zastawne.

Ubezpiecza od amortyzacyi 6% listy zastawne wszystkich ziemskich Banków. (120-52-15)

Oryginalne tylko z taką marką.

**Huste-Nicht**



**NIE KASZLAJ!**

EKSTRAKT SŁODOWY Miodowo-Zielisty i KARMELKI

L. H. Petsch & C. w Wrocławiu.

Świad. d-ra G. W. Wignera w Lond.

Wypróbowałem działanie Ekstr. słod. miod.-zielist., jako środka specjalnego w kaszlu, zapatu org.

gardł. itp. i przekonałem się, że tenże skład się ze stodu, miodu i różnych roślin, które wywierają silniejszą

działanie przy leczeniu kaszlu i bronchitis, aniżeli zwyczaj. ekstr. słodowy. Smak ma przyjemny z powodu miodu, który, będąc sam przez się, ingrencyją pożyteczną, neutralizuje

niemiły smak ziół. Słód preparowany jest bardzo starannie i nie zawiera żadnych szkodl. pierw. Lond., 7 kw. 1880. Prof. Dr. G. W. Wigner.

Cena za butelkę rs. 1 k. 25 i rs. 1 k. 40. Karmelki 30 i 50 k.

Opak. i przes. liczą się oddz. Skład

gł. dla Rosyi w Petersb. u W. Auri-

cha, Stremiannaja 4.

WILNO

**GRAND-HOTEL POZNAŃSKI**

(Administracya wznowiona)

60 numerów od 50 k. z pościelą i opalem, do 3 rs. i wyżej. Pojazdy na bauhofie i w Hotelu. Stół wyborowy. Pralnia miejscowa. (5-52-20)

**ATENEUM**

pismo miesięczne naukowe i literackie, z rokiem 1888 rozpocznie trzynasty rok istnienia i wychodzić będzie, jak dotychczas, w początkach każdego miesiąca w zeszytach 12-arkuszowych.

Rozpoczynając trzynasty rok wydawnictwa, redakcyja w zastosowaniu tychże samych co dawniej zasad, starać się będzie o zapoznanie szerszych kół inteligencyi z wynikami badań naukowych we wszystkich głównych dziedzinach wiedzy ludzkiej, ze szczególnem jednak uwzględnieniem warunków i potrzeb krajowych; nie zaniedba także podawać czytelnikom takich utworów poezyi i powieści, które myślą i formą na uwagę zasługiwac będą. Dotyczy również starań, ażeby sprawy bieżące troskliwie były uwzględniane i roztrząsane. Ożywiać ciągle czasopismo wprowadzaniem znacniejszej niż dotychczas liczby artykułów, traktujących o kwestyach żywo-nych, obchodzących nasz naród,—oto zadanie, które sobie redakcyja postawiła i które spełniać wedle sił swych będzie.

Mamy nadzieję, że przyjaciele naszego czasopisma i sami przy niem pozostaną i zechcą zająć się jego rozpowszechnieniem wśród znajomych. Liczymy na nich i z otuchą powodzenia pracę swoją prowadzić będziemy dalej, pod hasłem dobra społeczeństwa, idąc drogą jasnej myśli, serdecznego uczucia i wytrwałej woli.

Redaktor.

Warunki przedpłaty:

Prenumerata ATENEUM w Warszawie, w guberniach Królestwa i Cesar., oraz we wszystkich krajach, należących do związku pocztowego, wynosi:

Rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie (tylko w Warszawie) rs. 3.

Prenumeratorów w prowincyi upraszamy o nadsyłanie prenumeraty bezpośrednio:

Do Redakcyi Ateneum. Warszawa, Oboźna 5.

Wydawnictwa imienia T. T. JEŻA

TOM IV

wyszedł z druku:

Lembroso

**Genjusz i Obłąkanie**

Dawniej wyszły: Spencer — Szkice 2 tomy; Ribot — Dziedziczność psychologiczna tom I. (427-3)



Wydawnictwo Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

## „Kuryer Codzienny”

piśmie politycznym, społecznym i literackim, istniejące lat 23, przesłało na własność Gebethnera i Wolffa i wychodzi o godzinie wieczorem, a w niedziele i święta rano, z bezpłatnymi dodatkami porannymi odciskami oprócz świąt i dni poświęconych. Stały skład nowej redakcji stanowią: pp. Wład. Bogusławski, Tad. Czapelski, Kaz. Filipowski, Mar. Gawalewicz, Jul. Granowski, Cz. Jankowski, Ed. Lubowski, Bolesław Prus (Al. Głowacki), Wład. Sabowski (Włodzy Skiba), Włodzimierz Stebelski, Józ. Włoskielcz, Dr. Józef Wolff.

Program „Kur. Codz.” obejmuje: Wiadomości bież. miejscowe, prowincjonalne, zagraniczne, teatralne, wiad. administracyjne i urzędowe, polityka, obfite telegramy, porady prawnika, sprawozdania, sądowe, kalendarz, poradnik domowy, odpowiedzi od redakcji na wszelkie zapytania czytelników, logogryfy, zadania, szarady i t. p. Dział przem.-handlowy pomieszcza najobfitsze wiadomości, sprawozdania i telegramy z dziedziny przemysłu i handlu. Oprócz powieści i nowel pierwszorzędnych pisarzy polskich, „Kur. Codz.” zamieszcza w odcinku stałe kroniki tygodniowe Hol. Prusa, przegl. literackie i artyst., oraz feljtony przygodne wszelkiej treści.

Cena prenumeracyjna „Kur. Codz.” czyni ten dziennik najtańszym z pism polskich większego rozmiaru, wynosi bowiem na prowincyi i w Cesarstwie łącznie z przesyłką: Rocznie rs. 9, półrocznie rs. 4 kop. 50, kwartalnie rs. 2 kop. 25, miesięcznie kop. 75. Redakcja: Warszawa, róg Krak.-Przedm. i Trębac. (Stara pocsta).

## Kaucyonowane Biuro Nauczycielskie Z. JASIŃSKIEJ

ul. Hr. Berga № 6, w Warszawie.

Ma do pomieszczenia zaraz: Nauczycieli, Guwernantki i Bony różnych narodowości i stopni wykształcenia. Rządów dóbr, Gorzelanych i Ogrodników. (12196-2)

## ZDOLNYCH AGENTÓW

lub też osób, mających znajomości albo pozostających w stosunkach handlowych z właścicielami browarów, we wszystkich większych miastach Cesarstwa, poszukuje znaczny Dom Handlowy, celem zbytu najlepszego obmielu krajowego. Oferty pod cyfrą „№ 48” nadysłać należy do Biura Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, Senatorska 26, w Warszawie. (1019-2)

Wdowa w średnim wieku poszukuje miejsca przy nielicznej rodzinie. Mohilewska 4, m. 29. (469)

Analizowane, uznane i koncesjonowane przez władzę lekarską; nagrodz. listem pochw. na Warsz. Hygienicz. Wystawie i medalem w dziale farmacji, higieny i pielęgnowania chorych na Wyst. Krakowskiej

## EKSTRAKT I KARMELEKI MIODOWO-ZIOŁOWO-SŁODOWE

fabryki „LELIWA”

w Warszawie, ul. Zgoda № 6.

Sprzedaw. w aptekach i składach aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesar. Główna sprzedaż: w Warszawie w fabryce i składach Aptecz.: u Mrozowskiego, Spiessa i Zeuschnera, w Odesie u Gajewskiego i Przestrzalskiego, w Moskwie u Mattejsena, w Kercz-Jenikale u Hana, w Astrachaniu u Kerna, w Kownie u Mirona Klimowicza, w Grodnie u Rozwadowskiego i Feisznera, w Żytomierzu u Mejersona, w Mińsku gub. u Gutowskiego, w Symferopolu u Sokołowskiego, w Mieliopolu u Mindelsoina, w Baku u Csyankowskiego. Pewniejsze i 50% tańsze od zagranicznych. Płaska ekstraktu kop. 75. paczka karmelków kop. 15. (1008-12)

## EGZYSTUJĄCA OD ROKU 1856 FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH, BRONZOWYCH BRACI HENNEBERG,

połącza magazyny:  
Wierzbowa № 11, dom Neprosa (Plac Teatralny) i róg Trębackiej i Krakowskiego-Przedmieścia,  
zobowiązane w wielki wybór przedmiotów platerowanych i bronzowych złoconych i ciemnych.  
Zwraca uwagę, że wyroby bronzowe, które od kilku lat wyrabia, wobec zagranicznych śmiało konkurencyjnie wytrzymują, a to przez solidne wykończenie i ceny umiarkowane. Oprócz gotowych wyrobów, przyjmuje wszelkie obstatunki podług własnych lub nadesłanych rysunków. Filja w Moskwie, ulica Sołżejka, Łubiański passaż № 68, w Kijowie na jarmarku w kontraktowym domu. (1020-10)  
Cenniki na żądanie przesyłają się franco.

## Składy Wyrobów Pończosznicych, Płótna i Bielizny

egzystujące od roku 1830

## A. RIEDEL

w Warszawie, Ś-ta Krzyżka 9. Krak. Przedmieście 15,



zaopatrzone zostały we wszelkiego rodzaju trykotaż bawełniane, Crépe de santé jedwabne, a głównie wełniane, chroniące od zaziębienia i reumatyzmu, dla Pań, Panów i Dzieci, jakoto: Koszulki, Kalesony, Kamazze, Kamizelki, Szelki, Rękawiczki i Garnitury kutnerowe, zastępujące futra.

Oprócz tego wielki wybór Bielizny męskiej i damskiej, Krawatów, Gorsetów francuskich, Staników Jersey, oraz Płótno Jarosławskie z najlepszych fabryk. (1030-4)

CENY BARDZO PRZYSTĘPNE.

## RAJCHMAN I FRENDLER

Biuro Ogłoszeń do wszystk. dzienników  
Warszawa, Senatorska 26,

przyjmuje inseraty i reklamy do wszystkich gazet warszawskich, prowincjonalnych, rosyjskich i zagranicznych

po cenach redakcyjnych.

Redakcja ogłoszeń i reklam, kosztorysy, objaśnienia, oferty, numery gazet, katalogi itp. bezpłatnie i franco.

Filje w Łodzi i Moskwie.

Subagentura w Wilnie: Major Adam Kosmowski, Pirmoncki zaułek, dom własny. (1029)

## K. BUSZCZYŃSKI & M. ŁĄŻYŃSKI

Zakład Hodowli Nasion Burakowych, Zbożowych  
i Pastewnych w Niemierczu.

Stacye: meteorologiczna, chemiczna, doświadczalna i oceny nasion.

Poleca do siewu jako wypróbowanej i uznanej dobroci następujące nasiona ozime własnej hodowli: Buraki cukrowe (cena za 1 pud z workiem): Vilmoria białe poprawne rs. 5 k. 50. Ulepszone Klein-Wanzleben rs. 5 k. 50. Simon-Legrand białe poprawne rs. 5. Knanera ulepszone białe „Impierial” rs. 5. Owsy (za 1 p. bez worka): Najplenniejszy Beselera rs. 1 k. 20. Najwcześniejszy (Rychlik) rs. 1. Jęczmień (za 1 p. bez worka): Złoty melon rs. 1 k. 20.

Ceny loco st. Żmerynka. (R6353-12)

Stacya kół. żel. Połudn.-Zach. Żmerynka. Poczta i telegraf: Mohylów pod.

## СОДЕНСКІЯ МІНЕРАЛЬНІЯ ЛЕПЕШКИ

противъ легочныхъ, грудныхъ и горловыхъ болѣзней  
приготовляемыя подъ надзоромъ Сан. Сов. Д-ра Штмелъ-  
циня изъ солей знаменитыхъ цѣлебныхъ источниковъ  
№ 3 и 18, СОДЕНЪ. (356-17)

Росіи.

Ввозъ этихъ лепешекъ разрѣшенъ Медицинскимъ  
Департаментомъ Мин. Внутр. Дѣлъ.

Продажа во всѣхъ почти Аптекахъ и Аптеч. магаз. по 70 к. за коробку.  
Оптовая продажа у М. Моргенштернъ, Б. Морская 23, С.-Петербургъ.

## INSTITUTRICE FRANCAISE

sachant l'allemand et la musique desire  
se placer de suite.

Voici mon adresse pour le moment:

M<sup>lle</sup> Anna Klüg  
chez M<sup>me</sup> Anna Bystry à Matossyze, poste  
Szczekociny, gouvernement de Kielce.  
(470-2)

## MAGAZYN MEBLI

## ZALEŃSKI i SPÓŁKA

w Warszawie, Marszałkowska, 137.

Wielki wybór mebli nowych i używanych, roboty dekoracyjne, oraz najem czasowy z kompletnem urządzeniem całych apartamentów. (708-52-19)

Nowe książki, wydane nakładem

KSIEGARNI,

## Składu Nut i Fortepianów GEBETHNERA I WOLFFA.

Bobrzyński M. Dzieje Polski w zarysie. Trzecie zwiększone wydanie, 2 tomy. — Tom I z przedmową na II. Rs. 4.

Bykowski J. P. Glinkowie. Stara historia starego rodu. Kop. 75.

Coste A. Środki zaradcze przeciw nędzy czyli hygiena socyalna, dzieło odznaczone nagrodą pierwszego stopnia na konkursie J. Pereirego w Paryżu roku 1882. Przekład J. Świętochowskiego. Rs. 3 k. 60.

J. Antoni Dr. Szkice i opowiadania. Serya V. Treść: Na posterunku. — Samuel Łaszcz. — Iwan Bohun. — Sawa Czalenko. — Djablica. — Staroscina Opeska. — Wplywowa kobieta. — Literacka družyna. — Skromni pracownicy (Sylwetki). I. G. Styczyński. II. W. Marczynski, III. H. Jabłoński. Rs. 2 k. 70.

Konopnicka M. Poezye. Serya III. Rs. 1 k. 50, w ozd. opr. półc. rs. 2, z brzegami złoconymi rs. 2 k. 50.

Kraszewski J. I. Król w Nieswieżu 1784 r. — Obrazek z przeszłości. Rs. 1.

— Męczennica na tronie. Opowiadanie historyczne. 2 tomy. Rs. 2.

Lobe J. C. Katechizm muzyki. Z 22-go wydania niemieckiego przełożył Jan Kleczyński. K. 75, w ozdobnej oprawie półciennej. Rs. 1.

Mańkowski A. Dziwak. Komedya w 5-ciu aktach. K. 60.

Rapacki W. Bogusławski i jego scena. Widowisko w 5-ciu aktach. K. 75.

Skiba W. Na paryzkim bruku. Powieść. K. 60.

— Nad poziomym. Powieść. Rs. 1 k. 50.

Zacharyasiewicz J. Nemezys. Z notatek Cesarsko-Królewskiego Rady. Rs. 1 k. 20.

— Święty Jur. Powieść współczesna. 3 tomy. Rs. 2 k. 40. (458-3)

66 lat istnienia. — Nakład 16,000 egz.

## „KURYER WARSZAWSKI”

najobszerniejsze i najbardziej rozpowszechnione codzienne piśmisko polskie, polityczne, społeczne i literackie, wychodzi w dniu powszednim wieczorem, w niedziele i święta rano, a nadto wychodzi stale w dniu powszednim, z wyjątkiem dni poświęconych, dodatki poranne, zawierające wszelkie najnowsze wiadomości z ostatnich 12 godzin. Tym sposobem czytelnicy otrzymują tygodniowo 7 półtora do dwuarkuszowych numerów głównych i 5 półarkuszowych dodatków porannych.

W bogaty i urozmaicony program „Kuryera Warszawskiego” wchodzi: przeglądy polityczne, artykuły wstępne w sprawach społecznych, ekonomicznych, oraz innych bieżących krajowych i zagranicznych; wiadomości administracyjne, oraz obfite wiadomości bieżące z życia publicznego i społecznego, tak miejscowe, jakoteż z prowincyi i z innych krajów; głosy gazet rosyjskich i zagranicznych; sprawozdania sądowe; sprawozdania, kursy i telegramy giełdowe, zbożowe i z handlu wszelkimi innymi produktami; w odcinku przeglądy literackie i artystyczne, nowelki, kroniki tyg. i inne feljtony; dalej wskazówki praktyczne dla gospodarstwa domowego; odpowiedzi redakcji na wszelkie zapytania czytelników; wiadomości kościelne i urzędowe; wykazy wylosowanych papierów publicznych; logogryfy, szarady, zadania arytmetyczne, szachowe i t. p.; wreszcie ogłoszenia prywatne. W odcinku dodatku porannego wychodzą stale większych rozmiarów powieści pióra cenniejszych polskich autorów. Na szczególną uwagę zasługują dzieła licznych i wyczerpujących telegramów o wszelkich najświeższych faktach z całego świata.

Warunki prenumeraty Kuryera Warszawskiego wraz z dodatkiem porannym, na prowincyi i w Cesarstwie, łącznie z przesyłką pocztową: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcznie rs. 1.

Przedpłata przyjmuje się od każdego 1-go, według kalend. nowego stylu. Adres: Administracja Kuryera Warszawskiego, Warszawa, plac Teatralny № 9. (604)

## Kandydat Akademji

udziela teor. jęz. pol., ekonom. polit., tudzież chemji i matem. Adr.: Róg W. Sądow. i Ekaterynh. № 4, m. 3, pok. 13. K. M.